CZY POLSKI KORPUS OCHOTNICZY NA UKRAINIE W OGÓLE ISTNIEJE?
WAŻNY GŁOS Z NAMIBII O REPARACJACH: NIEMCY KARMIĄ ŚWIAT KŁAMSTWAMI
JAN ROKITA PO WYROKU SN: JEDNĄ NOGĄ W PAŃSTWIE BEZPRAWIA
OPOZYCJA ZNOWU DZIELI SKÓRĘ NA NIEDŹWIEDZIU
SIECI
SIECI
NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 24 (550) 2023
12–18 czerwca 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)
TYLKO U NAS
SARYUSZ-WOLSKI
UJAWNIA SZOKUJĄCY
PLAN
BRUKSELI
CHCĄ NAM WSZYSTKO ZABRAĆ!
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

NOWOŚĆ

WYGRANA SZYBKA JAK GRA!

Ekspres LOSY

Średnio
CO 4. LOS WYGRYWA

Ponad **327 000 000 zł**
na wygrane w EKSPRES LOSACH

18+

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO

To jest nienawiść klasowa

Zainspirowana przez Donalda Tuska, widoczna na marszu opozycji, nowa fala wulgarnych ataków na premiera Jarosława Kaczyńskiego, prowadzona w stylu starej, niemieckiej propagandy, to warte odnotowania zjawisko.

Lider PO już wie, że nie umiał rządzić, a prezes PiS będzie kiedyś emerytowanym zbawcą narodu. Kontrast jakości w sprawowaniu władzy, twarde dane pozwalające porównać poziom życia i sprawność państwa są dla „króla Europy" kompromitujące. Nie życzę tego Polsce, ale wystarczyłoby pół roku po ewentualnej zmianie władzy, by Polacy za Kaczyńskim zapłakali. Także ci, którzy dziś zostali zmanipulowani.

Ciekawie mówił o tym w TVP ceniony socjolog dr Tomasz Żukowski. Odrzucając propagandową pianę, skupił się na słowach Tuska. „Tusk powiedział, że rządzący okradają polskie rodziny z pieniędzy, przyszłości. Tak? Ten rząd zrobił dla polskich rodzin więcej niż wszystkie rządy w przeszłości i to opinia publiczna dostrzega. Tusk powiedział, że dziesiątki tysięcy Polaków straciły pracę. Tak? Za czasów tego rządu bezrobocie spadło do najniższego poziomu w Europie i jest dwa razy mniejsze niż w okresie rządów PO. Tusk dodał, że ci bezrobotni wyjechali, bo nie byli w stanie znieść tego, co się dzieje. Tak? Między 2010 a 2015 r. wyjechało z Polski dodatkowe 400 tys. osób. Między 2015 a 2020 r. wróciło 160 tys. osób" – analizował dr Żukowski. I spuentował: „Tusk dziś ślubował. Powinien ślubować, że będzie mówił tylko prawdę. Ale wtedy nie miałby nic do powiedzenia".

Dodam, że wtedy nie miałby też czym rozkręcać złych i toksycznych emocji, nie zdołałby do swojego aparatu propagandowego wciągnąć nawet dzieci skandujących „PiS do piekła".

Nie namówiłby ludzi, by znów chcieli (jak przed Smoleńskiem) „strzelać do Kaczek" albo wkładać oponentów Tuska do wora, by ich potem utopić w jeziorze.

To jest język i propozycja, której Tusk nigdy nie uruchomiłby w Berlinie. To jest coś, co śmie oferować tylko słowiańskim tubylcom – bo nimi tak naprawdę pogardza.

Ale też bądźmy szczerzy: propozycja totalnej opozycji trafiła w przypadku części naszych współobywateli na podatny grunt. Wzięli to bez chwili refleksji. Pewnie częściowo zmanipulowani, stanęły za tym przekazem przecież potężne media, umiejące prać mózgi. Ale jednak wzięli. Ludzie wykształceni niosą te obrzydliwe transparenty, ludzie wysoko postawieni społecznie krzyczą „je...ć PiS", gwiazdy medialne domagają się komór dla prezydenta, a autorytety teatralne wołają, by przypier....ć. I idą pod skradzionymi szyldami Solidarności ramię w ramię z Urbanem.

Jak do tego momentu doszli? Jakie emocje ich tam doprowadziły? Popatrzyłem w dzień marszu na to z bliska. I chyba mam odpowiedź. To jest klasowe. To nie jest (tylko) nienawiść do Kaczyńskiego i PiS, to jest nienawiść do tych Polaków, którzy za rządów PiS odzyskali godność.

Do tych, którzy wcześniej musieli czapkować za pracą albo emigrować do ciężkiej pracy na obczyźnie. A jak im się nie podobało, słyszeli też wulgarne „spier....j".

Do tych, których posiadanie więcej niż jednego, dwojga dzieci spychało w nędzę. Podobnie jak emerytura (nie ta esbecka).

Do tych, którzy wcześniej nad morze jeździli być może raz w okresie szkoły, a potem nad lokalną rzeczkę. A dziś – jak nam to wyjawiło z wściekłością kilku celebrytów – opalają się i żrą frytki nad Bałtykiem, zabierając elicie miejsce.

Do tych, którzy dziś mieszkając na prowincji, też mogą mieć dobre drogi, połączenia kolejowe i inną infrastrukturę (nie twierdzę, że wszyscy już mają, ale rozwój tzw. prowincji postępuje bardzo szybko).

A najbardziej do tych, którzy wiedzieli lub podejrzewali, że za Tuska nie było na nic pieniędzy, były zwijane państwo i wojsko, dług publiczny rósł, wszystko szło słabo lub źle, bo był on straszliwym nieudacznikiem. Albo robił to celowo.

Rządy Jarosława Kaczyńskiego udowodniły, że przeczucie milionów Polaków, iż z rządami Donalda Tuska było coś nie tak, miało mocne podstawy. Ten pierwszy polityk okazał się sprawnym menedżerem, ten drugi amatorem, któremu pod nosem mafie i cwaniacy zwijali setki miliardów złotych. Za jego wiedzą czy nie – to temat na inny tekst.

Miliony ludzi odzyskały za rządów PiS godność podwójnie: nie tylko zyskały możliwość normalnego życia w swoim kraju, lecz także oszołomami okazali się ci, którzy twierdzili, że nie ma dobrej alternatywy dla Tuska/Balcerowicza. Również wszystkie te ich analizy ekonomiczne, europejskie papiery ekspertów, tyrady o groźnym populizmie Kaczyńskiego okazały się warte funta kłaków. Budżet jest w dobrej kondycji mimo pandemii, wojny i wywalczonych przez polską opozycję sankcji brukselsko-niemieckich. Już nie mówię o sprawach takich jak stosunek do Rosji, koncepcjach oparcia bezpieczeństwa na Berlinie – tu wyszli po prostu na ludzi skrajnie naiwnych i bardzo niemądrych, kompromitująco infantylnych.

A tak w ogóle to pracownik zdrożał, służba domowa zdrożała. Uprzywilejowane grupy III RP, szokująco egoistyczne w swoim postępowaniu, też nie mogą tego znieść.

To realne usolidarnościowienie państwa przez obóz propolski najbardziej ich boli. Stąd ta nienawiść. I to jest nienawiść klasowa.

Michał Karnowski

Reklama | 63/0523/F

eprasa.pl 558026c708

SIECI spis treści

44 Sieroty po PRL
Konrad Kołodziejski

50 Ukraina: zaczęło się
Marek Budzisz

63 Powrót „Samych swoich”
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **DRUŻYNA SEWERYNA**
Krzysztof Feusette

9 **SUMA UROJEŃ**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **POLACY MAJĄ SIĘ ŻREĆ!**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

14 **O SKOJARZENIACH**
Bronisław Wildstein

16 **WALIZKA BOGUMIŁY DZIEL-WAWROWSKIEJ**
Michał Korsun

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **WRAŻLIWE EMANCYPANTKI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 **MOŻDŻER W SWOIM ŻYWIOLE**
Adam Ciesielski

TEMAT TYGODNIA

24 **UNIA EUROPEJSKA – OLIGARCHICZNE SUPERPAŃSTWO W BUDOWIE**
Jacek Saryusz-Wolski

30 **ZAGROŻENIA Z ZACHODU**
Marek Pyza

KRAJ

32 **JEDNĄ NOGĄ W PAŃSTWIE BEZPRAWIA**
Jan Rokita

34 **Z NORBERTEM MALISZEWSKIM**
rozmawia Michał Karnowski

38 **ZNIKAJĄCY MARSZ**
Stanisław Janecki

40 **Z ADAMEM BOROWSKIM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

44 **SIEROTY PO PRL**
Konrad Kołodziejski

48 **SUWERENNOŚĆ I PRZYWÓDZTWO**
Grzegorz Górny

ŚWIAT

50 **ZACZĘŁO SIĘ**
Marek Budzisz

54 **POLSKI KORPUS OCHOTNICZY NA UKRAINIE?**
Jakub Augustyn Maciejewski

56 **NIEMCY KARMIĄ ŚWIAT KŁAMSTWAMI**
Z Uria Nandiuasora Mazeingo
rozmawia Aleksandra Rybińska

59 **LEKCJA DLA POLSKI PŁYNĄCA Z WYBORÓW W HISZPANII**
Małgorzata Wołczyk

SIECI KULTURY

63 **NAJLEPSZY ZAWÓD ŚWIATA**
Jolanta Gajda-Zadworna

65 **USŁYSZ MÓJ GŁOS**
Jolanta Gajda-Zadworna

66 **TRZY STYGMATY MARKOWEJ**
Marcin Wikło

68 **DOTYKAŁEM CUDU**
Robert Tekieli

69 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

70 **POLECA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

74 **POLACY WYGRYWAJĄ KONKURS PIĘKNOŚCI NA LOKALIZACJĘ GLOBALNYCH INWESTYCJI**
V Forum wGospodarce.pl

NATURA DLA LUDZI

80 **TAJEMNICZA HAJSTRA**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

82 **MOJE SZLAKI: BOGDAN KALUS**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 **ŚLUBY TUSKA**
Wojciech Reszczyński

85 **GRANICE ŚWIATA**
Aleksander Nalaskowski

86 **STAND-UP LEMPART I SEWERYNA**
Jerzy Jachowicz

88 **KTO ZA TYM STOI?**
Ryszard Makowski

89 **AKTUALNOŚCI Z KRAKOWSKIEGO RYNKU**
Leszek Długosz

90 **POLSKA PSYCHE**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 35/0523/F

eprasa.pl 558026c708

ORLEN

CZYSTA, TANIA I BEZPIECZNA ENERGIA DLA WSZYSTKICH

MAŁY ATOM, WIELKA SPRAWA

eprasa.pl 558026c708

Sygnalista nadaje

Czy to są jeszcze polskie sądy, czy tylko sądy w Polsce? Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie wstrzymał wykonanie decyzji środowiskowej dotyczącej koncesji na wydobycie węgla dla kopalni w Turowie po 2026 r. Skargę na decyzję środowiskową złożyły jesienią 2022 r. m.in. Fundacja Frank Bold, Greenpeace i Stowarzyszenie Ekologiczne Eko-Unia. Posiedzenie było niejawne i w sposób oczywisty szkodzi podstawowym interesom naszego kraju. Jeśli opozycja wygra wybory, sądy ulegną zewnętrznej presji – ideologicznej i politycznej – Polskę po prostu zlikwidują. W imię praworządności oczywiście.

Portal wPolityce.pl ustalił, że sędzia Jarosław Łuczaj z Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który wydał kuriozalne postanowienie o wstrzymaniu wydobycia w Turowie, to aktywny działacz i aktywista sędziowski, który należy do skrajnie upolitycznionego stowarzyszenia Iustitia. Jego podpis widnieje pod wieloma listami protestacyjnymi i innymi histerycznymi dokumentami Iustitii. Jest też laureatem honorowej odznaki tej organizacji, która jest także przyznawana najaktywniejszym członkom tego stowarzyszenia. Teraz pewnie dostanie odznakę złotą z diamentami.

Europoseł Anna Zalewska zwróciła uwagę w rozmowie z portalem wPolityce.pl, że poza niemieckim i czeskim Greenpeace'em, skargę złożyła też „niezmordowana korporacja [prawnicza] Franka Bolda". „Ta korporacja skarżyła Lasy Państwowe i Polskę do TSUE, że nie uczestniczy w gospodarowaniu w polskich lasach. Trybunał przyznał im rację. To niebywałe" – podkreśla polityk. W niemieckich sądach nie mieliby pewnie szans w analogicznej sprawie, bo niemieckie sądy rozumieją niemiecki interes. Polskie – jak widać – też.

Z kolei Sąd Najwyższy uchylił umorzenie sprawy Mariusza Kamińskiego i innych byłych szefów CBA. Sprawa została przekazana do ponownego rozpoznania do sądu okręgowego. „Sprawowanie wymiaru sprawiedliwości w polskim porządku prawnym jest wyłączną domeną sądów powszechnych i Sądu Najwyższego" – zaznaczył w ustnym uzasadnieniu wyroku SN sędzia Piotr Mirek, jawnie lekceważąc orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego sprzed zaledwie kilku dni, które potwierdziło, że prawa łaski prezydenta nie można ograniczać. Cóż, nie są to wdzięczni ludzie.

Polski wymiar sprawiedliwości rzeczywiście jest mocno upolityczniony, ale przez opozycję, a nie – jak głoszą w Europie – przez rząd. Sędziowie coraz śmielej manifestują swoje poglądy. Sędzia Sądu Najwyższego Michał Laskowski poszedł nawet na marsz Donalda Tuska. W Radiu Tok FM tak tłumaczył się ze swojego skandalicznego zachowania: „Ja nie poszedłem na ten marsz z Tuskiem czy kimkolwiek innym, bo tam było kilku przywódców partyjnych. Poszedłem na ten marsz w proteście przeciwko zmianom, które dokonują się w szeroko rozumianej sferze praworządności, i to od lat. Rozumiem, że to nie był marsz czysto partyjny". Cóż, to źle pan sędzia rozumie. KON-STY-TUC-JA!

Przewodniczący klubu KO Borys Budka został poproszony na antenie Radia Zet o zaśpiewanie czwartej zwrotki polskiego hymnu. Budka potwierdził, że oczywiście ją zna, ale w praktyce okazało się, że jest inaczej. „O Basi. Już… yyyy. Ojciec zapłakany… przepraszam, ale to jest znowu coś, co jest trudne dla mnie, dlatego że przypomina mi się to, w jaki sposób – i dlatego jestem tak wkurzony – panowie ministrowie rządu zaatakowali ludzi, którzy tak pięknie odśpiewali hymn na pl. Zamkowym. Mnie się głos łamie, bo byłem, widziałem ten tłum, który śpiewał hymn". Przykra wpadka. Na marginesie ciekawostka: Józef Wybicki pisał o zapłakanej Basi, ale później źle odczytano jego intencje i ostatecznie zapłakany jest ojciec, co czyni całą sytuację znacznie mniej zrozumiałą. Ale tradycja rzecz święta i już niech tak zostanie, jak się utarło.

eprasa.pl 558026c708

Przebojem tygodnia był filmik, na którym aktor Andrzej Seweryn zawarł przesłanie dla małego dziecka, zapewne wnuka. „Drogie dziecko, pamiętaj, twoje zadanie jest im przypier...ć. Jesteś młody, na razie nie rozumiesz, co do ciebie mówię, ale szybko zrozumiesz, jak będziesz miał kilkanaście lat albo wcześniej, zrozumiesz, komu trzeba przypier...ć. I nie zważać na nic! Tym wszystkim Trumpom, Kaczyńskim, Orbánom pierd...m, rozumiesz, trzeba przypier...ć. Żadnych dialogów chrześcijańskich, żadnego tam, wiesz, rozumienia, debaty, porozumienia. Nie, k...a! Faszystom trzeba przypie...ć, a nie dyskutować. Bo oni będą używali ten dialog, żeby ciebie zrobić w d...ę". Ma człowiek talent: w paru słowach streścił istotę i sens programu PO.

Nagranie upowszechnił w internecie ***Tomasz Lis***. Sam aktor zasugerował jednak, że filmik wypłynął w wyniku operacji jakichś służb. „W związku z pojawieniem się w przestrzeni internetowej prywatnego nagrania z moim udziałem oświadczam, że ani ja, ani osoba, do której zostało ono wysłane, nie udostępniliśmy go mediom społecznościowym" – oświadczył, dodając: „Dostało się tam ono z woli tych, którzy mają dostęp do naszych prywatnych kont i którzy, jak sądzę, już nieraz z tej możliwości korzystali". Oni naprawdę żyją w atmosferze paranoi, skoro sądzą, że państwo polskie poświęca im aż tak wiele uwagi.

Andrzej Seweryn to nie tylko aktor, lecz także dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie. Placówkę wspiera Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. „Mimo że nasi poprzednicy polityczni nie wspierali jego teatru" – podkreśla Piotr Gliński, dodając, że teatr ten „jest współprowadzony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego z uwagi na wysokie walory artystyczne zwłaszcza związane z osobą Andrzeja Seweryna". Minister mówił, że wielokrotnie spotykał się z Sewerynem osobiście. „Nigdy nie mówił, że mnie nienawidzi i że należy ze mną zrobić to, co przedstawia w tym swoim filmiku". Fałszywych ludzi nie brakuje, ale jest to też jakaś puenta do wielu dyskusji toczonych od lat w obozie Zjednoczonej Prawicy.

Do zgromadzonych na marszu Tuska przemówił też ***Lech Wałęsa***. „Jestem człowiekiem sukcesu tysiąclecia. Tak mówią niektórzy" – zaczął skromnie, a później rozwinął: „Robotnik, elektryk, dużo dzieci, cztery profesury honorowe, ponad 100 doktoratów. A medali mam więcej jak Leonid Breżniew". Po co tak bardzo się chwalił? „Chciałbym, abyście zrozumieli na czym polegały moje sukcesy. Aby ktoś z was albo wszyscy poszli w tym kierunku i osiągnęli podobne sukcesy" – wyjaśnił. Ale w sumie nie powiedział, jak powtórzyć jego drogę. Może i dobrze, bo Polska mogłaby tego nie wytrzymać.

W czasie marszu Tuska nad tłumem przeleciał mały samolot ciągnący za sobą baner z napisem „Do Berlina". Zdaniem posła KO Dariusza Jońskiego to była prowokacja PiS, a jej autorem był radny PiS z Mielca. „Wynajął ten samolot, aby później w Konstancinie-Jeziornej podpiąć baner, który miał sprowokować uśmiechniętych ludzi. Ta prowokacja na szczęście się nie udała". „Ten lot, który się odbył 4 czerwca, to było ewidentne złamanie przepisów ruchu lotniczego" – dodał Maciej Lasek, znany z badania tragedii smoleńskiej. PO wnioskuje do instytucji państwowej o przyjrzenie się wszystkim okolicznościom, nazywając zdarzenie bezprawiem w powietrzu. Brak dystansu w sprawie stosunku do Niemiec dziwić nie może.

Radosław Sikorski bronił u Moniki Olejnik koncepcji resetu z Rosją, który Platforma rozpoczęła po objęciu władzy w 2007 r. Na uwagę prowadzącej, że reset zaczął Barack Obama, Sikorski odpowiedział: „Nie, myśmy byli przed Barackiem Obamą". Dziennikarka przytomnie zauważyła: „To gorzej". Na to Sikorski: „Nie, Polska nie musi robić tylko tego, co Stany Zjednoczone. Polska ma swoje koncepcje. Chodziło o to, żeby działać na rzecz modernizacji i europeizacji Rosji, póki jest na to jakaś nadzieja. A jednocześnie ostrzegać sojuszników, że Putin jest niebezpieczny i budować obronność jako plan B, gdyby plan A się nie udał". To w istocie samooskarżenie, bo przecież do końca brnęli w ten kanał, nawet gdy było jasne, że to kompromitacja. A poza tym ludzie, którzy w tak gardłowej sprawie się mylą, powinni odejść.

„Waszyngton mógłby uzależnić pomoc finansową – w ub.r. Stany Zjednoczone zainwestowały w polską armię 288,6 mln dol. – od przestrzegania standardów demokratycznych i rządów prawa" – taką tezę postawiła na łamach wpływowego dziennika „The New York Times" para polskich autorów ze środowiska lewicowo-liberalnego: Karolina Wigura i Jarosław Kuisz. „Gdyby pan Biden, którego dwie wizyty w tym kraju w ub.r. były ważnymi wydarzeniami, wypowiedział się przeciwko wewnętrznej polityce rządu, byłby to mocny sygnał dla przywódców partii" – namawiają. Nic z tego nie będzie, bo USA dobrze rozumieją własne interesy, ale taki donos w czasie wojny i realnego zagrożenia to rzecz wyjątkowo wstrętna.

Fot. Mateusz Zelnik, M.Czutko, Julita Szewczyk

eprasa.pl 558026c708

Drużyna Seweryna

KRZYSZTOF FEUSETTE

Jedziemy autokarem, jedziemy autokarem, la la la... Oczy się kleją, bo najpierw zasnąć nie mogłem, a potem mi się śniło, że Wojska Obrony Terytorialnej ostrzelały drogę i leżę w okopie pod Lempartową, która powtarza, że to na nią polują. Siedzę obok babki, która opowiada, że chce mieć aborcję na żądanie, bo aborcja jest OK, a życie nie. Całkiem młoda, gdyby nie PiS, mogłaby jeszcze dwa lata pracować, chociaż – oczywiście – wie, że nie wygląda. To znaczy, teraz też może, ale w pisowskim państwie nie chce, więc skorzystała z prawa wyboru, bo wie, że Kaczyński to prawo wprowadził tylko dla odwrócenia uwagi od tych wszystkich afer, z których trudno wymienić jedną, bo tyle ich było. Pyta, przez jakie „ch" to się pisze, co jej chodzi po głowie. A skąd ja mam wiedzieć? Ja mam, że „Morawiecki kłamie" i modlę się, to znaczy do pana Tuska, żeby mi jakiś dziennikarz nie kazał wymieniać, bo leżę. A mam maszerować. Więc jadę. Po nich. Ile wlezie. Wrzucam wpisy na Twitterze.

Ech, wybrał się człowiek do tej Warszawy i widzi po drodze, jak ta Polska się zmienia, pięknieje... No, właśnie, ale czy to dobrze? Czy zasłużyła, biorąc pod uwagę to, że oni chcą nas skłócić z Niemcami, którzy mogą się zdenerwować, bo myśleli, że są naszymi przyjaciółmi? To tytułem refleksji, w końcu nie może człowiek przez całą drogę w myślach skandować. O, znowu ćwiczenia. „Jed-na lista! Jed-na lista!". Podobno sam Budka będzie oceniał, a nam to na razie bardziej jak „Jechać Lisa!" wychodzi. I tak pewnie coś się schrzani, bo nie każdy uczęszczał na zajęcia do madame Lempart. Podobno mają ją na czas marszu gdzieś schować, żeby nam się nie mieszało czy w końcu „je...ać PiS", czy „wyp...dalać".

Bo teraz trzeba jedności. Jeden przekaz, jeden Tusk, jedna Platforma. Naród, k..., pojednany do granic możliwości. W TVP znowu to samo co w TVN, na Onecie i „Wyborczej", jazda po pisiorach na okrągło. Jakim prawem odebrali przywileje emerytalne pracownikom Służby Bezpieczeństwa, chociaż nikomu dzisiaj nie szkodzą? Dawno się oczyścili jak sędziowie. Aż żal, że takiego właśnie marszu nie doczekali Jaruzelski, Kiszczak czy Urban. Oby chociaż Michnik dotarł. Zwłaszcza że to przecież rocznica ostatnich półwolnych wyborów.

Dojeżdżamy do rogatek, korki jak na koronacji Karola. Ktoś z KOD-u rzuca: „Patrzcie, nawet to sp...dolili", ale mu tłumaczą, że to jest teren Rafała, więc normalne, że rowery mają pierwszeństwo. Robi się trochę zamieszania, bo niektórzy przy rozładunku nie pamiętają, z czym przyjechali, a jedna dziewczynka strasznie płacze, bo miała „Wy ch...je" napisane na kartonie, a dostała „PiS równa się drożyzna", chociaż nie wie, co to jest. Na parkingu zbiórka, czy nikt się nie zgubił. Okazuje się, że facet żonę na sikaniu zostawił dwie godziny temu. „Czemu pan nie mówił, że kogoś brakuje?!". „Bo mnie jej nie brakuje!". Podobno chcieli mieć psiecko, ale wyszło kotecko i on nie uznaje rodzicielstwa. Nie po to całe życie koty dokarmiał.

Najważniejsze, że umiemy być razem. Choć łatwo nie było, jak niektórzy zaczęli kanapki z jajami wyciągać, a mnie to jest od razu niedobrze od czasu, jak redaktor Kuźniar z TVN powiedział, że jemu też. Miałem nawet pretensje do rodziców, że mnie od małego niechęci do twardych jaj nie nauczyli, bo to potem w dorosłym życiu wychodzi. Zresztą, niby były te ostrzeżenia w internecie, jak się przed pałowaniem zabezpieczyć, ale wujek mi powiedział, że z jego zawodowego doświadczenia wynika, iż przed pałą można się zabezpieczyć tylko ucieczką. Wujek rozwalał komunę od środka.

Rozglądamy się na boki, ale nic. Ktoś rzuca, żeby się rozdzielić jak za okupacji, tyle że nikt nie chce czekać, bo ludzie muszą jeszcze pamiątki kupić. Walimy na miejsce zbiórki dyskretnie, udając rosyjską wycieczkę. Tłum dziki, mówiąc delikatnie. Patrzę: Onet podaje, że jest 100 tys. Super – myślę – czyli już sto tysięcy czterdzieści kilka, bo myśmy dopiero co przyjechali, więc nas jeszcze nie liczyli. Okazało się, że i tak liczą każdego, jakby z rodziną przyjechał, więc mniej więcej na oko, czyli orientacyjnie. Policja informuje, że od 100 do 150 tys. Onet podbija na 300 tys., na co Tusk wchodzi na mównicę i bez kozery woła: „Pół miliona!". No, ludzie, chyba w reklamówce. Owszem, była kupa luda, ale nie róbmy sobie czajki z mózgu.

Albo co to ma być, że nagle Budka staje i woła: „Do hymnu!". Człowieku, jakiego? Każdy się rozglądał, czy unijny, czy krajowy, czy Ligi Mistrzów... Potem się okazało, że PiS sygnał telefonii komórkowej zakłócał, żebyśmy nie mogli Mazurka Dąbrowskiego odśpiewać, bo wiadomo, że każdy szuka tekstu w telefonie. Wałęsa zaczął się do Breżniewa porównywać, może od tego słońca, a może od minuty miał płacone. Gorzej, że nikt nie chciał słuchać, a on przecież, nawet jak pracy szukał, to pisał o sobie „świetny mówca". Jeszcze tylko Kosiniaka z Hołownią widziałem, jak przez tłum się przeciskają, ale ich rozpoznano. Potem Hołownia mówił, że cieszy się, iż nie przemawiał, bo dzięki temu była fajna impreza. To my na to: „Jed-na lista! Jed-na lista!". Facet obok mnie pyta: „A czemu Lisa?!". Krótko mówiąc: jeszcze zanim Tusk zaczął ślubować, myśmy i tak już ze śmiechu leżeli. Bo taki miał być ten marsz, uśmiechnięty. Jak Andrzej Seweryn.

eprasa.pl 558026c708

Suma urojeń

W ostatnich latach rodziny dostały marzenia i nadzieję, których wcześniej nie miały. Tylko Tusk nie może tego wiedzieć, ponieważ go tu nie było

Przy okazji marszu 4 czerwca, który był bez wątpienia frekwencyjnym sukcesem, Donald Tusk potwierdził, że to on dyktuje warunki na opozycji. Pokazał też, że PO wciąż umie być sprawne organizacyjnie. To, co się Tuskowi nie udało, to brak propozycji atrakcyjnej wizji Polski. Podczas przemówienia nie padło nic nowego, zobaczyliśmy tego samego, zgranego Tuska, a część wystąpienia była oparta na zwykłych urojeniach.

„Ślubuję wam – możecie to nazwać ślubowaniem Tuska – jeśli wam się to ślubowanie podoba, zwycięstwo, rozliczenie zła, zadośćuczynienie krzywdom ludzkim i pojednanie pomiędzy Polakami" – tak swoją strategię opisał lider Platformy. Czyli wciąż programowa pustka, a Tusk mówiący o pojednaniu to już zupełny żart. „Od lat Polską rządzą ludzie, którzy nie potrafią kochać" – powiedział człowiek, który od chwili powrotu do polskiej polityki wzywa do konfrontacji, bicia się ze złem i nienawiści. W roli zła obsadził PiS i wyborców tej partii. Zwolennicy Tuska zrozumieli jego przesłanie. Stąd hasła o jeb...u, apele o przypier...e itd. Tę samą narrację o wojnie ze złem Tusk powtórzył także 4 czerwca. „Życie staje się proste, kiedy potrafimy odróżnić dobro od zła, a prawdę od kłamstwa" – mówił Tusk, którego media każdego dnia łapią na kłamstwie, zmianie zdania, wycofaniu się z wcześniejszych deklaracji.

Lider PO oskarżył także rządzących o okradanie polskich rodzin z pieniędzy, przyszłości, marzeń i nadziei. Ale czy nie jest dokładnie odwrotnie? To w ostatnich latach bieda przestała mieć twarz dziecka, udało się ograniczyć ubóstwo, polskie rodziny odzyskały godność, dostały środki umożliwiające kształcenie dzieci czy zorganizowanie im wypoczynku. W ostatnich latach rodziny dostały marzenia i nadzieję, których wcześniej nie miały. Tylko Donald Tusk nie może tego wiedzieć, ponieważ go tu nie było, a Polska i Polacy bardzo się w tym czasie zmienili. Nie powiedzą mu tego także współpracownicy, bo sam mówił, że wścieka się, gdy ktoś próbuje o PiS mówić coś dobrego.

Lider Platformy zapowiedział także zadośćuczynienie wszystkim, którzy zostali przez władzę skrzywdzeni. Podobno tysiące, a nawet setki tysięcy Polek i Polaków straciło pracę, straciło możliwość awansu, wyjechało, bo już nie było w stanie znieść tego, co się dzieje. I tu znów Tusk oparł się na własnych urojeniach. Bezrobocie w Polsce jest najniższe w historii i najniższe w Unii Europejskiej, ludzie już nie muszą wyjeżdżać z kraju, by godnie żyć. To rządowi PiS udało się wypełnić obietnicę Tuska, że Polacy zaczną wracać z emigracji.

„Źródła powrotów z emigracji upatrywałbym głównie w systemie podatkowym, obniżce podatków, wyrównanych szans rozwoju gospodarczego w całej Polsce i bezpiecznym środowisku do życia ludzi i rodzin. Najwięcej osób wraca z Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii, Norwegii. W Polsce mamy najniższy tzw. klin podatkowy, co oznacza, że np. ze 100 jednostek kosztów pracy ponoszonych przez pracodawców do kieszeni pracownika wpływa aż 66 jednostek, z kolei 34 jednostek stanowią podatki, w tym ZUS. W innych krajach ta relacja jest znacznie mniej korzystna dla pracownika, czyli że w Polsce obciążenia podatkowe są znacznie niższe niż w innych europejskich krajach. We Francji, Holandii, Włoszech i Niemczech kwota obciążeń podatkowych jest nawet o 20 pp. wyższa, a to znaczy, że do kieszeni pracowników w tych krajach ze 100 jednostek wpływa tylko ok. 46. To znacząca różnica, która jednym z ważnych powodów powrotów Polaków, w tym rodzin mieszanych, zza granicy" – tłumaczył mi w prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący rady programowej i fundator Instytutu Myśli Schumana w rozmowie, którą opublikowaliśmy w tygodniku „Sieci". Ale o tym też Donald Tusk nie może wiedzieć, bo go długo nie było w Polsce.

Liderowi PO udało się wyprowadzić na ulicę tłum. Jednocześnie zmusił opozycję do uległości, a liderów Trzeciej Drogi wręcz skompromitował. Jednak czy to przełoży się na wyborczy wynik? „Władzy w Polsce nie można przejąć na ulicy, a jedynie przy urnie wyborczej" – mówiła w 2014 r. Ewa Kopacz.

Wówczas przy urnie władzę przejął PiS. Myślę, że tym razem przy niej pozostanie. A jeśli Tusk będzie wciąż tak wojował z liderami opozycji, próbując zepchnąć pod próg wyborczy Trzecią Drogę czy Lewicę, i zrobi to skutecznie, wówczas da PiS szansę na samodzielne rządy.

Dorota Łosiewicz

Wielka Brytania

Imigracja zalewa Wyspy

1 czerwca imigranci z Bliskiego Wschodu, Afryki i Bangladeszu zorganizowali protest na chodniku przed hotelem Comfort Inn w Londynie. Na fasadzie hotelu wywiesili transparenty z napisami: „Pomóżcie nam!", „To więzienie, a nie hotel" i „Bezdomni z winy MSW!".

W czym konkretnie resort spraw wewnętrznych im zawinił? Ano chciał odciążyć podatników i umieścić nieproszonych gości, z których większość przedostała się nielegalnie przez kanał La Manche, w kilkuosobowych pokojach. Było to nie w smak imigrantom, którzy od ponad roku przebywają na Wyspach i dotąd – jak podkreślili w rozmowie z mediami – mieli do dyspozycji pojedyncze pokoje.

Według „The Spectator" utrzymanie ubiegających się o azyl imigrantów, a jest ich ponad 50 tys., kosztuje ok. 6 mln funtów dziennie. Większość hoteli, w których są zakwaterowani, znajduje się w centrum Londynu. Obok zakwaterowania otrzymują także tygodniowo 45 funtów kieszonkowego. Wystarczająco – jak twierdzi brukowiec „Daily Mail" – by spędzić miłe wakacje w Londynie. Imigranci zresztą dopięli swego – hotel zgodził się umieścić ich w pokojach co najwyżej dwuosobowych.

Podczas kampanii na rzecz brexitu jednym z głównych tematów była imigracja. Wówczas osiągnęła poziom ponad 300 tys. osób rocznie, co doprowadziło m.in. do obniżki płac na Wyspach i wielu innych problemów społecznych. Ówczesny premier David Cameron obiecał, że zredukuje napływ imigrantów do dziesiątek tysięcy osób. Obecnie Wielka Brytania taką liczbę przyjmuje mniej więcej co 10 tygodni, a imigracja w 2022 r. wyniosła łącznie ponad 600 tys. To najwyższe saldo od czasów II wojny światowej. Trudno więc nie zauważyć, że torysi sobie nie radzą.

Polaków i innych wschodnich Europejczyków zastąpili dziś imigranci spoza Unii. Ponadto w ub.r. do Wielkiej Brytanii dotarła przez kanał La Manche rekordowa liczba 45,7 tys. nielegalnych przybyszów, z czego jedną czwartą stanowili Albańczycy.

Premier Rishi Sunak obiecał pozbawienie niektórych zagranicznych studentów prawa do sprowadzania rodzin oraz ustawę o nielegalnej imigracji, która pozwalałaby szybciej deportować tych, którzy przybywają do Wielkiej Brytanii na łodziach. Koszty deportacji ocenia się na ponad 7 mld euro w ciągu sześciu lat.

Torysi znaleźli się w potrzasku. Muszą ściągnąć wykwalifikowanych imigrantów do kraju, by wykonywali pracę, którą Brytyjczycy nie chcą się zajmować. Jednocześnie muszą zahamować nielegalną imigrację. Nie będzie to łatwe. Opozycyjni laburzyści mają dziś nad konserwatystami kilkunastoprocentową przewagę. A wybory mogą się odbyć już na jesieni przyszłego roku.

Aleksandra Rybińska

Fot. Sean Aidan Calderbank/Shutterstock.com

Moskwa traci wpływy

Armenia

Obecność Nikola Paszyniana [na zdj.] na inauguracji kolejnej kadencji Recepa Tayyipa Erdoğana ma symboliczne znaczenie. Nie tylko ze względu na fakt, że po raz pierwszy w historii szef armeńskiego rządu wziął udział w tego rodzaju uroczystości. Jest to również świadectwo zmian, które zachodzą na Zakaukaziu w wyniku wojny rosyjsko-ukraińskiej.

W ostatnich tygodniach Paszynian mocno przyspieszył dialog z Turcją i Azerbejdżanem. Kierujący pracami armeńskiej Rady Bezpieczeństwa Armen Grigorian powiedział niedawno, że jeśli rozmowy z Azerbejdżanem będą prowadzone w dotychczasowym tempie, to do końca roku uda się ustalić tekst porozumienia pokojowego i wytyczyć przebieg uznawanej przez obie strony granicy. Jego zdaniem ochroną linii granicznej zajmą się wówczas Ormianie, co może być zapowiedzią zerwania w tym obszarze współpracy między Erywaniem a Moskwą, bo do tej pory za ochronę armeńskiej granicy były odpowiedzialne służby podległe rosyjskiemu FSB.

Pod koniec maja Paszynian dopuścił też możliwość wyjścia Armenii z kontrolowanego przez Moskwę bloku wojskowego OUBZ, w którego skład wchodzą państwa przestrzeni postsowieckiej. Grigorian z kolei powiedział mediom, że uczestnictwo w tej organizacji przysparza Erywaniowi określonych problemów, bowiem w związku z wojną na Ukrainie Rosja nie dostarcza Armenii broni (nawet tej, za którą już zapłacono), a także zmniejsza liczebność swojego kontyngentu wojskowego. Jak zaznaczył, członkostwo w prorosyjskim bloku wojskowym uniemożliwia również Armenii poszukiwanie innych możliwości, jeśli chodzi o budowę systemu bezpieczeństwa. To zresztą nie jedyne przykłady topniejących wpływów Moskwy. Erywań zastanawia się bowiem, czy kolejna elektrownia atomowa, której oddanie do użytku planowane jest na 2036 r., nie powinna powstać we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami Zachodu.

Dążenie Armenii do normalizacji relacji z Turcją i zawarcia traktatu pokojowego z Azerbejdżanem może zatem w konsekwencji doprowadzić do geostrategicznego zwrotu na Zakaukaziu. Byłoby nim wyjście Erywania z rosyjskiej strefy wpływów.

Marek Budzisz

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl 558026c708

Zielona transformacja szkodzi środowisku

Australijskie Stowarzyszenie Handlowców Samochodowych, Federalna Izba Przemysłu Motoryzacyjnego oraz Rada ds. Zarządzania Bateriami wezwały rząd w Canberze do pilnego wprowadzania programu utylizacji akumulatorów z pojazdów elektrycznych. Ich zdaniem zielona transformacja energetyczna, prowadzona w ramach polityki klimatycznej, spowoduje, że do 2050 r. (gdy gospodarka ma osiągnąć stan zeroemisyjności) trzeba będzie pozbyć się 1,6 mln ton zużytych baterii.

Jest to gigantyczna liczba przekraczająca możliwości finansowe producentów aut. Dlatego wspomniane organizacje proponują, by utylizację sfinansowali sami konsumenci. Innymi słowy, kierowcy mają płacić nie tylko za kupno samochodu, lecz także za likwidację najbardziej toksycznych komponentów. Akumulatorów litowych nie można bowiem wyrzucać na śmietniska, ponieważ mogą się zapalić i tlić przez długie lata, wydzielając trujące opary.

Wspomniana Rada ds. Zarządzania Bateriami wskazuje też na problem z pozbywaniem się zużytych turbin wiatrowych i paneli fotowoltaicznych. Te pierwsze podlegają recyklingowi tylko w 30 proc., a drugie w zaledwie 2 proc. Reszta trafia na składowiska, gdzie stanowi zagrożenie dla środowiska naturalnego. Okazuje się więc, że zielona rewolucja jest o wiele bardziej szkodliwa dla przyrody, niż do tej pory uważano.

Dodatkowym problemem z transformacją energetyczną jest rosnąca zależność od komunistycznych Chin, które pozostają światowym potentatem w produkcji paneli słonecznych, wiatraków i akumulatorów do samochodów elektrycznych. Australijczycy, jeśli chcą kontynuować obrany kurs, są więc skazani na kooperację z Pekinem. Tymczasem – jak alarmują działacze na rzecz praw człowieka – przy wytwarzaniu tych produktów jest wykorzystywana praca przymusowa prześladowanej mniejszości ujgurskiej w prowincji Sinciang. Stamtąd pochodzi np. niemal połowa całej światowej produkcji polikrzemu potrzebnego do paneli fotowoltaicznych. Aktywistów klimatycznych niewolnicza praca Ujgurów jednak nie wzrusza.

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock x2

Kraj płynący kokainą

Kolumbia to kraj słynący z ponurej legendy Pablo Escobara, czyli najsłynniejszego w historii króla kokainy. W rzeczywistości po dziś dzień Kolumbia jest „narkopaństwem", bo też stała się już dekady temu pierwszym krajem, w którym użyto tego terminu na określenie ogromnego wpływu, jaki handel narkotykami wywiera na krajowe instytucje polityczne.

To właśnie Pablo Escobar był ideologiem polityczno-kryminalnego projektu, w którym mieszają się komunistyczna ideologia Fidela Castro, mafijny model biznesowy oparty na handlu narkotykami i międzynarodowy terroryzm. Kolumbia pozostaje jednym z największych producentów kokainy na świecie, a jej głównym rynkiem zbytu są Stany Zjednoczone. Obecny prezydent Gustavo Petro, który w młodości był członkiem M-19 (czyli jednej z najbardziej brutalnych grup terrorystycznych), jest także oskarżany o sfinansowanie swojej ubiegłorocznej kampanii wyborczej dzięki strumieniom pieniędzy płynących z karteli narkotykowych. On sam co prawda gwałtownie temu zaprzecza, ale nowy skandal związany z ujawnieniem podsłuchów, w których mowa o nielegalnym finansowaniu jego kampanii, zatrząsnął właśnie sceną polityczną Kolumbii.

Szczytnym zamierzeniem prezydenta Petro miało być przekształcenie Kolumbii w kraj równości, sprawiedliwości i pokoju oraz walki ze zmianami klimatycznymi. Nic dziwnego zatem, że miesiąc temu został on przyjęty z honorami przez lewicowe hiszpańskie władze, choć ledwie parę dni wcześniej zdążył obrazić Hiszpanów, mówiąc o narzuconym przez nich jarzmie zniewolenia, z którym dzielnie walczył naród kolumbijski. Oficjalna wizyta Petro w Madrycie wywołała więc ogromne oburzenie milionów Hiszpanów, a deputowani konserwatywnej partii Vox demonstracyjnie opuścili salę parlamentu, gdy prezydent Kolumbii wstąpił na mównicę. Uznali, że zarówno terrorystyczna przeszłość prezydenta (której on sam nigdy nie żałował), jak i przekształcenie Kolumbii w kolejną lewicową narkodyktaturę nie zasługuje na tak zaszczytną gościnę, a tym bardziej na najwyższe odznaczenie przyznawane zagranicznym przywódcom, czyli Naszyjnik Orderu Izabeli Katolickiej.

Prezydent Kolumbii przyjął odznaczenie ochoczo, popełniając przy tym z premedytacją kolejne uchybienia wobec protokołu na dworze króla Filipa VI. A w udzielonych wywiadach nie krył swojej prorosyjskiej postawy i oczywiście potępił Amerykę – co jest raczej normą wśród przywódców pochodzących z Iberoameryki, włączywszy nawet tego, który zasiada dziś na tronie piotrowym w Rzymie.

Małgorzata Wołczyk

eprasa.pl 558026c708

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Polacy mają się żreć!

Jan Pietrzak

Marsz Tuska po władzę wypadł zgodnie z przewidywaniami: fantastycznie według tuskoidów, przeciętnie według całej reszty. Frasyniuk ustalił wiodące hasło manifestacji: „Zgoda buduje, obalmy te ...uje".

Tusk łgał totalnie, nie krępując się żadnymi faktami. Rutynowa logorea nienawiści została nieco stonowana na rzecz rzewnych westchnień o wolności, miłości, solidarności... Było widać cyniczny zamysł ocieplenia wizerunku. Wałęsa wygadywał androny, aż tłum miłośników Bolka miał go dosyć. Jakaś pańcia walczyła z koszmarem patriarchatu, który jest podobno najważniejszym polskim problemem. Trzaskowski rzucał okrzyki w stylu didżeja z podmiejskiej dyskoteki. Trzecia Droga poszła się czochrać w krzaki z „jedną listą". Elita nasładzała się instrukcją dyrektora Teatru Polskiego „przypie...alać". Arnold Szyfman przewrócił się w grobie. Od strony pałacu Stalina wiało cuchnącymi ruskimi wpływami.

Entuzjazm zgromadzonego aktywu wyciskany z głośników nie odbiegał od Parad Równości z jednym wyjątkiem. Zarządzono zdecydowanie mocniejsze słownictwo. Samo kłamstwa to za mało. Potrzeba im więcej chamstwa. Wulgarne obrzydliwości płynęły jak szambo z miejskiej oczyszczalni ścieków im. Hanny Gronkiewicz-Waltz. Mamy do czynienia z kontynuacją dorobku Strajku Kobiet, Komitetu Obrony Demokracji i tym podobnych Obywateli RP. Rynsztokowy język nie jest przypadkowym wygłupem. Jest przemyślanym elementem psychologii społecznej. Tworzeniem bariery mającej uniemożliwić nawiązanie kontaktu różnych opcji i rozsądną rozmowę dla dobra Polski. Polacy mają się żreć, skakać sobie do oczu, obrzucać mięsem, a o polskich sprawach mają decydować Niemcy i Rosja. Rasa panów i car chamów. Nad tym pracuje opozycja przez ostatnie lata pod butem niemieckim, na żołdzie rosyjskim albo odwrotnie.

Szaleńcza napaść Rosji na Ukrainę zagmatwała nieco sytuację taktyczną, ale strategia pozostała ta sama. Wojna prędzej czy później się skończy, a rosnąca rola Polski musi być powstrzymana. Idą wybory. W następnej kadencji ma być w Sejmie więcej wycia i wrzasku. Tak życzą sobie prawdziwi sponsorzy marszu...

Dominik Zdort

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kibicuję reżyserom

Pamiętam z dzieciństwa podręcznik savoir vivre'u, którego autor stwierdzał, że doświadczeni widzowie chodzą do kina na ulubionych aktorów, a najbardziej wyrobieni – na reżyserów. Jako namiętny kinoman niekoniecznie stosuję tę zasadę, bo uważam, że wybitni aktorzy mają zazwyczaj genialnych menedżerów, którzy pomagają im wybrać scenariusze gwarantujące utrzymanie roli na pewnym poziomie. Bo czy ktoś widział naprawdę zły film z udziałem Toma Cruise'a, Kevina Spaceya, Jacka Nicholsona czy Dustina Hoffmana – że wymienię najwybitniejszych współczesnych?

A skoro właśnie zakończyliśmy sezon piłkarskiej ligi, to parę słów o tej dyscyplinie. Nie mam swoich ulubionych „aktorów" w świecie polskiego futbolu i choć wielu budzi moją sympatię, to w Ekstraklasie od dekady nie widzę klubu, któremu mógłbym bezwarunkowo kibicować. Zazwyczaj więc zachowuję się tak jak wtedy, gdy chodzi o wybory polityczne – oddaję swój kibicowski „głos" na tego, kto mnie mniej brzydzi, kogo uważam za mniej nieuczciwego i mniej szkodliwego.

Na co dzień jednak jako „wyrobiony" obserwator wybieram piłkarskich reżyserów. Trzymam kciuki za te kluby, których trenerzy są nie tylko niepokorni i inteligentni, lecz także sympatyczni i dowcipni, którzy potrafią być złośliwi wobec swoich medialnych rozmówców. I z wielką przyjemnością zauważam, że w ostatnich latach tych wartych wsparcia pojawiło się nieoczekiwanie wielu, za co chwała nowej generacji klubowych właścicieli, bo zdaję sobie sprawę, że to dla nich czasem ciężkie wyzwanie.

Nie potrafię sobie wyobrazić, bym kibicował klubom, które zatrudniają zapatrzonych w siebie zarozumialców – choćby bufonowatego Rosjanina czy pyszałkowatego Niemca serbskiego pochodzenia, który po sześciu latach pracy w Polsce odmawia odpowiedzi na jakiekolwiek pytanie zadane po polsku (proszę sobie wyobrazić, że jest taki klub, który w czasach wolnej Polski miał już i rosyjskiego, i niemieckiego trenera, a jego kibicom, afiszującym się ze swoim pseudopatriotyzmem, jakoś to nie przeszkadzało).

Piłka nożna – jak wiadomo – to najważniejsza ze spraw nieważnych. O jej obliczu decydują nie tylko genialni oszuści tacy jak Diego Maradona czy tytaniczni perfekcjoniści jak Robert Lewandowski. Dziś coraz bardziej decyduje „reżyseria". I gwiazdorami – albo antygwiazdorami – są także panowie z trenerskiej ławki.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

Reklama | 53/0523/F

eprasa.pl 558026c708

PIENIĄDZE NIE KUPUJĄ RZECZY

Spraw radość sobie i bliskim dzięki pożyczce przez aplikację IKO:

- nawet do 24 rat
- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego

Bank Polski
dzień dobry

RRSO 9,82%

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie pożyczki zależy od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 558026c708

BRONISŁAW WILDSTEIN

O skojarzeniach

Konserwatyzm źle się kojarzy. Konserwatysta jest identyfikowany z kimś, kto nie nadąża, nie jest w stanie zrozumieć nowego świata, a więc lękowo trzyma się tego, co zna, a co bezpowrotnie przeminęło. To człowiek nieciekawy, który na zasadzie odruchu powtarza kilka sloganów. Konserwatysta chciałby uwięzić człowieka w dawnej skorupie, z której ten powinien się wydobyć, by rozwinąć skrzydła i wzlecieć ku słońcu.

Odwrotne wyobrażenia wywołuje liberał, który nic, tylko wyzwalałby człowieka z ograniczeń tradycji i znanych nam kształtów. O ile konserwatysta chciałby zamknąć ludzi w dawnych formach, przykuć ich do minionych wierzeń, to liberał wzywa do stwarzania wszystkiego na nowo, odkrywania nieznanych lądów i przestrzeni. I przede wszystkim – liberał to rzecznik wolności. Wniosek z tego nieodparty, że kto nie deklaruje się jako liberał, jest przeciw niej. Zwłaszcza konserwatysta.

W opozycji liberalizmu i konserwatyzmu współcześni usiłują zmieścić wszelkie zjawiska społeczne i polityczne. Wszystko jedno, o jakich systemach czy epokach mówią, ich opis jest porządkowany przez tę dychotomię. Tak opisują religie i wszelkie ustroje, w tym te despotyczne czy totalitarne. Złymi są zawsze konserwatyści, którzy usiłują utrzymać tradycyjny, a więc represywny model i zwalczają nieodłącznych liberałów próbujących rozluźniać więzi i emancypować z nich człowieka.

W dominującym nurcie zachodniej sowietologii historia systemu komunistycznego była pokazywana jako zmagania postępowców, którzy chcą liberalizować system z konserwatystami broniącymi jego dogmatycznej interpretacji. Stare roczniki gazet i grubych woluminów mogą wzbudzić zdumienie tym, kto bywał obsadzany w roli liberała.

Współcześnie w tych samych terminach jest przedstawiany układ w Korei Północnej, Wenezueli czy Arabii Saudyjskiej. Xi Jinping był opisywany jako nowa siła zmagająca się z konserwatywnym układem. Dziś wygląda to groteskowo, ale żadne wnioski nie zostają z tego wyciągnięte.

Wyniesione z języka skojarzenia formują nasze postrzeganie i kształtują polityczne poglądy. Powodują, że nie zastanawiamy się, jaka stoi za nimi wizja świata. A budzić ona powinna co najmniej wątpliwości. Imperatyw nadążania za zmieniającym się samoczynnie światem kwestionuje wolność człowieka i odrzuca jego sprawczość. Czyni cnotę z podporządkowania się jakoby nieuniknionemu biegowi rzeczy i każe się nim bezrefleksyjnie zachwycać. Czy nie kreuje więc mentalności niewolnika?

Z obserwacji historii możemy wynieść pewność, że owszem, świat się zmienia, ale nigdy nie byliśmy w stanie przewidzieć charakteru tych zmian, co zresztą sugeruje każdy głębszy namysł. Jeśli nawet istnieje historyczny determinizm, to nie jesteśmy w stanie go rozpoznać. Wiemy za to, że istotnie wpływają na niego ludzkie wybory zgodnie z formułą Miłosza: „Lawina bieg od tego zmienia, / po jakich toczy się kamieniach".

Konserwatyzm jako kulturowo-polityczna idea nigdy nie nawoływał do kurczowego trzymania się dawnych form i powstał jako reakcja na gwałtowne zmiany polityczno-społeczne. Wskazywał na potrzebę odniesienia ich do wielopokoleniowego rozumu, który jest wpisany w cywilizację i ją kształtuje. Jest orientacją nowoczesną, której narodziny odnosimy zwykle do refleksji Edmunda Burke'a. Wskazywał on niebezpieczeństwo nieprzewidywalnych wstrząsów, które niosła rewolucja francuska, wywodzących się z wyobrażenia naszego panowania nad światem i zdolności do modelowania go w całości tu i teraz zgodnie z naszą wolą.

Wcześniej, w rzeczywistości w miarę trwałej i ustabilizowanej, w której poczucie ciągłości i osadzenia w ładzie metafizycznym stanowiło rację istnienia, konserwatyzm jako orientacja polityczna był zbędny. Dziś, w dobie gwałtownych transformacji, które powodują, że tracimy jakiekolwiek poczucie pewności, potrzeba wsparcia się na stałych zasadach, punktach wyznaczających nasze poznanie i etyczny porządek – powinna się jawić jako coś oczywistego.

Problem wolności odnajdujemy w najstarszych ludzkich zapisach, a więc na długo przed liberalizmem. Jednak tej ideologii można zarzucić, że radykalnie upraszcza, a więc mistyfikuje to niezwykle złożone zagadnienie. Sprowadza wyłącznie do negatywnego wymiaru, a więc wyswobodzenia się z zakazów i ograniczeń. Kultura jest na nich ufundowana, a wyemancypowany z nich człowiek zostaje wydany na łup popędom. Czy osobnika takiego można nazwać wolnym? Czy nie jest on wyjątkowo bezbronny wobec presji silnych?

Wolność to także uwolnienie się od obiegowych stereotypów, które ograniczają nasze postrzeganie, a w konsekwencji zawężają radykalnie możliwości działania. Jej warunkiem jest dystans do schematów myślowych, które w swoim interesie usiłują narzucić nam dominujące grupy społeczne. Bez takiego dystansu wolność staje się swoją karykaturą.

Fot. Andrzej Wiktor

Reklama | 28/0523/F

eprasa.pl 558026c708

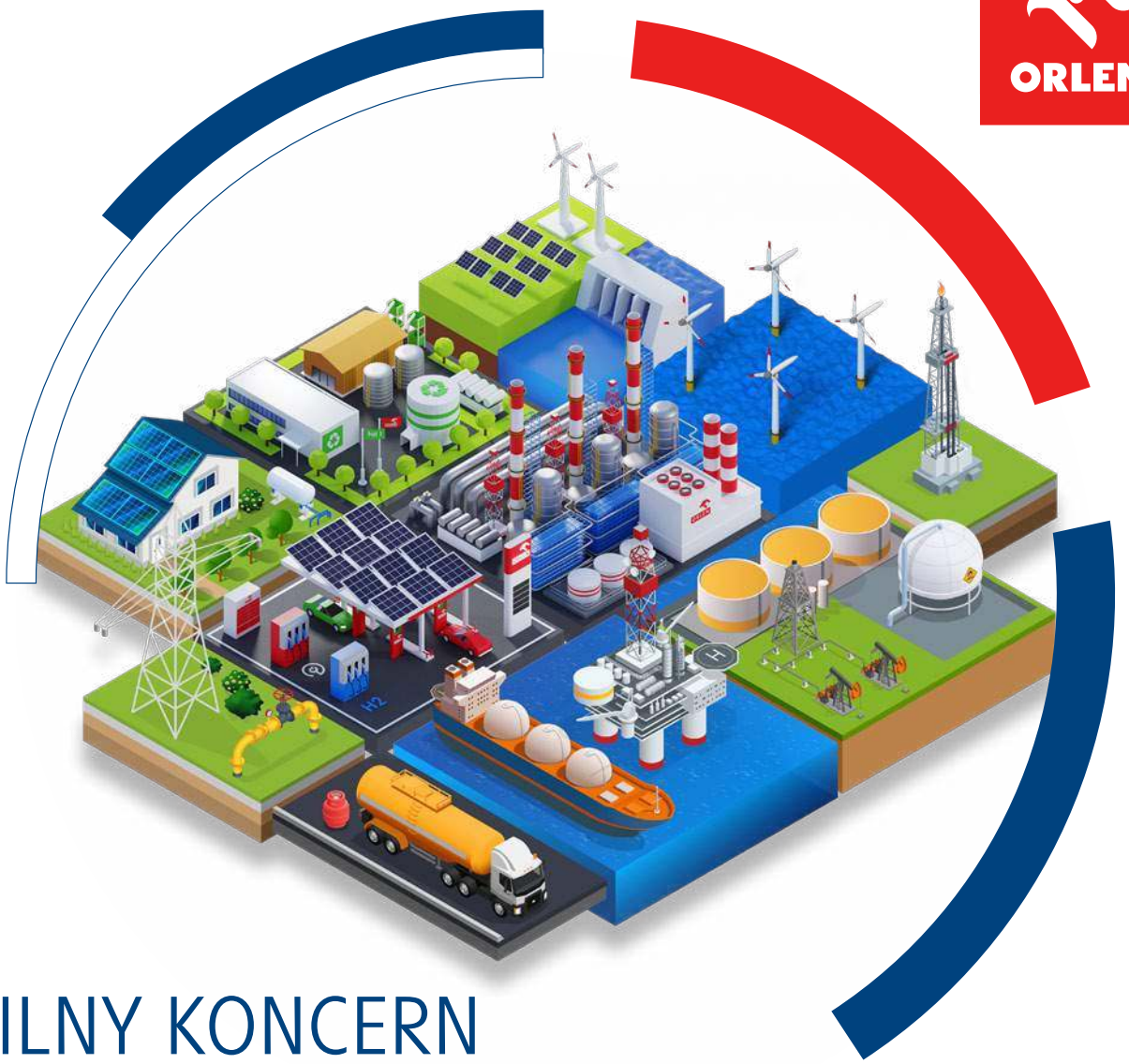

SILNY KONCERN **MULTIENERGETYCZNY** TO BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI I REGIONU

Połączony potencjał i kompetencje firm z sektora paliwowo - energetycznego **to stabilne dostawy surowców, szybszy dostęp do nowych technologii, bardziej atrakcyjna oferta dla klientów i większe korzyści dla akcjonariuszy.**

Jako Grupa ORLEN realizujemy ambitny plan inwestycyjny, obejmujący rozwój zero i niskoemisyjnej energetyki z wiatru i słońca, ale też biopaliw czy wodoru. **Teraz jeszcze skuteczniej napędzamy zieloną transformację Europy Środkowej.**

eprasa.pl 558026c708

Walizka Bogumiły Dziel-Wawrowskiej

śpiewaczki

Podróże dzielę na te malutkie, które polegają na wyciągnięciu roweru z garażu i pojechanie jakąś dróżką w nieznane rejony lasu, i te dalekie, przeważnie związane z pracą zawodową. Często latam po Europie i poza nią. W październiku planuję lot na Tajwan, co mnie niezmiernie cieszy, bowiem nie byłam jeszcze w Azji. Z rodziną lubimy podróżować po Polsce, która przez ostatnie 15 lat bardzo się zmieniła, a w porównaniu z Europą jest niezmiernie czystym krajem. Z rodziną Bałtyk od wschodu do zachodu zjechaliśmy cały. Unikamy dużych skupisk ludzi, dlatego wybieramy małe miejscowości, gdzie las wchodzi w plażę. Co najmniej dwa razy w roku jeździmy w góry, żeby zdobywać szczyty zarówno te niskie w Świętokrzyskiem, jak i w Tatrach łącznie ze stroną słowacką. Polska jest barwnym krajem, który ma wszystko. I morze, i góry, wyżyny i niziny, pojezierza. Jako naród jesteśmy szczęściarzami.

SUKNIE

Kreacje sceniczne szyje dla mnie krawcowa Iwona Skibińska. Do walizki wiele sukienek się nie zmieści, ale gdy podróżuję samochodem, zabieram ich już dużo. Dlaczego? Bowiem gdy występuję na operetkowych wielkich galach koncertowych, to do każdego utworu wkładam inną sukienkę, co przedstawieniu nadaje wyjątkowy charakter.

APASZKI

Bliskie mojemu sercu prezenty z Chin. Apaszka to element mojej codziennej garderoby. Ponieważ pracuję głosem, muszę chronić gardło. Czasami pożyczam kolegom, gdy zapomną krawata.

eprasa.pl 558026c708

PALETA KOLORÓW

Co roku moje siostry kupują mi takie piękne walizeczki z kosmetykami. Na scenę należy wchodzić w makijażu scenicznym, a ta bogata gama barw pozwala mi przygotować make-up pod kolor sukni.

BUTY

Ważniejsze od sukienki! Głos jest w całym ciele, nie tylko w gardle, a dobre obuwie gwarantuje dobre poczucie własnego ciała, które jest instrumentem śpiewaka. To, w jaki sposób stoimy, ma wpływ na tworzenie się głosu.

PERFUMY

Artystę ubierają kreacje i zapachy. Moim ulubionym zapachem jest Mademoiselle Coco Chanel, a ponieważ jestem lojalną klientką i moi bliscy o tym wiedzą, zawsze na specjalne okazje dostaję zapachy tej marki.

INHALATOR

Bardzo często śpiewacy zabierają go z sobą, ponieważ zmiany klimatu i pomieszczeń wpływają na nawilżenie, na śluzówki w gardle i jego temperaturę. Gdy gardło mam przesuszone, długa próba obciąży mi głos, inhalacje z soli fizjologicznej są najlepszym sposobem na jego rozluźnienie i nawilżenie.

SASZETKA

Piękny prezent od chińskiej artystki, której zrewanżowałam się apaszką z polskimi wzorami. Przechowuję w niej biżuterię, którą zakładam do scenicznych kreacji.

LAX VOX

Szeroka plastikowa rurka i butelka z wodą. Zalecana przez terapeutów logopedów i specjalistów od terapii głosu po różnego rodzaju operacjach. Dmuchanie relaksuje a poza tym masuje struny głosowe.

KALENDARZ

Z racji nieprzyjemnego incydentu ze zhakowanym komputerem, do którego nie mogłam odzyskać dostępu, używam kalendarza laptopie i w wersji papierowej.

SUSZARKA

Uwielbiam swoje włosy. Fryzjerki mi mówią, że z powodu ich gęstości muszą dwa razy więcej czasu poświęcać na ich ułożenie. Stosowanie suszarki ze szczotką to najważniejszy rytuał każdego mojego poranka.

KSIĄŻKI

Przed każdym wyjazdem staram się dowiedzieć jak najwięcej o miejscu, do którego się udaję. Barbara Dmochowska w sposób niesamowity opisała Australię, z kolei przygody z podróży po Syberii i Indochinach Jacka Pałkiewicza czyta się jak thriller. Te i wiele innych pozycji tworzą pokaźną biblioteczkę w moim domu.

DZIECI

Nasze dzieci już są dorosłe i też dużo podróżują w związku z wykonywanymi zawodami – córka jest altowiolistą, a syn wiolonczelistą. Często się zdarza, że w domu panuje iście dworcowy rozgardiasz w związku z liczbą rozłożonych walizek.

SZMINKA

Rubinowa pomadka dodaje mi animuszu, a dodatkowo z czerwonymi paznokciami – poczucie luksusu.

Fot. Andrzej Wiktor

Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

eprasa.pl 558026c708

OGNIEM NA WPROST

Znają się na swojej robocie

No i Ruski nie wytrzymał nerwowo. Wysadził wysoką na 30 m tamę na Dnieprze w Nowej Kachowce, a teraz klei głupa, że to nie on, tylko Tryzuby. Rzecznik Władimira P. Dmitrij Pieskow odniósł się do wtorkowego ataku na zaporę. „Już teraz możemy jednoznacznie stwierdzić, że jest to celowy sabotaż strony ukraińskiej" – powiedział w rozmowie z dziennikarzami. Zaprzeczył w ten sposób zarzutom, że to Rosja brała udział w ataku na elektrownię wodną. „Ponadto jasne jest, że ten sabotaż miał na celu pozbawienie Krymu wody. Poziom wody w zbiorniku spada, a tym samym zmniejsza się dopływ do kanału" – dodał. I tu pies (nie Pieskow) jest pogrzebany. Chodzi o to, że mieszkańcy Krymu zostali narażeni przez „swoich" na poważne kłopoty z wodą pitną i trzeba było im to jakoś wytłumaczyć. W rzeczywistości Kacapom mogło chodzić o poszerzenie koryta Dniepru, żeby utrudnić budowę mostów pontonowych na ruską stronę z Chersońszczyzny. Ewentualne lądowanie Sił Zbrojnych Ukrainy na drugim brzegu umożliwiłoby marsz od Mierzei Kinburskiej w głąb pozycji moskiewskich i w konsekwencji odcięcie Półwyspu Krymskiego. Wtedy lewe skrzydło ataku byłoby osłonięte przez Dniepr, a prawe przez Morze Czarne. I tego się Moskal obawia. Zresztą proukraiński ruch partyzancki krymskich Tatarów Atesz oświadczył na Telegramie, że ataku dokonał ruski 1. batalion 205. brygady strzelców zmotoryzowanych z Budionnowska. Rzeczniczka południowej armii ukraińskiej Natalia Humeniuk podkreśliła z kolei, że zniszczenie zapory nie odbyło się w wyniku ataku rakietowego. „Nawet z rodzaju uszkodzeń, z wyglądu samej zapory jasno wynika, że detonacja nastąpiła od wewnątrz" – powiedziała w wywiadzie dla Radia Swoboda. Idzie lato. Będzie gorące jak to na Krymie. A w kranach wody jak na lekarstwo. Tak to matuszka Rossija potrafi dogodzić swoim ziomkom. Oj! Nie ma, nie ma wody na pustyni. I nie będzie.

Rosyjski Korpus Ochotniczy (RKO) wraz z Legionem Wolna Rosja (LWR) dokonały kolejnego zagonu na terytorium Federacji Moskiewskiej i tradycyjnie toczą walki pod Biełgorodem. Wzięli trochę jeńców, ale próby ich wymiany na swoich rozbiły się o strach przed spotkaniem przedstawiciela tamtejszego obwodu z zagończykami. Nagle wybuchła sensacja. Okazało się, że ramię w ramię z Ruskimi od Zełenskiego granicę Kacapii przekroczyli huzarzy śmierci, czyli Polski Korpus Ochotniczy (PDK). Choć nagle wszyscy zaczęli zaprzeczać o działaniach naszych chłopaków na terenie federacji, jak byk widniało (bo teraz znikło) w mediach społecznościowych oświadczenie jednego z huzarów, który na pytanie dziennikarza, czy braliśmy udział w operacji na terenie obwodu biełgorodzkiego, odpowiedział jednoznacznie: „Oczywiście, że tak". Mało tego, „nasze" Ruskie bardzo chwalili postawę ochotników z PDK, twierdząc, że znają się na swojej robocie. Przypominają się czasy, kiedy wokół Moskwy za czasów króla Zygmunta III Wazy buszowały nasze chorągwie husarskie wojewody Mniszcha i lisowczycy. Z podobnym skutkiem. Wtedy Warszawa też twierdziła jak dziś, że władze Rzeczypospolitej nie mają z tą interwencją nic wspólnego. Chciał Ruski wojny hybrydowej, to ją ma. I to na własnym terenie. Eh! Przydałby się jeszcze jeden Samozwaniec.

Około 20 ukraińskich dronów ruszyło na stolicę Kacapii. 13 zostało strąconych po drodze. Trzy nad samą Moskwą. Kilka lecących nisko rozbiło się o drzewa czy słupy lub zaplątało w linie energetyczne. Siedem dotarło nad miasto. Według opinii rosyjskich sił powietrznych trzem dronom udało się zakłócić nawigację i zboczyły z kursu, a pozostałe spadły na terenie Moskwy i okolic. Te okolice to willowe dzielnice kacapskich elit z miejscówką Władimira P. na czele. Portal InformNapalm podał, że maszyny nie leciały autonomicznie, lecz były cały czas sterowane. Czyli najprawdopodobniej przez tych, którzy są związani z RKO, Legionem Wolna Rosja i ruchem Atesz. Co na to Rosjanie? Ponoć zdecydowana ich większość wyraża... radość, że ktoś dokopał elitom. Cezar, jeden z liderów Wolnej Rosji, powiedział z kolei, że mają tysiące zgłoszeń chętnych do marszu na Moskwę. Oczywiście w kontekście rosyjskim tysiące to wartości w okolicy promila całego społeczeństwa, ale w warunkach głębokiego kryzysu moskiewskiej armii i służb państwowych kilka tysięcy zdeterminowanych ludzi może nieźle namieszać. Podejrzewam, że nasi huzarzy śmierci chętnie pomogą w tej zadymie.

A na koniec jak zwykle Ruski o sobie. „Z przerażeniem myślę, kogo urodzi to pijane, krwawe bydło, które przechwyciło władzę w Rosji [po rewolucji] i co będzie się działo z moim krajem za dwa, trzy pokolenia. Zresztą co tu myśleć. Wszystko jest mniej więcej jasne" – Iwan Szmielow, literat moskiewski.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 558026c708

Wrażliwe emancypantki

Marta Kaczyńska-Zielińska

„Bez gorsetu. Camille Claudel i polskie rzeźbiarki XIX wieku" to wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie prezentująca dzieła genialnej uczennicy Auguste'a Rodina oraz wybitnych, ale mało znanych polskich artystek tworzących na przełomie XIX i XX w., a także fotografie, na których je uwieczniono. Ekspozycja jest pierwszą w Polsce prezentacją prac Camille Claudel, która podobnie jak polskie rzeźbiarki była wyjątkowo zdolną twórczynią, ale jej dzieła przez dziesięciolecia pozostawały zapomniane.

Każdą z artystek cechowała niezwykła wrażliwość i talent, a wiele z nich doświadczyło w swoim życiu trudności zarówno w sferze osobistej, jak i w karierze zawodowej. Pod koniec XIX w. uznawano jeszcze, że rzeźbiarstwo jest profesją zarezerwowaną dla mężczyzn, wymagającą zbyt dużego wysiłku fizycznego jak na kobiety, a przede wszystkim sprzeczną z obowiązującymi wówczas zasadami społecznymi, według których nie wypadało, by panie pracowały w zawodzie tak ściśle związanym z cielesnością. Do końca XIX w. kobiety nie mogły studiować na państwowych uczelniach artystycznych, ale kształciły się w szkołach prywatnych. W Warszawie była to szkoła Wojciecha Gersona, a w Krakowie Wyższe Kursy dla Kobiet dr. Adriana Baranieckiego. W 1870 r. Hélène Bertaux założyła w Paryżu pierwszą szkołę rzeźbiarską kształcącą kobiety, co kilkanaście lat później przyczyniło się do otwarcia studiów dla kobiet na paryskiej akademii sztuk pięknych. W Warszawie kobiety zyskały wstęp na publiczną ASP w 1904 r., a w Krakowie w 1920 r.

Antonina (Tola) Certowicz studiowała w Krakowie i Paryżu w szkole założonej przez Bertaux. Rzeźba Francuzki „Psyche pogrążona w tajemnicy" otwiera warszawską wystawę. Certowicz wystawiała swoje prace zarówno w Paryżu – gdzie otrzymała nagrodę za akt siedzącego mężczyzny – jak i w Wiedniu i Berlinie. Po powrocie do Polski otworzyła Szkołę Sztuk Pięknych dla Kobiet. Pedagogami byli w niej Jacek Malczewski i Włodzimierz Tetmajer. Po śmierci Jana Matejki stworzyła serię jego medali z doskonale oddanymi rysami rzeźbiarza. Na wystawie można podziwiać również jej symbolicznego „Morfeusza", przedstawionego jako dojrzałego mężczyznę z sową u stóp. Twórczość Certowicz obejmowała także wizerunki Chrystusa, świętych czy modlącego się dziecka. Po zakończeniu działalności artystycznej wstąpiła do zakonu kanoniczek. Antonina Rożniatowska pochodziła z Wołynia. Jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce nauczała rzeźby. Sportretowała pisarza Michała Bałuckiego, którego wiersz „Nie w porę" zainspirował ją do stworzenia prezentowanej na wystawie rzeźby dziewczyny z kotem. Jadwiga Milewska, o której zachowało się bardzo niewiele informacji, wykonała portret swojego nauczyciela Marcelego Guyskiego. Natalia Andriolli stworzyła „Śpiącego amora", za którego w 1896 r. uzyskała złoty medal na paryskim salonie sztuki. Maria Gerson-Dąbrowska była niezwykle twórczą artystką. Liczne dzieła rzeźbiarki można obejrzeć na Powązkach. Wykonała m.in. medal z okazji 50. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina i popiersie Juliusza Słowackiego. Na wystawie światowej w Paryżu w 1900 r. nagrodzono ją brązowym medalem. Amelia Jadwiga Łubieńska kształciła się we Florencji, swoją twórczość koncentrowała na portretowaniu bliskich, a także tworzeniu figur sakralnych. Felicja Modrzejewska, córka przyrodniego brata Heleny Modrzejewskiej, do 14. roku życia przebywała w klasztorze, skąd odebrała ją słynna ciotka i przekazała na wychowanie do przyjaciół w Zakopanem. Kontynuowała naukę w Wielkiej Brytanii. Mieszkała w USA, a po rozpadzie małżeństwa wróciła do Polski. Jedyna zachowana jej praca przedstawia górskiego przewodnika Szymona Tatara, znanego także z obrazu Leona Wyczółkowskiego.

Na wystawie można obejrzeć najważniejsze i najbardziej reprezentatywne prace Camille Claudel, m.in. „Walc", „Kucająca kobieta", „Portret młodego Rzymianina", „Błagalnicę" – pełną ekspresji postać kobiety – czy fragment kompozycji „Wiek dojrzały", symbolizującej niezgodę na upływający czas, ale interpretowanej także przez pryzmat nieszczęśliwej miłości artystki do Rodina.

Panu Kapitanowi

Zbigniewowi Sulatyckiemu

składam wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

ŻONY ŚP. MARII SULATYCKIEJ

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

11/0623/F

eprasa.pl 558026c708

Możdżer w swoim żywiole

Adam Ciesielski

Jednym z wydarzeń poznańskiego Enter Enea Festival była koncertowa prapremiera najnowszej płyty Leszka Możdżera „Composites" nagranej z Orkiestrą Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej.

52-letni Możdżer nie przestaje imponować wielością talentów i jej efektowną realizacją. Podziwiany pianista jazzowy z dorobkiem ponad 100 płyt koncertuje i nagrywa w kraju i za granicą. Komponuje nie tylko muzykę synkopowaną, pisze dla sceny i filmu. Kreuje międzynarodowe wydarzenia muzyczne: przez siedem sezonów był dyrektorem artystycznym wrocławskiego festiwalu Jazz nad Odrą. Od 13 sezonów jest twórcą programu plenerowego Enter Enea Festival nad Jeziorem Strzeszyńskim w stolicy Wielkopolski. W br. oklaskiwano tam m.in. Cécile McLorin Salvant, uznawaną za pierwszą wokalistkę dzisiejszej sceny jazzowej, Dhafera Youssefa, tunezyjskiego arcymistrza lutni oud, a także polskie legendy: Jana Ptaszyna Wróblewskiego i Adama Makowicza.

Żałuję, że nie mogłem się wybrać na poznańską prapremierę najświeższego krążka Możdżera z Orkiestrą Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej (MACV) pod batutą Marcina Sompolińskiego. Pierwsze cztery pozycje płyty zatytułowanej „Composites" nie są typowymi kompozycjami, lecz kompozytami – połączeniem kompozycji i improwizacji. Partie fortepianu firmy Fazioli (o obniżonym do 432 Hz, ulubionym przez kompozytora barokowym stroju, który stosuje też orkiestra WOK) zostały przez Możdżera zaimprowizowane, a do tych improwizacji artysta dopisał partyturę dla orkiestry. Pozostałe utwory, wśród nich „Ballad for Lars", poświęcony szwedzkiemu kontrabasiście Larsowi Danielssonowi, partnerowi w genialnym triu Możdżer Danielsson Fresco, są już skomponowane klasycznie.

Mogę sobie wyobrazić brzmienie tego wykonania, bo już w 2019 r. w Basenie Artystycznym – scenie w legendarnej warszawskiej siedzibie YMCA – słuchałem kompozytora z tą samą orkiestrą MACV w repertuarze o podobnych założeniach estetycznych. Ale z ciekawością posłucham nowej płyty, gdy w październiku trafi do obiegu zarówno jej wersja kompaktowa, jak i winylowa i streamingowa.

Na oferowany już teraz album specjalny z kolorowym winylem, kasetą magnetofonową, książeczką w czterech językach oraz certyfikatem z autografem Możdżera, w cenie 777 zł sztuka, stać tylko zasobnych kolekcjonerów.

Leszek Możdżer, „Composites", Orkiestra Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej (Musicae Antiquae Collegium Varsoviense), wyd. Warszawska Opera Kameralna

Autopromocja

Dobrze się z Polakami dogaduję

Z islandzkim aktorem Ingvarem Sigurdssonem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

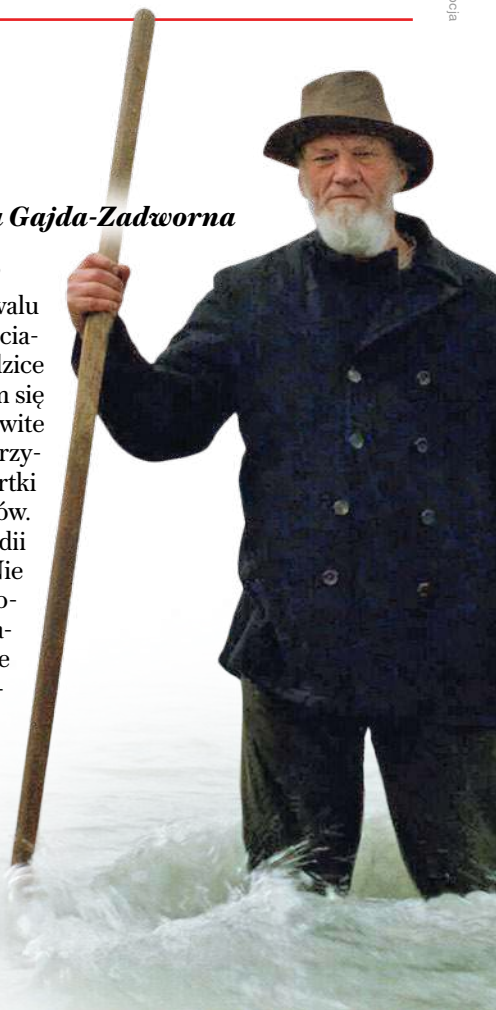

Co aktor, znany m.in. z takich hollywoodzkich produkcji jak „Liga sprawiedliwości" czy „Fantastyczne zwierzęta. Zbrodnie Grindelwalda", robi w Polsce?

Ingvar Sigurdsson: Gram Francuza. W przeszłości wcielałem się w bohaterów różnych narodowości, nawet w Polaków, ale nigdy we Francuzów. A teraz w filmie „Skarbek" (ang. „The Partisan") dostałem rolę człowieka, który doświadczył okrucieństw I wojny światowej, a w kolejnej został dowódcą we francuskim ruchu oporu. Jest nie tylko wojownikiem, lecz także kochankiem.

Jakie było największe wyzwanie związane z tą rolą?

Język. Mój bohater mówi po francusku, więc poprosiłem produkcję o załatwienie kogoś z mocnym akcentem, żeby mi przeczytał moje kwestie i inspirowałem się tym nagraniem.

W Polsce jest pan po raz pierwszy?

Nie. Cztery lata temu byłem na festiwalu filmowym we Wrocławiu. Zawsze chciałem przyjechać do Polski, bo moi rodzice odwiedzili Warszawę w 1961 r. (zanim się urodziłem) i było to dla nich niesamowite doświadczenie. Poznali tu polskich przyjaciół, przez lata dostawali od nich kartki świąteczne. Ja też znam wielu Polaków. Największą grupą imigrantów na Islandii są właśnie Polacy. Wspaniali ludzie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale jest doskonała nić porozumienia między Polakami a Islandczykami. Mamy podobne charaktery mimo dorastania w tak różnych warunkach atmosferycznych.

U nas też bywa zimno!

I może właśnie dlatego tak dobrze się z wami, Polakami, dogaduję [uśmiech].

Fot. Album Online/East News

eprasa.pl 558026c708

V Forum wGospodarce.pl

Zapraszamy do śledzenia relacji i wniosków
z dorocznego cyklu debat o wyzwaniach gospodarczych,
z udziałem ekspertów oraz liderów administracji i biznesu

V edycja projektu Grupy Medialnej Fratria poświęcona jest temu

JAK TWORZYĆ I UTRZYMAĆ DOBRE WARUNKI ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO POLSKI I EUROPY?

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Finansów
MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY
Minister Klimatu i Środowiska
Ministerstwo Rozwoju i Technologii

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BAT POLAND
Bolt
PHILIP MORRIS POLSKA
Uber

PARTNERZY GŁÓWNI:

allegro
amazon
Coca-Cola
JTI

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

budimex
emitel
Krajowa Grupa Spożywcza
LIDL
PORR
Smithfield Polska
STRABAG WORK ON PROGRESS
Tetra Pak® CHRONI TO, CO DOBRE
TOMRA
VELUX®

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

GAZETA BANKOWA
SIECI
wPolityce.pl
W POLSCE PL
wGospodarce.pl

eprasa.pl 558026c708

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, A. SKWARCZYŃSKI, ARCH. FUNDACJA POLSKA WIELKI PROJEKT, SHUTTERSTOCK x5, TWITTER

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

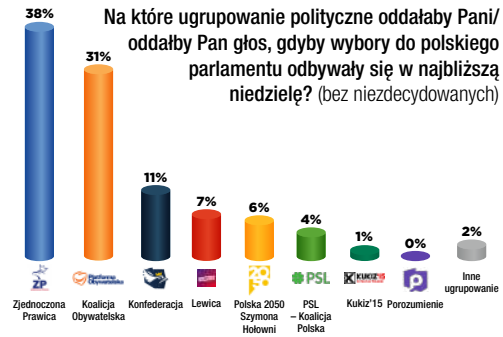

A gdyby w wyborach parlamentarnych startowały poniższe ugrupowania, to na które w najbliższą niedzielę by Pani zagłosowała/Pan zagłosował? (bez niezdecydowanych)

Kto według Pani/Pana wygra najbliższe wybory jesienią br. i będzie rządził w Polsce?

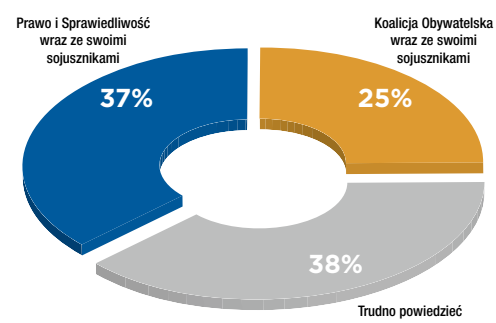

Czy według Pani/Pana Donald Tusk ma powody, żeby obawiać się prac komisji ds. zbadania wpływów rosyjskich w Polsce w latach 2007–2022?

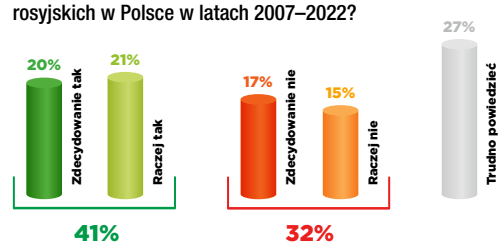

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1049.

Zakres czasowy badania 2–5 czerwca 2023 r.

Autopromocja

eprasa.pl 558026c708

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

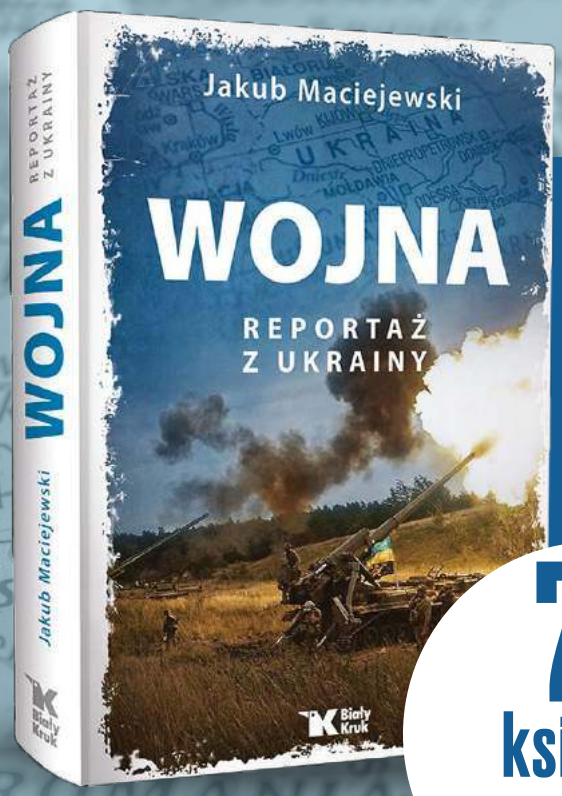

Książka naszego reportera Jakuba Maciejewskiego, który na froncie spędził ponad 140 dni:

- przeżył koszmar donbaskiego frontu
- trwał z mieszkańcami Kijowa podczas bombardowań
- widział ślady rosyjskiego ludobójstwa dokonanego w Iziumie

312 STR. | TWARDA OPRAWA | BRUTALNY OPIS ROSYJSKIEJ INWAZJI | PRZEJMUJĄCE ZDJĘCIA

75 książek w prezencie

Książkę **„Wojna. Reportaż z Ukrainy”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Fot. Shutterstock

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 558026c708

Unia Europejska – oligarchiczne superpaństwo w budowie

Publikujemy tekst Jacka Saryusza-Wolskiego, jednego z głównych negocjatorów przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, od 2004 r. deputowanego do Parlamentu Europejskiego, będący skróconą wersją artykułu, który powstał w związku z konferencją Instytutu De Republica i ukaże się wkrótce w wydawnictwie IDR

eprasa.pl 558026c708

Zacznę od diagnozy, tj. omówienia obecnej sytuacji i przedstawienia charakterystyki UE, którą określam jako oligarchiczne superpaństwo w budowie. Następnie przedstawię alternatywną wizję, czyli Unię opartą na równowadze instytucjonalnej. W trzeciej części wskażę pola do działania i scharakteryzuję instrumenty, których można użyć, by powstrzymać realizację niekorzystnej wizji, a promować właściwą koncepcję.

Oligarchiczne superpaństwo

Dzisiaj w ramach UE obserwujemy wiele niebezpiecznych działań i tendencji centralizacyjnych, jasno wskazujących, że to właśnie ta koncepcja jest promowana przez tzw. unijny mainstream (główny nurt sił politycznych i krajów), którą nazwę „grupą trzymającą władzę". Należy podkreślić, że wbrew częściowo zamierzonej konfuzji terminologicznej w unijnym dyskursie proces, którego jesteśmy świadkami, to tak naprawdę centralizacja, a nie federalizacja. W przypadku federalizacji, gdzie części składowe są równoprawne czy prawie równoprawne, system opiera się na równowadze – tak funkcjonuje to np. w systemie szwajcarskich kantonów, amerykańskich stanów i niemieckich landów. Z kolei scentralizowane oligarchiczne superpaństwo (czyli jedni rządzą, a drudzy są rządzeni, hegemon i peryferie) opiera się na głębokich nierównościach oraz na logice siły i przymusu.

Czym charakteryzuje się oligarchiczne superpaństwo w budowie? Otóż przede wszystkim brak jest w systemie unijnym odpowiednich środków kontroli i równowagi, tzw. checks and balances. Nie funkcjonują mechanizmy, które mogłyby skutecznie bronić interesów mniejszych i średnich państw. Zamiast tego mamy do czynienia z tendencją do kreowania wewnątrzunijnego koncertu mocarstw, swoistego unijnego dyrektoriatu, który opiera się na zmowie dużych państw i ich akolitów oraz wykluczeniu pozostałych. W tle tej dominacji unijnego dyrektoriatu powstały sprzyjające warunki dla nieuczciwych praktyk i nieprawidłowości, takich jak korupcja, konflikty interesów, handel wpływami, płatna protekcja, uzurpacja kompetencji. Przykłady takich praktyk są liczne, jak ostatnia afera korupcyjna (Qatargate), oraz działania opisane w 2021 r. przez redaktora Jeana Quatremera na łamach „Libération", dotyczące Europejskiego Trybunału Obrachunkowego, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Europejskiej Partii Ludowej i Komisji Europejskiej.

Kolejnym elementem jest fakt, że w Unii miejsce na dialog jest systemowo ograniczone. Irlandzki politolog, prof. Peter Mair, w swoim artykule z 2007 r. pt. „Political Opposition and the European Union" pisał o tym, że w Unii nie została wykształcona zorganizowana opozycja polityczna, co czyni UE demokracją nie w pełni rozwiniętą, ułomną i niedojrzałą. W obecnej Unii brak wykształconej opozycji politycznej czy wręcz brak przyzwolenia na istnienie takowej, przekłada się na prowadzenie antydemokratycznej polityki kordonu sanitarnego, która polega na izolowaniu, wykluczaniu i wyłączaniu z procesu decyzyjnego tych sił politycznych, partii czy grup, z którymi nie zgadza się polityczny główny nurt, tzw. mainstream. W języku publicystycznym nazwałbym to miękkim bolszewizmem. W formule tej nie funkcjonuje dialog, za to jest widoczne systemowe przyzwolenie na używanie siły, czego przejawem jest praktykowana szeroko przemoc polityczna, instytucjonalna, prawna i finansowa.

Przykładem takiej przemocy jest wymuszanie na nieposłusznych i niepokornych państwach uległości przez celowe włączanie do pakietu negocjacyjnego dwóch lub kilku nawet pozornie niezwiązanych obszarów politycznych, by uzyskać pożądany efekt kosztem danego państwa (w literaturze opisywany jako tzw. issue linkage) często w drodze szantażu. Możemy to obserwować na przykładzie blokady polskiego KPO. W efekcie strukturalny brak równowagi w UE oraz powiązana z nim systemowa skłonność do selektywnego stosowania polityki siłowej i penalizacji prowadzą do oligarchicznej i antydemokratycznej centralizacji Unii. Przejawem tego jest proces kroczącego zawłaszczenia i uzurpacji kompetencji przez instytucje unijne.

W skrócie chodzi tutaj o pełzające, stopniowe i bezprawne przejmowanie kompetencji przez instytucje unijne kosztem państw członkowskich (tzw. competence creep). Celem tego procesu jest pozatraktatowa zmiana ustroju UE i budowa oligarchicznego superpaństwa. Mamy w tym przypadku do czynienia z jawnym naruszeniem przez instytucje unijne, zwłaszcza Komisję, PE i TSUE, czterech zasad: przyznania, pomocniczości, proporcjonalności i bliskości. Zasady te wynikają bezpośrednio z traktatów, a granice kompetencji są uregulowane bardzo klarownie w art. 5 TUE. Zarówno państwa członkowskie, jak i instytucje unijne są zobowiązane do przestrzegania tych zasad, czego ostentacyjnie nie czynią.

Tyle w kwestii zobowiązań formalnotraktatowych. Praktyka wygląda całkiem inaczej, czego dowodem jest agresywna ingerencja instytucji unijnych w organizację wymiaru sprawiedliwości wybranych państw członkowskich (np. Polski) w celu bezprawnego wymuszania zmian, w tym z użyciem finansowego szantażu. Jest to oczywiste działanie *ultra vires* i gwałcenie traktatów.

Działanie *ultra vires* wpisuje się w główny ukryty polityczny cel ingerencji, czyli socjotechniczne wmówienie opinii publicznej w Polsce i UE, że sądy to kompetencja Unii (choć to nieprawda), by ułatwić dalsze bezprawne ingerencje i później już zapisaną w nowym traktacie zmianę ustroju UE.

Oprócz procesu pozatraktatowej, faktycznej zmiany ustroju UE, by stworzyć oligarchiczne superpaństwo, mamy do czynienia z działaniami mającymi na celu wymuszenie zmian traktatów w duchu centralizacyjnym, przejście od Unii suwerennych państw do unijnego superpaństwa o swoistej autonomicznej suwerenności odebranej państwom i pozbawionej demokratycznej kontroli i nadzoru.

Oto kilka przykładów:

Po pierwsze – Konferencja w sprawie przyszłości Europy była wielkoskalowym socjotechnicznym eksperymentem i manipulacją, która miała na celu legitymizację przejmowania kompetencji przez Unię oraz podważenie porządku prawnego i politycznego UE. W takim duchu należy też interpretować niektóre z rekomendacji konferencji, w tym postulaty dotyczące likwidacji zasady jednomyślności w głosowaniach

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 558026c708

w Radzie oraz dalszy transfer kompetencji z poziomu narodowego na poziom unijny.

Po drugie, instrumentem wymuszania zmian traktatowych jest logika wykorzystywania kryzysów do pogłębiania centralizacji. W instytucjach unijnych takich jak Parlament Europejski oraz na forum Konferencji w sprawie przyszłości Europy instrumentalizuje się kryzysy takie jak pandemia koronawirusa czy wojna na Ukrainie, twierdząc, że wymagają one nowych uprawnień dla UE oraz reformy procesu decyzyjnego. Stąd też postulaty, by przyznać Unii kompetencje np. w dziedzinie ochrony zdrowia oraz zlikwidować zasadę jednomyślności w głosowaniu w Radzie w sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Inicjatorzy tych pomysłów podchodzą do kryzysów w sposób bardzo jednowymiarowy i instrumentalny, nie analizując przy tym rzeczywistych przyczyn braku efektywnej polityki Unii. Dla nich odpowiedzią na każdy kryzys jest potrzeba tzw. głębszej integracji, co oznacza centralizację. W praktyce obecne traktaty dają dużo możliwości działania, a prawdziwą przyczyną słabości Unii jest brak politycznej woli, obstrukcja oraz egoizm największych państw członkowskich – Niemiec i Francji. Należy pamiętać o tym, że zniesienie prawa weta wzmocni duże państwa członkowskie, które same dla siebie faktyczne weto zachowają dzięki swojej przewadze, którą zawdzięczają populacyjnej wadze ich głosu, uzupełnionej przez ich klientelistycznie nastawionych akolitów, oraz osłabi wyraźnie średnie i małe państwa Unii.

Po trzecie, mechanizmem wymuszania zmian traktatowych jest warunkowanie rozszerzenia Unii – przede wszystkim w kontekście Ukrainy – potrzebą reformy traktatu lizbońskiego. To pułapka i zarazem szantaż, upraszczając: albo zgoda na unijne superpaństwo, albo blokada akcesji Ukrainy. Oczywiście oczekiwany kierunek reformy traktatu jest jeden: to dalsza centralizacja, co przejawia się w starym haśle „pogłębienie przed rozszerzeniem" (deepening before widening). Chodzi tutaj przede wszystkim o ograniczenie lub wręcz zniesienie zasady jednomyślności, co ma na celu ułatwienie procesu centralizacji. Żeby osłabić opór państw i opinii publicznej, w oficjalnej narracji nie ma mowy o centralizacji, ale mówi się o konieczności usprawnienia procesu decyzyjnego, by Unia działała bardziej efektywnie. Jest to jednak tylko kamuflaż, pozór i przykrywka dla realizacji interesów Niemiec i Francji, które promują ten postulat jako kolejny krok w kierunku coraz ściślejszej Unii i uzurpują sobie rolę prymusów integracji. Ich prawdziwą intencją jest jednak ograniczenie wpływu średnich i małych państw członkowskich oraz wzmocnienie zdominowanych przez grupę trzymającą władzę instytucji unijnych.

> W UE mamy do czynienia z miękkim bolszewizmem. W formule tej nie funkcjonuje dialog, za to widoczne jest systemowe przyzwolenie na używanie siły, czego przejawem jest praktykowana szeroko przemoc polityczna, instytucjonalna, prawna i finansowa

Postępująca centralizacja Unii może przynieść Francji i Niemcom podwójne korzyści: bezpośrednie przez dalsze wzmocnienie ich pozycji na poziomie międzyrządowym, co przejawia się na forum Rady, oraz pośrednie dzięki zwiększeniu ich wpływu na poziomie ponadnarodowym, który realizuje się przez oddziaływanie tych państw na tzw. wspólnotowe mechanizmy i instytucje unijne, takie jak Komisja Europejska i Parlament Europejski.

Warto tutaj też podkreślić, że w dyskursie dotyczącym likwidowania lub ograniczania zasady jednomyślności coraz większy nacisk jest kładziony na kwestie klauzul pomostowych, tzw. passerelle, które umożliwiają przejście od jednomyślności do głosowania większością kwalifikowaną. W swoim artkule „How to trigger treaty change" Andrew Duff zasugerował, by rozpocząć reformę traktatów od zmiany art. 48 ust. 7 TUE, który dotyczy ogólnie klauzuli pomostowej. Zmiana miałaby polegać m.in. na zniesieniu trzeciego akapitu art. 48 ust. 7 TUE, co wyeliminowałoby możliwość zablokowania passerelli przez parlament narodowy w dowolnym państwie członkowskim.

Alternatywna wizja Unii

Alternatywna wizja Unii, wierna korzeniom i pierwotnym założeniom integracji europejskiej, jest oparta na równowadze instytucjonalnej. Kontrpropozycja, którą promują Polska oraz Grupa EKR (frakcja konserwatystów i reformatorów w Parlamencie Europejskim), bazuje na równowadze instytucjonalnej, bazującej na zasadach pomocniczości i proporcjonalności. Omówiłem te zagadnienia dokładnie w swoim dokumencie roboczym przygotowanym w ramach Komisji Konstytucyjnej PE dotyczącym zasad pomocniczości i proporcjonalności na potrzeby Konferencji w sprawie przyszłości Europy.

Należy podkreślić, że nie ma potrzeby zmiany traktatów, by poprawić funkcjonowanie Unii. Wystarczy, by instytucje unijne same zaczęły szanować przepisy już zawarte w traktatach oraz wykazywały niezbędną wolę polityczną do działania. Obserwując coraz śmielsze próby wprowadzania i utrwalania nowego porządku, tj. oligarchicznego superpaństwa, proponuję podjęcie konkretnych kroków.

Należy przeprowadzić całościowy przegląd polityk Unii, by zbadać ich zgodność z zasadami pomocniczości i proporcjonalności. Ponadto należy wprowadzić mechanizm okresowego przeglądu polityk UE, tak by nie dopuszczać do nowych naruszeń zasad pomocniczości i proporcjonalności. Podobne rozwiązanie zaproponowałem jako członek grupy roboczej PE European Parlia-

eprasa.pl 558026c708

Fot. Frederic Legrand – COMEO/Shutterstock.com

ment 2024, ustanowionej w ramach prac nad reformą europarlamentu po aferze Qatargate. Otóż każdy dokument unijny powinien zawierać klauzulę kompetencyjną wskazującą na źródło w traktacie. Jasno pokazałoby to, jak wiele obszarów, którymi zajmuje się Parlament Europejski, nie ma podstawy prawnej w traktatowych kompetencjach Unii. Studium wykonane na potrzeby grupy Europejskiej Partii Ludowej wskazały, że 80 proc. spraw będących przedmiotem prac PE była poza kompetencjami Unii, a tylko 20 proc. mieściła się w ich ramach. Zwróciłem się do kierownictwa europarlamentu, żeby powtórzyć tego typu oszacowanie. Na chwilę obecną służby badawcze PE asekuracyjnie odmówiły ze względu na obawy polityczne.

Narastająca centralizacja UE jest wyraźnie sprzeczna z literą i duchem traktatów, z zasadą pomocniczości i proporcjonalności. W systemach federalnych pomocniczość i federalizm są co prawda silnie powiązane, ale system UE jest znacznie bardziej złożony i stale ewoluuje, dlatego zasada pomocniczości powinna być szczególnie traktowana i prawidłowo oraz w pełni stosowana. Obecnie to nie jest ta Unia, do której aspirowaliśmy i wchodziliśmy. Trzeba zapewnić bardziej zrównoważony, wielopoziomowy system sprawowania rządów, wyposażony w mechanizmy kontroli i równowagi, by zapobiec nadmiernej centralizacji i zapewnić utrzymanie władzy blisko obywateli zgodnie z traktatową zasadą bliskości zawartą w art. 10 TUE oraz poddanie jej demokratycznej kontroli. Władze krajowe nie są obecnie wystarczająco zaangażowane w procesy kształtowania polityki UE, niewystarczająco też domagają się włączenia w te procesy. Biorąc pod uwagę zawarte w art. 4 ust. 2 TUE zobowiązanie traktatowe dotyczące poszanowania tożsamości narodowej państw członkowskich, należy uczynić więcej, by zwiększyć udział władz krajowych w kształtowaniu polityki UE.

> Jednym z mechanizmów stawiania oporu centralizującej się Unii jest tarcza konstytucyjna, którą buduje dzisiaj polski Trybunał Konstytucyjny, za co jest tak bardzo atakowany. Taki właśnie sens ma jego kluczowy wyrok z 14 lipca 2021 r.

Konkretne działania

Można zaproponować wiele konkretnych rozwiązań. Przede wszystkim jednym z takich mechanizmów stawiania oporu centralizującej się Unii jest tarcza konstytucyjna, którą buduje dzisiaj polski Trybunał Konstytucyjny, za co jest tak bardzo atakowany. Taki właśnie sens ma jego kluczowy wyrok z 14 lipca 2021 r. mówiący, że Unia nie może działać *ultra vires* – wykraczać poza swoje traktatowo określone kompetencje, a jeśli tak działa, to jest to bezprawne i nie ma mocy wiążącej państwa członkowskie.

W ramach Komisji Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego uczestniczę jako jeden z sześciu współsprawozdawców w pracach nad raportem w sprawie zmian traktatów UE zgodnie z procedurą art. 48 TUE. Jest ona niezbędnym warunkiem uruchomienia przez Radę dalszej procedury zmiany traktatu w postaci zwołania konwentu, a potem ewentualnie konferencji międzynarodowej. Nad tym dokumentem pracuje grupa pod kierownictwem

eprasa.pl 558026c708

Guya Verhofstadta, (który *notabene* sam się mianował tzw. sprawozdawcą wykonawczym). Jak można było przewidzieć, propozycje wszystkich grup politycznych PE, z wyjątkiem EKR i nieuczestniczącej w pracach grupy ID (Tożsamość i Demokracja), realizują centralistyczny program polityczny, polegający na przekazaniu coraz większych kompetencji na szczebel UE. Nazywa się to polityką federalistyczną, choć w istocie jest to podejście czysto centralistyczne, ponieważ nie ma na celu przyczynienia się do równowagi między dwoma poziomami – UE i państwami członkowskimi, tak jak miałoby to miejsce w systemie federalnym. To centralistyczne podejście zakłóca równowagę na korzyść szczebla UE i oddala się od takich traktatowych zasad jak pomocniczość, proporcjonalność i bliskość.

Jednym z rozwiązań, które proponuję, jest wprowadzenie na poziomie unijnym mechanizmu tzw. czerwonej kartki, nakazującego obowiązkowe odstąpienia od proponowanej unijnej legislacji w przypadku sprzeciwu większości parlamentów narodowych. Proponuję również – choć jest to najtrudniejsza, ale zarazem najważniejsza propozycja – stworzenie izby kontrolnej i odwoławczej wobec werdyktów TSUE, bo dzisiaj takowej brak. To zresztą unikatowe odejście od podstawowych zasad prawnych naszej cywilizacji – prawa do odwołania i zasady dwuinstancyjności. Proponuję zatem, żeby w ramach TSUE powołać izbę subsydiarności, złożoną z prezesów narodowych trybunałów konstytucyjnych.

Z politycznego punktu widzenia jednym z kluczowym tematów, który jest przedmiotem tego raportu, jest reforma instytucjonalna Unii, w tym systemu głosowania w Radzie Unii Europejskiej.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami w zależności od rodzaju sprawy Rada podejmuje swoje decyzje przez:
– większość kwalifikowaną,
– jednomyślność,
– zwykłą większość (tj. 14 państw członkowskich głosuje „za").

Art. 16 ust. 4 TUE określa, że większość kwalifikowana jest uzyskana przy jednoczesnym spełnieniu poniższych dwóch warunków:
– 55 proc. państw członkowskich głosuje „za" (tj. 15 państw członkowskich spośród 27 państw członkowskich),
– państwa członkowskie głosujące „za" reprezentują co najmniej 65 proc. ludności Unii.

Istnieje również tzw. mniejszość blokująca, która zostaje osiągnięta gdy co najmniej cztery państwa członkowskie reprezentujące co najmniej 35 proc. ludności UE wyrażą swój sprzeciw.

Proponuję również – choć jest to najtrudniejsza, ale zarazem najważniejsza propozycja – stworzenie izby kontrolnej i odwoławczej wobec werdyktów TSUE, bo dzisiaj takowej brak

W praktyce obecny system głosowania w Radzie sprzyja rządom duopolu Niemiec i Francji, które mają razem 33,75 proc. ludności UE. Opuszczenie Unii przez Wielką Brytanię znacznie wzmocniło wspomniany wyżej duopol największych państw. Powoduje, że głos obywatela UE z państw takich jak Niemcy czy Francji ma większe znaczenie niż głos obywatela z Polski lub innego państwa członkowskiego. Głównym celem ewentualnych zmian w systemie głosowania powinno być zapewnienie równej reprezentacji obywatelom UE oraz przywrócenie równowagi instytucjonalnej między Parlamentem Europejskim a Radą.

W ramach zmian systemu głosowania w Radzie Guy Verhofstadt zaproponował spłaszczenie różnic między siłą głosów w Radzie poszczególnych państw, co przypomina w swoim założeniu system prenicejski. System ten byłby oparty na modelu Bundesratu. Zgodnie z nim państwa członkowskie byłyby podzielone na cztery kategorie (w oparciu o liczbę ludności), do których byłaby przypisana określona waga głosu. Przedstawiono trzy różne warianty tego modelu z różnymi wagami głosów dla czterech kategorii.

W ramach alternatywnych propozycji Guya Verhofstadta uwzględniono również metodę tzw. kompromisu jagiellońskiego. Zgodnie z nią waga głosu członków UE byłaby obliczana na podstawie pierwiastka kwadratowego z liczby ludności poszczególnych państw członkowskich. Pojawił się również postulat uproszczonego systemu głosowania, gdzie każde państwo członkowskie ma jeden głos. Wszystkie powyższe trzy sposoby stanowiłby znaczną poprawę względem obecnego systemu. Ostatecznie jednak zostały one odrzucone przez większość złożoną z czterech grup głównego nurtu reprezentowanych przez niemieckich europosłów i zdecydowano się na system oparty na zmodyfikowanej podstawowej metodzie podwójnej większości, gdzie konieczne jest jednoczesne spełnienie poniższych dwóch warunków:
– zwykła większość, tj. 50 proc. państw członkowskich, głosuje „za",
– państwa członkowskie głosujące „za" reprezentują co najmniej 50 proc. ludności Unii.

W sytuacjach szczególnych, jeśli traktat określi to inaczej, możliwe są jeszcze dwie inne dodatkowe metody:
– większość kwalifikowana, kiedy „za" głosuje co najmniej dwie trzecie państw członkowskich reprezentujących co najmniej 50 proc. ludności Unii,
– wzmocniona większość kwalifikowana, kiedy „za" głosuje co najmniej cztery piąte państw członkowskich reprezentujących co najmniej 50 proc. ludności Unii.

Wyżej omówiony system będący wynikiem zgody partii głównego nurtu nie tylko nie zapewni równej reprezentacji obywatelom UE i sprawiedliwej reprezentacji państwom członkowskim, ale przyczyni się do dalszego pogłębienia nierównowagi w UE, gdyż obniżając kryterium populacyjne z 65 proc. do 50 proc. wzmocni się jeszcze relatywną siłę Niemiec i Francji, ułatwiając temu duopolowi budowanie centralizacyjnych koalicji w UE.

eprasa.pl 558026c708

Jeśli chodzi o inne pomysły reformy, to w ramach zmiany art. 4 TUE pięć grup politycznych PE zaproponowało rozszerzenie katalogu kompetencji dzielonych między Unią a państwami członkowskimi z pierwszeństwem ich wykonywania przez UE na następujące 11 obszarów:

1. leśnictwo,
2. klimat i bioróżnorodność,
3. sprawy zdrowia publicznego, włączając transgraniczne zagrożenia dla zdrowia; ochrona zdrowia i poprawa zdrowia ludzkiego, włączając zdrowie oraz prawa seksualne i reprodukcyjne,
4. infrastruktura transnarodowa,
5. sprawy zagraniczne,
6. bezpieczeństwo zewnętrzne i obrona,
7. obrona cywilna,
8. ochrona granic,
9. wdrożenie celów zrównoważonego rozwoju ONZ,
10. kultura,
11. edukacja w sprawach transgranicznych [...].

Jest to zmasowany transfer kompetencji z poziomu państwa narodowego na poziom Unii Europejskiej, rewolucjonizujący ustrój UE. Przypominam, że zasada tzw. dzielonych kompetencji stanowi, że pierwszeństwo ma Unia w wykonywaniu danych kompetencji, a dopiero potem, po zaniechaniu działania przez UE, może dopiero wkraczać państwo członkowskie. Wobec wszystkich tych propozycji w sposób oczywisty zgłosiłem weto. Jako współsprawozdawca z ramienia EKR zaproponowałem zmiany traktatowe dotyczące wzmocnienia niezależności Trybunału Sprawiedliwości UE, ograniczenie możliwości instrumentalnego wykorzystania art. 7 TUE, wzmocnienia zasad pomocniczości i proporcjonalności. Jak dotąd propozycje te spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem grup politycznych głównego nurtu, w których *notabene* zasiada dzisiejsza polska opozycja, co zwiastuje, co może się stać, jeśliby przejęła władzę w Polsce. Platforma Obywatelska po prostu zgodziłaby się na te wszystkie centralizacyjne zmiany ustroju UE, co prowadziłoby do nieodwracalnych zmian ustroju Unii na rzecz superpaństwa oraz landyzacji państw członkowskich.

[...] Mając w pamięci poprzedni konwent, przygotowujący traktat konstytucyjny, czego finalnym efektem był obowiązujący dzisiaj traktat lizboński, trudno przewidzieć, jaki będzie finał obecnie przygotowanych zmian. Przypomnijmy, że wiele krajów miało zastrzeżenia do nowego traktatu, a wszystkie później się na niego zgodziły, poddane różnego rodzaju presjom, nawet najbardziej eurosceptyczna Wielka Brytania. Dlatego trzeba ze wzmocnioną czujnością śledzić propozycje centralistyczne, nawet te, które teraz są uważane za mało prawdopodobne czy odległe. Istnieje bowiem ryzyko, że ktoś kiedyś będzie chciał wcielić je w życie. Fakt, że raz udało się zablokować niekorzystny pomysł, nie oznacza, że nie wróci on w przyszłości.

> PO zgodziłoby się na wszystkie centralizacyjne zmiany ustroju UE, co prowadziłoby do nieodwracalnych zmian ustroju Unii na rzecz superpaństwa oraz landyzacji państw członkowskich

Sygnały o narastającej presji na zmianę traktatów mnożą się zwłaszcza ze strony Niemiec i Francji. Polska musi przebijać się z własną narracją i własnymi propozycjami oraz budować skuteczne sojusze dla blokowania niekorzystnych zmian.

Konkluzje

Obecna Unia to oligarchiczne superpaństwo w budowie. Musimy w zdecydowany sposób pokazywać, że alternatywa nie tylko jest możliwa, lecz także jest pożądana i lepsza oraz wierna korzeniom integracji europejskiej. Należy konsekwentnie proponować własne rozwiązania, a nie tylko koncentrować się na blokowaniu niekorzystnych rozwiązań. W promowaniu UE opartej na równowadze instytucjonalnej należy być zorientowanym na działanie w długim horyzoncie czasowym, gdyż taka jest dynamika polityczna w Unii. Trzeba pamiętać, że dzisiejsza polityka europejska toczy się na wielu płaszczyznach i jest systemem naczyń połączonych. Przypomina bardziej trójwymiarowe szachy z elementami pokera niż układanie puzzli.

Rozwiązania proponowane przez europejski mainstream, które dzisiaj wydają się nam pozornie nieszkodliwe oraz czasami przynoszące krótkoterminowe korzyści (np. podatek od korporacji międzynarodowych), mogą mieć w przyszłości bardzo negatywne konsekwencje. Dobrze ten fenomen oddaje pojęcie „path dependence" zaczerpnięte z teorii instytucjonalizmu historycznego. Tłumaczy on integrację europejską jako proces, w którym instytucje rozwijają się w czasie i stopniowo ograniczają działania państw członkowskich przez nieoczekiwane efekty decyzji, które te państwa podjęły w przeszłości. [...] Trzeba zatem systematycznie używać wyobraźni politycznej, analizując potencjalne efekty proponowanych rozwiązań, tak by konsekwencje teraźniejszych decyzji nie ograniczyły w przyszłości możliwości państw członkowskich UE.

Chciałbym jednak zakończyć optymistycznym akcentem. Pamiętajmy, że ta centralistyczna, pozatraktatowo i uzurpacyjnie rozszerzająca kompetencje ewolucja ustroju UE jest coraz szerzej kontestowana, padają konstruktywne propozycje zmian. Szczególna jest w tym rola Polski, która broniąc zasad zawartych w obecnych traktatach oraz samej Unii przed jej uprowadzeniem przez ideologiczne i centralizacyjne siły polityczne, znajduje się obecnie w awangardzie europejskiego eurorealizmu. Docierają sygnały, że w innych państwach też rodzą się próby sprzeciwu wobec centralistycznych uzurpacji Unii, a oczy wielu są skierowane właśnie ku Polsce. Sądzę, że istnieje potrzeba, by swoją rolę w tej materii odegrały polskie środowiska akademickie i eksperckie, stanowiąc zaplecze dla działań politycznych Polski.

Jacek Saryusz-Wolski

eprasa.pl 558026c708

Zagrożenia z Zachodu

Nie sposób przewidzieć, jak i kiedy skończy się wojna na Ukrainie, a rosnąca w jej wyniku rola Polski nie musi być trwała. Zwłaszcza że to wbrew interesom berlińsko-paryskiego zarządu UE. Jak wykorzystać dziejową szansę i obronić naszą suwerenność?

MAREK PYZA

XIII edycję kongresu Polska Wielki Projekt otworzyła szalenie ciekawa debata zatytułowana „Globalna przebudowa. Konsekwencje wojny na Ukrainie dla ładu europejskiego i światowego". Moderowana przez redaktora naczelnego „Sieci" Jacka Karnowskiego dwugodzinna dyskusja z udziałem specjalistów od spraw międzynarodowych przyniosła wiele gorzkich konstatacji. A także wspólny mianownik – nie sposób wskazać najbardziej prawdopodobnego scenariusza zakończenia rosyjskiej inwazji.

Jan Parys, były minister obrony narodowej, wśród potencjalnych rozwiązań wymienił ciekawą koncepcję poprzedniego sekretarza generalnego NATO Andersa Fogh Rasmussena, według której Ukraina nie wejdzie do NATO, ale będzie przez pakt tak dozbrojona, by mogła się w przyszłości skutecznie bronić. Stałaby się zatem swoistym Izraelem Wschodu, z podobnymi gwarancjami od Zachodu w przypadku agresji. Parys zauważył, że wśród analityków bliskich Kremlowi takie rozwiązanie wydaje się akceptowalne i nawet piszą oni o końcu wojny, jeśli Zachód zgodzi się na pozablokowy status Ukrainy.

Według byłego szefa MSZ Jacka Czaputowicza główny problem Ukraińców polega dziś na tym, że mogą nie dysponować siłami zdolnymi do atakowania (a więc – jak szacują wojskowi eksperci – czterokrotnie większymi od wroga) i przeprowadzenia skutecznej kontrofensywy. Dlatego bardziej prawdopodobne wydaje się zamrożenie konfliktu. Wskazał też broń nuklearną jako z jednej strony hamulec, który za pomocą strachu odwodzi Zachód od większego wsparcia dla Kijowa, z drugiej zaś jako stabilizator stosunków międzynarodowych. „Pokój między państwami posiadającymi broń nuklearną zawdzięczamy istnieniu tej broni" – mówił. Jego zdaniem zupełna porażka Rosji nie wchodzi w grę (choć zmiana reżimu jest możliwa), bo przy rozpadzie Rosji urosną w siłę Chiny.

Europoseł Jacek Saryusz-Wolski podkreślał, że narracja „trzeba walczyć i trzeba zwyciężyć" wcale nie dominuje na Zachodzie, który cedzi pomoc militarną. Dlatego konflikt może się ciągnąć latami, a my powinniśmy się przygotować na „dirty deal" (ang. brudne porozumienie), bo na Zachodzie lubią dirty deale.

KIJÓW – WARSZAWA

W kwestii relacji polsko-ukraińskich zaskakujące tezy zaprezentował Jacek Czaputowicz. Stwierdził m.in., że Polska straciła przewagę moralną, blokując ukraińskie zboże. „Dla Ukrainy był to

Fot. Materiały prasowe PWP

eprasa.pl 558026c708

zaczyn wolnego rynku przed członkostwem we wspólnocie. A myśmy to zniszczyli" – mówił były szef dyplomacji. Jego zdaniem nie pomaga nam też podnoszenie tematu Wołynia i głosy domagające się przeprosin w czasie szczytu wojny. Nade wszystko jednak zdumiał salę, pytając, jak Warszawa może wesprzeć Niemcy w ich dzisiejszej antyrosyjskiej postawie i dlaczego MSZ nie doprowadzi do spotkania ministrów Trójkąta Weimarskiego w towarzystwie Dmytra Kułeby.

W odpowiedzi o głos poprosił były wiceszef MSZ, a dziś minister ds. europejskich Szymon Szynkowski vel Sęk, który przypomniał, że takie spotkanie odbyło się już kilka dni po wybuchu wojny. Stwierdził też, że „Polska nie jest od tego, by pomagać Niemcom, ale akurat w tej sprawie to zrobiliśmy – pomagając im podjąć decyzję o wysłaniu broni na Ukrainę".

„Trójkąt Weimarski nie ma dziś szans. Możemy się spotykać, jednak druga strona wydała Polsce wojnę hybrydową. Bezprawnie i skandalicznie blokując polskie fundusze, osłabia kraj, który niesie największy ciężar konfrontacji z Rosją. To, co robi niemiecka Bruksela, trzeba nazwać wytoczoną Polsce wojną, stanięciem po stronie Putina. To działanie prorosyjskie, które np. osłabia naszą zdolność osiągnięcia 4 proc. PKB przeznaczanych na armię, osłabia nasze możliwości, jeśli chodzi o pożyczki na rynku finansowym. Jest miarą ogromnej nielojalności naszych partnerów w obliczu śmiertelnej groźby dla nas. I żadne udawanie, że jest inaczej, nam nie służy. Musimy podjąć konfrontację z Francją i Niemcami" – przekonywał Saryusz-Wolski.

W sprawie zboża Czaputowiczowi odpowiedział Jan Parys, przypominając rzecz oczywistą, choć – jak widać – nie dla wszystkich. „Jeżeli Ukraina chce liczyć na jakiekolwiek dobre stosunki z Polską, to musi rozumieć, że Polska jest krajem demokratycznym. Żeby rząd prowadził politykę proukraińską, musi pokazać obywatelom, że ważne dla nich sprawy w relacjach z Ukrainą są załatwiane. Jednym z warunków tego, by społeczeństwo wspierało Ukrainę, jest to, żeby były ekshumacje na Wołyniu, żeby zwrócono Polakom kościoły we Lwowie, które zabrano nam w 1945 r. I to nie są rzeczy, które cokolwiek kosztują. Również na sprawę dużo tańszego zboża, które wpłynęło z Ukrainy, trzeba patrzeć w tym kontekście – nie możemy dezorganizować własnego rynku i doprowadzić do tego, że miliony ludzi zaczną przyjmować postawę antyukraińską".

ZATRZYMAĆ SUPERPAŃSTWO

Najważniejsza część dyskusji dotyczyła stosunków z Brukselą, a właściwie tego, jak się uchronić przed koncepcją budowy superpaństwa europejskiego, którą przyspieszyła wojna na Ukrainie.

Musimy się przygotować, że realizując swój interes narodowy, Ukraińcy mogą pójść na konfrontację z nami – mówił Jacek Saryusz-Wolski. „Papierkiem lakmusowym będzie to, jak Ukraina się zachowa w sprawie szantażu ustrojowego. Niemcy mówią nam ustami Scholza: albo się zgodzicie na superpaństwo pod hegemonią francusko-niemiecką, albo nie będzie rozszerzenia na Ukrainę; powiemy to Ukraińcom, a oni was oskarżą, że blokujecie ich wejście do struktur unijnych. Pytanie, jak ten test zdadzą Ukraińcy. Jestem pełen niepokoju" – przestrzegał eurodeputowany. Zaznaczył też, że partia Sługa Narodu Wołodymyra Zełenskiego należy do europejskiej frakcji Odnówmy Europę, w której główne skrzypce gra ugrupowanie Emmanuela Macrona, a która najostrzej atakuje Polskę.

Jan Parys dodał, że w polityce nie ma miejsca na wdzięczność, a decydują wzajemne korzyści. Dlatego Ukraina będzie grała z silnymi, wśród których Polski jeszcze nie ma. „Ale Ukraina będzie się od czasu do czasu przekonywać, kto jest realnie jej sojusznikiem" – przewidywał były szef MON. Zwracał też uwagę, że dla Macrona czy Scholza jest nie do pomyślenia sytuacja, w której siedzą oni przy stole negocjacyjnym jako jedni z 30 równorzędnych polityków. Stąd pomysły wywracania traktatów i przejmowania przez europejską centralę kolejnych prerogatyw państw członkowskich.

Polityka zagraniczna, obronna, migracyjna, energetyczna, środowiskowa, zdrowotna, edukacyjna, graniczna – poseł Saryusz-Wolski wyliczał obszary, które znajdą się w kompetencjach Brukseli, jeśli zostanie przeforsowana wizja superpaństwa. Dlatego jego zdaniem trzeba wykorzystać moment, w którym za chwilę (po wyborach w Hiszpanii) w Unii będzie sześć państw rządzonych lub współrządzonych przez konserwatystów. Ta rosnąca siła miałaby być jedynym ratunkiem dla wspólnoty.

Paneliści zgodzili się, że stoimy w obliczu wielkiego zagrożenia dla naszej suwerenności ze strony naszych teoretycznych sojuszników.

„Wprowadzenie głosowania większościowego to wprowadzenie tyranii większości. Zastanówmy się, co to będzie oznaczało dla Polski przy takich politykach jak Macron i Scholz, którzy są naiwnie prorosyjscy. To oni będą decydowali o naszym bezpieczeństwie, czy mamy się zbroić, czy nie. A może mamy się rozbroić, jak Rosja tego chciała w grudniu 2021 r.? Macron właśnie teraz snuje takie wizje" – alarmował Jan Parys, nawiązując do wypowiedzi francuskiego prezydenta na niedawnym szczycie Globsec w Bratysławie. I dodał: „To by oznaczało, że Niemcy i Francja będą handlować Polską w relacjach z Rosją".

Podkreślił też, że Unia Europejska powstała po II wojnie światowej i niemieckich zbrodniach, by przez współpracę raz na zawsze zablokować czyjąkolwiek hegemonię na kontynencie, a zwłaszcza niemiecką. „Byłoby kpiną z projektu europejskiego, żebyśmy teraz oddawali władzę w Europie właśnie Niemcom. Przecież to jest paranoja!" – grzmiał były szef MON.

Jacek Saryusz-Wolski podsumował zaś widmo realizacji tej koncepcji w przypadku zmiany władzy w Polsce: „Jeżeli przyszły rząd zgodzi się na przekształcenie Unii suwerennych państw w superpaństwo oligarchiczne w budowie, którego powstawanie opisałem w wystąpieniu u pana prof. Przyłębskiego w Instytucie De Republica, to będzie to n-ty rozbiór Polski. Taka jest stawka tych wyborów".

Obszerne fragmenty tego wystąpienia publikujemy w tym numerze „Sieci". Polecamy też zapis całej debaty o globalnej przebudowie, którą znaleźć można na kanale YouTube kongresu Polska Wielki Projekt.

eprasa.pl 558026c708

Jedną nogą w państwie bezprawia

Trudno nie mieć podejrzeń, że Sąd Najwyższy wypróbowuje dzisiaj sposoby, które można by szerzej zastosować w praktyce, jeśli jesienią opozycyjna centrolewica wygrałaby wybory i była skazana przez dwa dalsze lata na trudną koegzystencję z prezydentem Andrzejem Dudą

JAN ROKITA

Fot. Andrzej Skwarczyński

Nie, nie! Proszę czytelników, by nie ulegali pierwszemu wrażeniu. To nie jest artykuł ani o Ameryce, ani o amerykańskiej konstytucji, ani o prezydencie Obamie, ani nawet o sławnym gen. Jamesie Cartwrighcie. To jest tekst o współczesnej Polsce, a ściśle biorąc – o poważnym i niepokojącym kłopocie ustrojowym związanym z rolą, którą konstytucja kwietniowa 1997 r. wyznaczyła głowie państwa.

Ostatnio bowiem, i to po raz drugi w naszych najnowszych dziejach, jest podejmowana próba zdefiniowania na nowo w praktyce konstytucyjnych prerogatyw prezydenta, tak by je zawęzić albo nawet niektóre sprowadzić do ustrojowej fikcji. Oczywiście owa pierwsza, niezwykle dramatyczna próba dotyczyła prezydentury Lecha Kaczyńskiego, którego ówczesny rząd chciał ubezwłasnowolnić dość bezwzględnymi metodami. Bogu dzięki obecna próba nie ma tak dramatycznych okoliczności, co nie zmienia faktu, że głowa państwa jakby znów wszystkim dokoła zawadza.

PRZYPADEK HOSSA

Ale wróćmy najpierw do ciekawej i pouczającej opowieści o amerykańskim generale. James Cartwright był do 2011 r. wiceszefem połączonych sztabów armii USA, czyli w praktyce drugim co do ważności wojskowym amerykańskim. Choć miał opinię ulubieńca prezydenta Obamy, na swoją wysoką funkcję był mianowany jeszcze przez republikanina Busha. W wojsku znano Cartwrighta pod pseudonimem Hoss (czyli niezawodny), co wzięło się z dobrze znanego w moim pokoleniu telewizyjnego serialu kowbojskiego „Bonanza". Dziś już wiemy, że to właśnie Cartwright był tą osobą, która pewnego dnia zgłosiła się do prezydenta z propozycją cyberataku na irański przemysł i armię, po to by zakłócić perskie przygotowania do wytworzenia broni atomowej. Bush wydał ściśle tajną zgodę na operację, której nadano kryptonim „Olimpic Games". A wyrafinowany wirus komputerowy, który uderzył w Iran, zyskał wśród internautów miano Stuxnet. Był 2006 r., a ataki na państwa przy użyciu wirusów były czymś nowym i wstydliwym. Atak o tej skali na Iran był w zasadzie precedensem, a miesięcznik „The Atlantic" nazwał później tamtą operację prawdopodobnie najważniejszą tajną manipulacją w dziedzinie elektromagnetycznej od czasu złamania przez Polaków kodów niemieckiej Enigmy. Nic dziwnego, że w Waszyngtonie podjęto rozliczne środki, by ukryć źródło pochodzenia wirusa, a nawet zmylić tropy.

O tajne wytworzenie Stuxneta posądzano w mediach Izraelczyków, Chińczyków i Finów. Trop prowadzący do głównego sztabu US Army wyśledzili dopiero w 2012 r. dwaj dziennikarze „Newsweeka". Dysponując silnymi poszlakami, zaskoczyli Cartwrighta w trakcie wywiadu i ku ich zdumieniu – generał potwierdził wykryty przez nich trop.

Skandal wywołany publikacją rezultatów dziennikarskiego śledztwa poskutkował dochodzeniem FBI, która pod rządami Obamy tym chętniej chciała zbadać zaangażowanie ekipy Busha w produkcję wirusa i zdradę ścisłej wojskowej tajemnicy. W trakcie przesłuchań przez agentów FBI Cartwright zaczął kłamać, ale gdy pokazano mu jego własne e-maile do dziennikarzy „Newsweeka"... spadł z krzesła i stracił przytomność.

Rozpoczął się proces karny, w którym Cartwright został oskarżony o fałszywe zeznania i zdradę tajemnic armii.

eprasa.pl 558026c708

Hoss musiał być świadom tego, że nie ma szans na uniknięcie wyroku kilku lat więzienia. Jednak wyrok nigdy w tej sprawie nie zapadł. W początkach 2017 r. Obama kończył właśnie drugą kadencję i na trzy dni przed swoim odejściem z Białego Domu zastosował wobec Cartwrighta prawo łaski.

Nie był to skądinąd jedyny akt łaski, który Obama wydał w ostatnich dniach swojego urzędowania. Zresztą to samo zrobił Trump, gdy kończył swoją prezydenturę. Niektóre spośród tych ułaskawień dotyczyły politycznych przyjaciół obu prezydentów, jeśli ci z powodu polityki popadli w jakieś sądowo-karne tarapaty. Zarówno Obama, jak i Trump byli krytykowani za wydawane przez siebie akty łaski, zwłaszcza te podpisywane w ostatnich dniach urzędowania. Ale w całej Ameryce nie znalazł się polityk czy dziennikarz, który by zasugerował, iż owe prezydenckie decyzje można by uznać za niebyłe. Ani też tym bardziej w całej Ameryce nie znalazł się sędzia, któremu przyszłoby do głowy sądzić dalej oskarżonych, których prezydent ułaskawił.

KRÓLEWSKIE PRAWO

Rzecz ciekawa to fakt, iż konstytucje Polski i USA, choć ich uchwalenie dzieli przeszło 200 lat oraz radykalna różnica stylu i konstrukcji, mówią o prezydenckim prawie łaski niemal w taki sam sposób. Zarówno w Polsce, jak i w Ameryce jest to prawo zwane królewskim, gdyż nawiązuje wprost do historycznej roli władców, których misją było miarkowanie sądowej sprawiedliwości, jeśli wymagał tego interes publiczny albo po prostu litość wobec sprawcy. Z tego powodu prawo łaski jest zaliczane w obu krajach do kategorii prerogatyw prezydenckich, czyli uprawnień świętych, niepodlegających żadnej procedurze, uzasadnieniu czy kontroli. Właśnie dlatego prezydencki akt łaski wobec Cartwrighta oznaczał natychmiastowe zamknięcie jego procesu i uwolnienie generała od zarzutów. Żaden wyrok w tym procesie nie zapadł ani nigdy już nie zapadnie. W końcu na tym właśnie polega królewskość owej prezydenckiej prerogatywy.

DRWINA Z KONSTYTUCJI

Amerykański proces Cartwrighta do złudzenia przypomina polski proces Kamińskiego i Wąsika. Oskarżono ich obu o nadużycie władzy. Miała nim być nieudana prowokacja CBA, której celem było ustalenie mocodawców korupcji przy decyzjach o zmianie przeznaczenia gruntów rolnych. Podejrzenia szły w stronę ówczesnych ministrów rolnictwa i spraw wewnętrznych oraz szefa policji. W 2015 r. prezydent Duda wydał akt łaski wobec czterech wysokich funkcjonariuszy CBA, w tym Kamińskiego i Wąsika. I zrobił to, dokładnie tak samo jak Obama wobec Cartwrighta, zanim jeszcze zakończył się prawomocnie przewód sądowy.

> Zarówno w USA, jak i w Polsce prawo łaski jest zaliczane do kategorii prerogatyw prezydenckich, czyli uprawnień świętych, niepodlegających żadnej procedurze, uzasadnieniu czy kontroli

Tyle tylko, że u nas właśnie teraz – 6 czerwca 2023 r. – Sąd Najwyższy orzeka, iż prezydencki akt łaski należy zignorować, a proces karny przeciw ułaskawionym prowadzić dalej. To, że polski Sąd Najwyższy jawnie drwi sobie z wyraźnego przepisu art. 139 konstytucji – to jedno. Drugie to fakt, iż w ten sposób sędziowie testują odpowiedź na pytanie, na ile w ogóle da się w Polsce skutecznie ignorować akty wydawane przez głowę państwa.

Trudno nie mieć tu podejrzeń, że w gruncie rzeczy Sąd Najwyższy wypróbowuje dzisiaj sposoby, które można by szerzej zastosować w praktyce, jeśli jesienią opozycyjna centrolewica wygrałaby wybory i była skazana przez dwa dalsze lata na trudną koegzystencję z prezydentem Dudą. No bo jeśli teraz uda się skazać przed sądami Kamińskiego i Wąsika mimo wcześniejszego prezydenckiego aktu łaski, to tak samo będzie można na przyszłość postąpić np. z zawetowaną przez Dudę jakąś ustawą, stosując ją w sądach tak, jakby nie była zawetowana. Albo zignorować prezydenckie nominacje sędziowskie, nie dopuszczając pod byle jakim pretekstem sędziów mianowanych przez Dudę do orzekania. W tej ostatniej sprawie wiele zła narobiła już leżąca teraz w Trybunale Konstytucyjnym pisowska ustawa o weryfikacji sędziów, pozwalająca w gruncie rzeczy na tego rodzaju ignorowanie nominacji prezydenckich. Nawiasem mówiąc, ta nieszczęsna ustawa, wymuszona na rządzie Morawieckiego przez Komisję Europejską, ma wszelkie szanse, by stać się pomnikiem politycznego bezsensu. Rozkład sądów i demoralizacja sędziów, a jednocześnie jeszcze większe napięcie z Brukselą – wiele na razie wskazuje, że takie właśnie będą jej realne rezultaty.

W PAŃSTWIE OTWARTEGO BEZPRAWIA

Prawdę mówiąc, to większość konstytucyjnych prerogatyw głowy państwa daje się par force zignorować, jeśli tylko tak zechcą sędziowie albo rząd. Był już raz taki premier, który publicznie mówił, iż prezydent mu przeszkadza i wolałby, gdyby go nie było, a następnie kazał blokować loty w zaplanowanych przez prezydenta podróżach zagranicznych. Bez trudności można sobie przecież wyobrazić, iż nawet rozwiązany przez głowę państwa Sejm (np. z powodu braku ustawy budżetowej) tak samo jak Sąd Najwyższy zignoruje akt prezydenta, będzie dalej obradować i uchwalać ustawy. Że to komuś może się wydać niemożliwe? Och, to zapewne tylko kwestia wyobraźni! Prezydent nie ma własnej policji, zdolnej siłą egzekwować jego postanowienia. W państwie otwartego bezprawia, w którym jedną nogą już jesteśmy, trudno postawić wyraźne granice bezprawiu. Zwłaszcza jeśli akty bezprawia będą dokonywane w imię tzw. wymiaru sprawiedliwości.

eprasa.pl 558026c708

Znowu za wcześnie dzielą skórę na niedźwiedziu

Zadziwiające, jak łatwo liberalne media zapomniały o własnych analizach, badaniach pokazujących, że Tusk jest potężnym obciążeniem dla opozycji, jak redukuje jej szanse na zwycięstwo. Wyborcy jednak o tym nie zapomnieli

Michał Karnowski rozmawia z prof. Norbertem Maliszewskim, szefem Centrum Analiz Strategicznych, sekretarzem stanu w kancelarii premiera

Opozycja twierdzi, że dzięki licznemu marszowi Donalda Tuska mamy do czynienia z jakimś przełomem. Szef sztabu Prawa i Sprawiedliwości, poseł do PE Tomasz Poręba odpowiada w tygodniku „Sieci", że nie wygrywa się wyborów marszami. W jakim jest punkcie pana spojrzenie na kampanię?

Norbert Maliszewski: Jeżeli przyrównać kampanię wyborczą do maratonu, to obóz Zjednoczonej Prawicy jest trwale na czele z 37–38-proc. poparciem wśród wyborców zdecydowanych, ma bezpieczną przewagę nad konkurentami oraz – co chyba najważniejsze – możliwość przekonania do siebie dużej grupy wyborców dziś niezdecydowanych, przyglądających się.

Jak duża to grupa?

To ok. 1,5 mln osób, które albo kiedyś głosowały na PiS, albo patrzą na niego bez zapiekłości, niechęci, są otwarte na propozycje programowe.

Marsze opozycji do Tuska ich nie przyciągną?

Marsze przyciągną do Donalda Tuska innych wyborców opozycji. W tamtej części peletonu możemy spodziewać się zmian, spektakularnych przejść, przegrupowań. Platforma Obywatelska będzie zyskiwać, będą tracić PSL, Polska 2050 i trochę Lewica. Konfederacja zapewne utrzyma obecny poziom poparcia.

Za nami Programowy Ul Prawa i Sprawiedliwości, ogłoszenie 800+, darmowych przejazdów autostradami publicznymi i darmowych leków do 18. roku życia i powyżej 65. roku życia. Te propozycje miały sondażowe echo?

O tym za chwilę. Dużo ważniejsze jest coś innego: te propozycje pozytywnie zmieniły wizerunek Prawa i Sprawiedliwości w tych wymiarach, gdzie mieliśmy pewne trudności. One podkreśliły najmocniejsze cechy formacji rządzącej – jako bliskiej ludziom, słyszącej ich potrzeby, dobrze radzącej sobie z kryzysami, sprawnej w zarządzaniu gospodarką. Z badań wynika, że wizerunek PiS znacząco się poprawił w stosunku do lutego. Za tym wkrótce przyjdzie pozytywna zmiana sondażowa.

Dlaczego nie przyszła natychmiast?

Bo to tak nie działa. Informacje o tych propozycjach rozchodzą się między ludźmi, są omawiane w środowiskach. Mówimy o osobach, które stoją z boku i pamiętają trudne czasy: pandemię, wojnę, putinflację. Zmiana ich postawy wyborczej nie może być natychmiastowa, muszą się zastanowić. Na razie dostrzegli Konkrety Kaczyńskiego, znowu spojrzeli na Prawo i Sprawiedliwość pozytywnie. To duży sukces. A pamiętajmy, że pojawią się określone propozycje adresowane do poszczególnych grup społecznych, zawodowych. Porozumienie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 558026c708

z Solidarnością to najświeższe wydarzenie z tego cyklu, a wkrótce kolejna konwencja programowa.

Komentatorzy wskazują, że mało dziś w kampanii PiS emocji. Mają rację?

Odpowiem wspomnieniem kampanii wyborczej Andrzeja Dudy z 2020 r. Wtedy najpierw został przedstawiony program – Plan Dudy, skupiony na rodzinie, inwestycjach, zdrowiu, środowisku. To najpierw się rozchodziło, było dyskutowane, przekładane na konkrety. Elementy emocjonalne, mobilizujące zostały włączone w późniejszym, właściwym okresie. Teraz będzie podobnie: na razie są pokazywane elementy programowe, a w odpowiednim momencie pojawią się czynniki finiszowe, gdzie liczą się wartości, emocje, motywacja. Trzeba działać zgodnie ze strategią, bo kto cały czas tylko krzyczy, w końcu powoduje u odbiorców zniechęcenie, a nawet głuchotę. Rafał Trzaskowski kiedyś już zrobił ten błąd.

Tak, w kampanii 2020 r. był moment, gdy on i jego sztab uważali, że już wygrali.

Zwłaszcza jak uruchomiono kampanię ośmiu gwiazdek. Wtedy pisałem i mówiłem jedną rzecz aktualną i dzisiaj: normalna, o raczej zdroworozsądkowych poglądach większość nie będzie zapewne wychodzić na ulicę, jest zajęta rodzinami, pracą. Ale obserwuje i wyciąga wnioski. Ci ludzie widzą, że Prawo i Sprawiedliwość ma dobry program i jest wiarygodne w jego realizacji. Daje poczucia bezpieczeństwa. Wielkie emocje, które wśród swoich wyborców, i to przed wakacjami, na chwilę, wzbudził Donald Tusk tego nie zmienią. To ma – podkreślę raz jeszcze – wyłączny skutek dla wewnętrznej układanki po stronie opozycyjnej.

Czyli odrzuca pan te diagnozy mediów opozycyjnych, dowodzących, że po marszu Tuska PiS ledwo stoi na nogach, że „tej fali już nic nie zatrzyma"?

To są jakieś bajki. Albo motywowane politycznie podszepty mające zmusić obóz rządzący do popełnienia błędu. Radykalna zmiana strategii, która działa i jest przemyślana, jakieś nerwowe ruchy byłyby błędem. Co oczywiście nie oznacza, że nie ma tu niebezpieczeństw. Zawsze można potknąć się o własne nogi, zgrzeszyć pychą, lenistwem.

Zgodziłby się pan profesor z tezą, że zaczęła się polaryzacja wyborcza i będzie ona narastała? Że im bliżej dnia głosowania, tym wyraźniej przed Polakami będzie stał wybór: Polska Tuska albo Polska Kaczyńskiego?

> Opozycja zdominowana przez Tuska wpada w schemat emocji twardego elektoratu, ulicy i bardzo złej pamięci o jego rządach. Tych, którzy chcą powrotu do układów z tamtych czasów, to cieszy. Ale większość Polaków się tego bardzo boi

Z perspektywy Prawa i Sprawiedliwości ta różnica jest zasadnicza. Ta formacja pokazuje swój program i go realizuje, rozwiązuje problemy Polaków, dba o siłę państwa, jego suwerenność, bezpieczeństwo. Co jest po drugiej stronie? Tylko emocje, tylko anty-PiS. Potwierdzają to badania. Elektorat PiS patrzy na program, oczekuje konkretów, jest też przywiązany do wartości i chce, by były one chronione. Wyborcy opozycji, przede wszystkim Platformy, głosują przeciw PiS i to im zwykle wystarcza. Dlatego tyle tam socjotechniki Donalda Tuska, ma na to przyzwolenie.

I wygrywa – zgniata konkurentów na opozycji. Zmuszeni idą na jego marsz i nawet nie udaje im się zabrać głosu. Podobno się nie dało. Cóż zrobić.

Czy tym działaniem Tusk przybliża się do możliwości rządzenia w Polsce? Radykalne osłabienie PSL i Hołowni zmienia rozkład mandatów sejmowych, łączna ich suma zmniejsza się o blisko 10 dla opozycji, a o większości mogą rozstrzygać pojedyncze szable. Pokazują to też ostatnie badania. Oczywiście nie tylko my je widzimy. Pojawia się ciekawe pytanie: jak zachowają się liderzy tych partii opozycyjnych, które zostały ograne operacją marszową Platformy? Dadzą się tak zdominować, odpuszczą to, co budowały przez ostatnie dwa lata, czy jednak podejmą walkę? Buldogi pod dywanem będą się teraz gryźć, bo w polityce takie przesunięcia powodują poważne, realne konsekwencje. Czyjeś interesy przegrywają, pojawia się reakcja.

Politycy Platformy twierdzą, że olbrzym się obudził i jest posprzątane. Mają rację?

Znowu za wcześnie dzielą skórę na niedźwiedziu. To może być olbrzym na glinianych nogach, bo została naruszona ustalona konstrukcja opozycji. To będzie miało swoje konsekwencje. Z perspektywy analiz strategicznych mamy do czynienia z dwoma sprzecznymi celami. Albo Donald Tusk chce za wszelką cenę odzyskać pozycję lidera opozycji, albo obóz opozycyjny chce przede wszystkim przejąć władzę. Realizacja pierwszego oddala szanse na spełnienie drugiego. Zadziwiające, jak łatwo liberalne media zapomniały o własnych analizach, badaniach pokazujących, że Tusk jest potężnym obciążeniem dla opozycji, jak redukuje jej szanse na zwycięstwo. Wyborcy jednak o tym nie zapomnieli. Opozycja zdominowana przez Tuska wpada w schemat emocji twardego elektoratu, ulicy i bardzo złej pamięci o jego rządach. Tych, którzy chcą powrotu do układów z tamtych czasów, to cieszy. Ale większość Polaków się tego bardzo boi.

eprasa.pl 558026c708

W sformułowaniu „olbrzym się obudził" jest zaszyta teza, że na ulice wyszła większość.

To nieprawda. To jest bardzo emocjonalna, zmobilizowana mniejszość ośmiu gwiazdek, mniejszość frustracji różnych interesów. Większość lokuje Donalda Tuska na czołowych pozycjach rankingów nieufności, bo pamięta podnoszenie wieku emerytalnego, brak pieniędzy na wszystko, żonglowanie tożsamością od katolickiej do antykatolickiej. Dane są nieubłagane: lider PO był i jest dużym obciążeniem dla opozycji. Za chwilę cała ta narracja o wielkim sukcesie, idącym po zwycięstwo Tusku upadnie. To tylko chwilowe emocje i zużywanie sił na przetasowanie w ogonie peletonu.

Nie zdziwiło pana, jak wiele na tym marszu było złych emocji? Wulgarnych haseł? Użyto do tego nawet dzieci.

Nie zdziwiło mnie, bo wiemy z badań, także przeprowadzonych przez Uniwersytet Warszawski, że to zwolennicy opozycji żywią więcej negatywnych emocji, bardziej dehumanizują przeciwnika, są bardziej zamknięci na informacje niepotwierdzające ich wizji świata niż wyborcy strony rządzącej. To daje premię w postaci wysokiego poziomu mobilizacji grup zdecydowanie wspierających opozycję, ale niesie też wielki minus w postaci tworzenia zamkniętej, odpychającej resztę bańki. Widzieliśmy to przecież nie pierwszy raz: marsze KOD, w obronie sądów. Za każdym razem scenariusz był taki sam. Duży protest, poczucie triumfu, wiele analiz o przełomie, a następnie wybory i wynik zupełnie inny.

Może plan jest taki, by te marsze przestraszyły wyborców PiS?

Jeżeli tak ktoś myśli, to źle myśli. One pełnią z punktu widzenia obozu pisowskiego pozytywną rolę mobilizacyjną. Jak ktoś myślał, że kolejne zwycięstwo jest pewne, to dostał mocny sygnał, iż będzie to poważna walka, maksymalnie mobilizująca obie strony. Wyborcom, którzy doświadczyli biedy i bezrobocia za czasów Tuska, mocno przypomniano, że to może wrócić, że to także ich bój o to, jaka będzie Polska. Co ciekawe, w tym samym czasie, gdy Donald Tusk znowu wyłania się jako twarz całej opozycji, widzimy serię bardzo dobrych informacji gospodarczo-społecznych. Najszybszy w Europie wzrost gospodarczy po pandemii, wzrost realnego dochodu rozporządzalnego w gospodarstwie domowym, najniższe od 30 lat bezrobocie w maju, szybki spadek inflacji.

> Normalna, o raczej zdroworozsądkowych poglądach większość nie będzie zapewne wychodzić na ulicę, jest zajęta rodzinami, pracą. Ale obserwuje, wyciąga wnioski. Ci ludzie widzą, że PiS ma dobry program i jest wiarygodny w jego realizacji

Choć obaj wiemy, że dobre informacje gospodarcze ułatwiają zwycięstwo, to jednak nimi zwykle nie wygrywa się wyborów. Trzeba pokazać wizję, plan, nadzieję.

To prawda, że to nie jest najsilniejszy motywator wyborczy. Ale po pierwsze, obawa przed powrotem tego, który nie umiał rządzić, już jest. Rządy PiS potrafiły nie tylko wprowadzić programy prorodzinne, lecz także obronić je w trudnych czasach. Wyborcy wyczuwają, że PO porzuci ich przy pierwszej lepszej okazji, pod byle pretekstem. Tusk jest jak Gomułka – jak mówi, że nie będzie, to na pewno nie będzie. Jak obiecuje, to tylko obiecuje. Po drugie, tak jak w kampanii Andrzeja Dudy muszą pojawić się też elementy odnoszące się do emocji i wartości. I się pojawią.

Co to będzie?

To już się wyłania: walka o suwerenność Polski, fundamenty gospodarcze, takie jak złoty, własna waluta, silna armia. Pokazanie, że gdy tamta strona wygrywa, natychmiast bierze się za wtłaczanie swoich ideologii. Gdy tylko poczuli się silni, brutalnie zaatakowali nawet taki autorytet jak św. Jan Paweł II. Polacy czują, że gdyby władza się zmieniła, mielibyśmy efekt sprężyny, radykalny, bezwzględny skręt w lewo. Wreszcie obrona osobistej wolności, także tej dotyczącej prawa do jedzenia mięsa, jeżdżenia samochodem, bo przecież zbyt szybki zakaz sprzedaży samochodów spalinowych wykluczyłby komunikacyjnie wielu ludzi.

Jest pan bardzo aktywny na Warmii, w Olsztynie, gdzie zmiana po 2015 r. jest bardzo widoczna. Czy z tamtej perspektywy te teoretyczne założenia znajdują potwierdzenie?

W województwie warmińsko-mazurskim rzeczywiście wszystkie cechy rządów Donalda Tuska było widać jak w soczewce, łącznie z bezrobociem na poziomie ok. 18 proc. w 2015 r. Teraz jest więcej niż o połowę niższe. Za naszych rządów, w latach 2015–2021, przeciętny dochód rozporządzalny na jedną osobę w gospodarstwie domowym zwiększył się o 62 proc. (blisko 800 zł). Jest to największy wzrost w skali kraju. Mamy w naszym regionie skokowy wzrost inwestycji. Rząd likwiduje wykluczenie tego regionu, powstały świetne drogi do Warszawy, Gdańska. Trwa walka o kluczową dla rozwoju regionu i transportu wojsk trasę S16. W regionie wybudowano za ponad 7 mld zł ponad 200 km dróg krajowych, szybkiego ruchu, co jest o tyle ważne, że to nie bogate społeczeństwa budują drogi, ale drogi tworzą bogactwo. Powstają wokół nich firmy, miejsca pracy. Region się rozwija także dzięki przywracaniu jednostek wojskowych, 2 mld zł wydanym na inwestycje związane z obronnością i – co za tym idzie – odbudową poczucia bezpieczeństwa. Obok jest przecież okręg królewiecki.

eprasa.pl 558026c708

Znikający marsz

Marsz 4 czerwca może przynieść Platformie i Tuskowi więcej problemów niż korzyści

STANISŁAW JANECKI

Marsz 4 czerwca 2023 r. miał Platformie Obywatelskiej wiele zrekompensować, przede wszystkim poczucie słabości i przekonanie większości Polaków, że po raz trzeci z rzędu założona przez Donalda Tuska formacja przegra. Poczucie bezsilności spowodowało, że wielu działaczy i sympatyków PO chciało zademonstrować siłę. A siła przyciąga, więc w marszu wzięli udział także przedstawiciele innych partii opozycyjnych oraz niezdecydowani. A także osoby, które uważają, że warto uczestniczyć w czymś, co może być uznane za wyjątkowe, choćby chodziło o artefakt – wydarzenie samo w sobie. Sympatycy opozycji musieli się pokazać razem, żeby rozładować napięcie, które towarzyszy im od miesięcy, głównie z powodu pojawienia się i upadku idei jednej listy. Tusk jako organizator marszu uznał go zresztą zapewne za ostatnią szansę ożywienia jednej listy.

Ale celem była przede wszystkim frekwencja, stąd połączenie w jedno kilku motywów: upamiętnienia 4 czerwca 1989 r., zamanifestowania niechęci do rządzącego Prawa i Sprawiedliwości, policzenia się przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii wyborczej, przetestowania sprawności organizacyjnej, sprawdzenie umiejętności zmuszenia innych partii opozycyjnych do oczekiwanych zachowań, umocnienia pozycji Tuska we własnej partii i wobec głównego rywala – Rafała Trzaskowskiego, stworzenie możliwości uczestniczenia w wydarzeniu, które ma potencjał mitologiczny bądź tylko taki, którym można się pochwalić w mediach społecznościowych. Ale wielość motywów, która przyciągnęła ludzi do marszu, komplikuje, a wręcz utrudnia jego polityczne wykorzystanie i znaczenie. A skutki mogą być i raczej będą odwrotne do założonych. I nie zmienią tego sondaże przeprowadzone po marszu, jak ten Kantara dla „Faktów" TVN, w którym Koalicji Obywatelskiej przypisano poparcie na poziomie 32 proc., a Zjednoczonej Prawicy 31 proc. (Trzeciej Drodze i Konfederacji – na poziomie 10 proc.). Odpowiednie, czyli odnoszące się do marszu podprowadzenie pytania w takim badaniu, gwarantuje korzystny dla KO wynik, choć na dłuższą metę nie ma to żadnego znaczenia. Ale na krótko nadaje marszowi sens i to wystarcza jego uczestnikom oraz zwolennikom. Inne skutki – jak zauważył w rozmowie z portalem wPolityce.pl socjolog prof. Henryk Domański – powoli już nikną.

WIELKIE ODMRAŻANIE

Najważniejszy polityczny skutek marszu 4 czerwca to przywrócenie i wyostrzenie starej linii podziału: Jarosław Kaczyński kontra Donald Tusk i PiS kontra PO. Ten podział się rozmył wskutek tworzenia róż-

eprasa.pl 558026c708

nych bloków po opozycyjnej stronie. Nie chcąc wzmocnić Tuska, jednak Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty go umocnili. Podobnie jak Trzaskowski. Prezydent Warszawy chyba zresztą stracił najwięcej – jako ten, którym Tusk po raz kolejny mógł dowolnie manipulować i ustawiać w szeregu. A to nie tylko czyni iluzją wystawienie Trzaskowskiego jako kandydata na premiera, lecz także bardzo osłabia go wewnątrz PO.

Wszystko to nie jest jednak żadnym trwałym przekształceniem polskiej sceny politycznej. Tusk zmusił swoich partnerów i rywali w jednym do uczestniczenia w jego wydarzeniu i na jego warunkach, co wcale nie wywołuje entuzjazmu po stronie opozycji poza Platformą. Tam powszechne jest przekonanie, że manichejski wręcz podział polskiej sceny politycznej nie służy nikomu poza PiS i PO, a w nim więcej do zyskania ma PiS, bo dysponuje władzą i wszelkimi przewagami, które władza zapewnia. Gdy tylko Tusk staje się głównym i poważnym przeciwnikiem obozu rządzącego, reszta ma do odegrania wyłącznie drugoplanowe role. Tusk ich wprawdzie nie obciąża swoimi wadami i porażkami, ale nie zostawia dla nich miejsca, także w sensie emocjonalnym, bo spór z nim jest gorący, a z innymi liderami może być tylko letni. W dodatku oni sami potwierdzili własną słabość i brak kręgosłupa, skoro najpierw się zarzekali, że na marszu nie będą (poza Czarzastym i Biedroniem), a potem karnie się na nim stawili. Ale nawet wtedy zostali przez Tuska wykiwani i upokorzeni, nie mogąc przemawiać na głównej scenie, czyli na pl. Zamkowym, gdzie wystąpił tylko solista – lider PO (Czarzasty i Biedroń mieli krótkie wystąpienia z odkrytego autobusu, ale one nie miały żadnego znaczenia i politycznej rangi).

Marsz po obu stronach politycznego konfliktu wyciągnął z zamrażarki tych, którzy się zniechęcili do swoich politycznych reprezentantów bądź chcieli im dać nauczkę, dlatego przestali deklarować poparcie albo wyrażać chęć wzięcia udziału w wyborach. Nie oznacza to jednak wcale, że ci „zamrożeni" przejdą na stronę politycznego przeciwnika. A po marszu jest to wręcz niemożliwe, bo uświadomili sobie znaczenie swojego głosu. Ale tu znowu więcej może zyskać obóz rządzący niż opozycja, a właściwie Platforma. Marsz był szczytem mobilizacji zwolenników PO (opozycji), a dla zwolenników PiS takim szczytem będą jesienne wybory. Właśnie ze względu na manifestację siły Platformy (opozycji) 4 czerwca. Marsz może odmrozić prawie cały zniechęcony elektorat PiS, a nawet przeciągnąć na stronę partii Jarosława Kaczyńskiego część tych, którym zawala się projekt Trzeciej Drogi. Zwykle zresztą rządzący mają więcej „zamrożonych" zwolenników niż opozycja, zwłaszcza im dalej od ostatnich wyborów. Tym bardziej że „zamrożeni" sympatycy rządzących konkretnie zobaczyli podczas marszu żądzę odwetu ze strony opozycji (głównie PO), co najbardziej obrazowo wyraził tuż przed marszem „kulturalny" sympatyk Tuska i PO, aktor Andrzej Seweryn. Skoro nawet on uznał, że jedynym sposobem na PiS jest przypie...lić, to jakie pokłady nienawiści muszą istnieć w mniej „kulturalnym" elektoracie. Seweryn pewnie nawet sobie nie wyobraża, jak utrudnił powrót Tuska do władzy i jak bardzo zmobilizował tych, których nie lubi. A marsz tylko wzmocnił tę mobilizację.

> Najbardziej pożądane skutki marsz 4 czerwca może mieć za granicą i o to Tuskowi chodziło

BLAKNĄCA LEGENDA

Praktycznie najbardziej pożądane skutki marsz 4 czerwca może mieć za granicą i o to Tuskowi chodziło. O przekonanie zagranicy (zagranica i ulica to kanon strategii PO), że opozycja jest zjednoczona, choć nie jest, że polskie społeczeństwo zmienia swoje polityczne preferencje, więc trzeba robić wszystko, żeby pomóc tej opozycji w obaleniu rządów Zjednoczonej Prawicy.

Choć zagranica już przed marszem robiła wiele, żeby pomóc obalić rząd, to się może tylko nasilić zwłaszcza podczas właściwej kampanii wyborczej. I pierwsze skrzypce będą grać instytucje Unii Europejskiej, choć poszczególne stolice też dołożą swoje do pieca. Ma to jednak swoje słabe strony. Ingerencja z zewnątrz w polskie sprawy – tym bardziej nachalna – budzi sprzeciw i może przeciągnąć na stronę atakowanych rządzących nawet tych, którzy niespecjalnie ich popierali. Zagranica może też jednak wlać trochę zwątpienia w umysły części sympatyków rządzących, którzy praktycznie od początku rządów Zjednoczonej Prawicy obserwują „kopanie się z koniem" i są już tym zmęczeni. Oni mogą albo nie pójść na wybory, albo poprzeć Konfederację. Mogliby jeszcze poprzeć startującą osobno Suwerenną Polskę Zbigniewa Ziobry, ale prawie na pewno porozumie się ona z PiS w sprawie wspólnego startu.

Jedyne, co Tusk mógł zyskać marszem, to osłabienie lewicy. Jej liderzy od razu deklarowali udział w marszu, co oznaczało, że czują swoją słabość i nie chcą się targować. Donald Tusk nie chce jednak zawierać koalicji z Nową Lewicą, tym bardziej gdy byłaby ona jedynym partnerem, lecz tylko chce wykradać jej elektorat. Mimo wypychania z PO ostatnich zwolenników konserwatyzmu Tusk obawia się, że twarzami poszerzonej Koalicji Obywatelskiej byliby dawni komuniści, jak Leszek Miller czy Włodzimierz Czarzasty. Twarzami byłyby Joanna Senyszyn czy Wanda Nowicka. To jednak byłoby mocne granie części wyborców PO na nerwach.

Gdy podsumować aktywa i pasywa po marszu, długofalowo może się okazać, że Tusk więcej straci, niż zyska. To, co było największym atutem, czyli zobaczenie tłumów, stanie się tylko jednym z wrażeń – tak jak uczestnictwo w ważnym meczu piłkarskim na Stadionie Narodowym przy komplecie widzów czy udział w koncercie jakieś rockowej supergrupy. Pozostaną fotki i wspomnienia w albumie lub mediach społecznościowych i tyle. Dla części uczestników będzie to mit założycielski wielkiego zwrotu, który jednak nie nastąpił. Rozczarowani staną się kombatantami, którzy będą tę imprezę wspominali i mitologizowali, tym bardziej gdy w żaden sposób nie przełoży się ona na wyborcze zwycięstwo. Drugiego takiego wydarzenia przed wyborami nie będzie, a to z 4 czerwca zacznie znikać z pamięci, stając się co najwyżej legendą. Blaknącą.

Fot. Fratria

eprasa.pl 558026c708

Nawet jeśli ten marsz był liczny, to jeszcze nie znaczy, że Platforma pokona PiS. Na razie Tusk pokonał opozycję, co już widać w sondażach. A ja wierzę, że jesienią Polacy nie przekażą w swojej większości władzy PO i sam dołożę wszelkich starań, by tak się nie stało

O jakim braku wolności oni mówią?

Z Adamem Borowskim, działaczem opozycji demokratycznej i niepodległościowej w PRL, rozmawia Dorota Łosiewicz

„Ślubuję wam – możecie to nazwać ślubowaniem Tuska, jeśli wam się to ślubowanie podoba – zwycięstwo, rozliczenie zła, zadośćuczynienie krzywdom ludzkim i pojednanie pomiędzy Polakami" – tak swoją strategię opisał Donald Tusk. Jak się panu podoba?

Adam Borowski: To jest zgrabna figura retoryczna, z której nic nie wynika. Przecież tu żadne słowo nie jest prawdziwe. Pojednanie ślubuje ktoś, kto przemówienie rozpoczął od zapowiedzi zniszczenia tych, którzy rządzą Polską. Przecież fakt, że ten czy inny polityk jest u władzy, wynika z tego, że ten mandat dali mu Polacy. To są nasi reprezentanci. Daliśmy im prawo do rządzenia przez dwie kadencje. I teraz Donald Tusk zapowiada, że się z nami pojedna, niszcząc naszych reprezentantów? A o jakich ludzkich krzywdach mowa, skoro ludzie wreszcie zaczęli żyć godnie, mogąc liczyć na wsparcie państwa? A cóż znaczy „rozliczenie zła"? Przecież w 2007 r. powstała sejmowa komisja, która miała zbadać nadużywanie władzy przez PiS. Komisja pracowała, wzywała świadków, szukano haków. I na koniec Andrzej Czuma wyszedł i powiedział, że nie znalazł żadnych dowodów na autorytaryzm. Tymczasem świeżo jeden z wiceministrów PO został skazany na karę więzienia. Prawa ręka Donalda Tuska – Sławomir Nowak – jest oskarżony o gigantyczną korupcję na Ukrainie. A Stanisław Gawłowski? Jakie więc zło chce rozliczać Tusk? No i to ślubowanie zwycięstwa! Przecież to przysięga bez pokrycia. Władzy nie zdobywa się na ulicy, lecz przy urnie. Nawet jeśli ten marsz był liczny, to jeszcze nie znaczy, że PO pokona PiS. Na razie Tusk pokonał opozycję, co już widać w sondażach. A ja wierzę, że jesienią Polacy nie przekażą w swojej większości władzy PO i sam dołożę wszelkich starań, by tak się nie stało.

Wspomniał pan, że lider PO chce zniszczyć władze wybrane w wol-

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 558026c708

nych wyborach, a przecież Rafał Trzaskowski poszedł krok dalej i zapowiadał rozliczenie się z wyborcami. Mówił, że dla takich poglądów nie będzie miejsca w Polsce.

I co on chce zrobić z 10 mln osób, które głosują na Prawo i Sprawiedliwość? Zanihilować? Gdy zaatakowano mnie podczas tego marszu i nazwano komunistą, zapytałem napastników: „Komu jest bliżej do bolszewika: mnie czy wam?". Według tych, którzy mnie obrażali, nie mam prawa głosować na te osoby, na które chcę. Nie mam prawa wyrażać własnych poglądów. A ja nie mam nic przeciwko temu, żeby oni sobie maszerowali i wyrażali własne poglądy. Mogę się z tymi poglądami nie zgadzać, ale nikomu nie odbieram prawa do ich manifestowania i chcę mieć prawo do własnych poglądów. Co takiego oburzającego jest w przekopie Mierzei Wiślanej, w budowaniu wielkiego portu lotniczego czy Via Carpatii? Co złego w inwestycjach? Co złego w dozbrajaniu armii? Przecież żyjemy w czasach wojny. To chyba dobrze, że rząd woli się zbroić, niż rozbrajać, by Polska była silna i gotowa na wypadek konieczności odparcia rosyjskiej napaści? Naprawdę nie mogę głosić takich poglądów? Dlaczego ma być miejsce tylko dla tych, którzy chcą się rozbrajać i zamykać kopalnie?

Wróćmy do tego ataku na pana. Od czego się zaczęło?

Zaatakowano mnie w momencie, gdy udzielałem wywiadu telewizji publicznej. Było to na pl. Powstańców Warszawy przy siedzibie TVP. Tamtędy akurat przechodziła jakaś odnoga marszu, bo on sam szedł Nowym Światem. Dowiedziałem się też, że jestem ch...m, kur...ą itd. Wszystko od ludzi, którzy maszerowali w obronie demokracji. Zaatakowano mnie w sposób bardzo wulgarny, a jednocześnie krzyczano do mnie: „Kultury, ku...a!". Odpowiedziałem na to ze spokojem, co chyba jeszcze bardziej tych mężczyzn zdenerwowało. Tłumaczyłem tym osobom, że oni chcą demokracji, która odbiera mi prawo do zabrania głosu, odbiera mi moje konstytucyjne prawa wyrażania poglądów. Nienawiść i emocje sączone w serca tych ludzi zatruwają im umysły. Dlatego wszystko jest oderwane od racjonalności i myślenia. No bo kto przy zdrowych zmysłach może uwierzyć, że PiS realizuje politykę Putina? Polska oddaje Ukrainie tyle broni, ile może, robi, co może, by Rosja przegrała wojnę. Mimo to jeden polityk opozycji z drugim nie cofnie się przed oskarżaniem rządu o kolaborację z Putinem. Tylko dlatego, że kiedyś Jarosław Kaczyński napisał list do rosyjskiego społeczeństwa, chwaląc tych z Rosjan, którzy pomagali Polakom skazywanym przez bolszewickie sądy. A kto chciał współpracować z Rosją „taką, jaką ona jest"? Kto podpisał umowę gazową tak korzystną dla Rosji, że aż Komisja Europejska musiała interweniować? Wyborcy tamtej strony nie patrzą na fakty, tylko dają się nieść emocjom. A z emocjami trudno dyskutować.

Te emocje lider PO kształtuje, choćby mówiąc, że obecna władza odbiera nam wolność kawałek po kawałku. Pan o tę wolność walczył i wie pan, co znaczy, gdy kraj jest zniewolony. Jak to jest?

Do mojego biura na ul. Marszałkowskiej weszła dwójka ludzi, którzy szli na marsz. I ja pytam, w jakim stopniu brakuje im wolności. Jeden przyznał, że jemu nie brakuje, ale ta ustawa „lex Tusk" wszystkim ogranicza wolność. Pytam więc, jakie ten człowiek podejmował decyzje dotyczące wpływów rosyjskich, skoro obawia się konsekwencji. Nie podejmował żadnych. Drugi powiedział, że brakuje mu wolności w pracy. No, tu musiałem się zgodzić, że w pracy trzeba pracować, a nie cieszyć się wolnością. A najlepszy dowód, że mamy wolny kraj, to ten, że mogli sobie iść na marsz i krzyczeć, co im się żywnie podobało, a chroniły ich służby państwowe. Jak my w czasach komuny chcieliśmy demonstrować, to nasyłano na nas ZOMO i strzelano do demonstrantów. Nie wolno nam było mówić tego, co myślimy, książki niezależne i prasę musieliśmy sobie sami drukować, za co groziło nam więzienie i wielu poszło siedzieć. Nie mogliśmy wyjechać za granicę, nie mieliśmy paszportów, żywność reglamentowano. Kto godził się z komunistyczną władzą – mógł żyć spokojnie. Kto się na nią nie godził – musiał się liczyć, że go wyrzucą z pracy czy wsadzą do więzienia. I ja słyszę od tych młodych

eprasa.pl 558026c708

ludzi, że oni są zniewoleni. Jak słyszę małe dzieci śpiewające „PiS do piekła" zamiast „wlazł kotem na płotek", to ogarnia mnie bezsilność.

A nie był pan bezsilny, gdy zdecydował się odbić ze szpitala postrzelonego przez milicję Jana Narożniaka.

Jan Narożniak został zatrzymany 26 maja 1982 r. podczas rutynowej milicyjnej kontroli na warszawskim Żoliborzu. Miał w plecaku ulotki, był poszukiwany, więc podjął desperacką próbę ucieczki. Strzelali do niego z biodra, z kałasznikowa, w kierunku jego nóg. Kule rykoszetem raniły uciekającego w miednicę i prawą dłoń. Na miejscu udzielono mu pierwszej pomocy i wezwano karetkę. Narożniak trafił do szpitala przy ul. Banacha. I stamtąd go odbiliśmy.

Mówi pan o tym jak o zaparzeniu kawy, a przecież odbicie Narożniaka z rąk milicji i SB była najbardziej spektakularną akcją podziemnej Solidarności w okresie stanu wojennego. Zrobiliście z milicjantów idiotów.

Dziś zrobiłbym to jeszcze raz. Wieść o przywiezieniu do szpitala rannego Jana Narożniaka szybko obiegła podziemny świat warszawskiej Solidarności. Wszyscy zaczęliśmy myśleć o akcji uwolnienia. Jednocześnie w szpitalu przy ul. Banacha pracował jako anestezjolog były szef KZ Solidarności CSK AM Jerzy Siwiec. Dr Siwiec miał znajomości na terenie szpitala i dobrze znał warszawską służbę zdrowia, która z kolei na wiele sposobów wspierała wówczas ukrywających się działaczy solidarnościowego podziemia. Przez dr Ewę Kunicką, łączniczkę również wtedy ukrywających się Zbigniewa i Zofii Romaszewskich, dr Siwiec zgłosił się do nich z propozycją akcji. Zosia i Zbyszek zgłosili się do Jurka Bogumiła, działacza z kierownictwa Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności, w którym odpowiadałem za tzw. grupy specjalne i miałem dostęp do narzędzi operacyjnych: środków transportu, ludzi. Dr Siwiec miał plan uwolnienia Narożniaka z bloku operacyjnego szpitala. To był osobny budynek scalony z resztą placówki łącznikami oraz częściowo podziemiami. I to było jedyne miejsce, gdzie milicja nie miała swobodnego wstępu. Mogła stać tylko przy łącznikach. Oczywiście wcześniej uzyskaliśmy od zainteresowanego zgodę na uwolnienie.

Jak się przygotowywaliście do akcji?

Ja i Jurek Bogumił musieliśmy poznać szpital. Dzięki dr. Siwcowi poznaliśmy procedury, rozkład pomieszczeń, trasę ucieczki. W tym czasie do milicji, m.in. dzięki anonimom, dochodziły już informacje o możliwości podjęcia próby uwolnienia rannego. Stąd na kilka dni przed akcją wzmocniono obstawę milicyjną Narożniaka. Jego samego zamierzano 7 czerwca przewieźć do szpitala więziennego przy ul. Rakowieckiej. Nie było więc dużo czasu. Cała akcja poszła zgodnie z planem. Do szpitala przyjechaliśmy po otrzymaniu telefonu, że Janek będzie miał operację małego palca u ręki, więc już mniej poważną. Obserwowaliśmy, jak wiozą Janka na blok operacyjny w towarzystwie czterech milicjantów. Na zakończenie operacji czekaliśmy w szpitalnym barze. Po pół godzinie weszliśmy na blok operacyjny, mijając uzbrojonych milicjantów, stojących w obu łącznikach przed wejściem na blok operacyjny. Przebraliśmy się w zielone kitle i poszliśmy w głąb bloku operacyjnego. Weszliśmy do sali pooperacyjnej, gdzie leżał Narożniak, podeszliśmy do niego i powiedziałem hasło: „Przysyła nas dr Romaszewski", by Janek wiedział, że zaczęła się akcja jego uwolnienia. Przełożyliśmy go z łóżka na przygotowany w sąsiedniej salce wózek, którym wywozi się zmarłych do prosektorium, i pojechaliśmy do windy. Windę zatrzymaliśmy między piętrami i zrzuciliśmy z siebie zielone kitle. Stroje na zmianę były pod materacem wózka. Na dole wysiedliśmy przebrani już za pielęgniarzy, którzy wiozą nieboszczyka przykrytego prześcieradłem. Wszystkie potrzebne rekwizyty oczywiście przygotował nam dr Siwiec. Tuż przy drzwiach prosektorium czekał samochód dostawczy marki Nysa z napisem „Pogotowie sygnalizacyjne" Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych. Wcześniej zdążyłem machnąć kierowcy, żeby podjechał pod drzwi prosektorium. Przełożyliśmy Janka zawiniętego w koc do nyski. Ruszyliśmy, na parkingu przed szpitalem ja z Jurkiem przesiedliśmy się do bmw i odjechaliśmy. W samym szpitalu było 19 milicjantów. Udało się. Janek miał później dobrą opiekę medyczną.

> Po marszu zadałem Władkowi Frasyniukowi publicznie pytanie, co znaczy „je...ć PiS"? Czy to znaczy, że trzeba mnie i takich jak ja zabić? Jestem dla ciebie chu...m, kolego z celi?

Siedział pan w jednej celi z Władysławem Frasyniukiem. Frasyniuk na marszu miał hasło „Zgoda buduje, obalmy te chu...e". Czy pana to osobiście boli?

Po marszu zadałem mu publicznie pytanie, co oznacza w praktyce hasło ukrywające się za ośmioma gwiazdkami? Co znaczy „je...ć PiS"? Czy to znaczy, że trzeba mnie i takich jak ja zabić? Przecież za rządzącymi jest wielomilionowy elektorat. Jestem dla ciebie chu...m, kolego z celi? W 1985 r. przygotowywałem akcję uwolnienia Władka z więzienia w Łęczycy, do którego po procesie gdańskim ponownie trafił. Znałem to więzienie i wiedziałem, jak to zrobić. On przez mecenasa Rossę wyraził zgodę na odbicie. Do akcji ostatecznie nie doszło, bo nastąpił przeciek, wywieziono go do Strzelec Opolskich i pomysł upadł. Ale byłem gotów oddać za niego życie, tak go ceniłem. Dziś w wolnej, demokratycznej Polsce stoimy po dwóch stronach barykady, a on nazywa mnie chu...m.

Niecały rok temu miał pan udar. Zebrało się panu na podsumowania?

Na różnych etapach życia zdarzają mi się podsumowania. Gdy miałem 50 lat,

eprasa.pl 558026c708

prosiłem Boga, by dał mi dożyć do 70. Teraz, gdy do tego wieku brakuje mi dwóch lat, proszę Boga o prolongatę. Całe życie chciałem zginąć za Polskę. To najpiękniejsza śmierć dla mężczyzny, ale teraz nie te czasy. Nie żyłem w czasach Legionów ani żołnierzy wyklętych. Teraz, gdy mógłbym walczyć z Rosją o wolność Ukrainy, a tym samym o przyszłość Polski, to niestety jestem za stary. Widocznie dobry Pan Bóg miał dla mnie inne zadania. Kocham historię Polski, wydaję historyczne książki, wymyśliłem film „Legiony", planuję zrobić film o Łupaszce. Pomagam Ahmedowi Zakajewowi organizować bataliony czeczeńskie przy armii ukraińskiej. To jest moment historyczny, że można doprowadzić do ostatecznego upadku Rosji. Tego chciałbym dożyć.

Jaka jest Polska pana marzeń?

W dużej mierze realizuje ją Mateusz Morawiecki. Będąc działaczem Solidarności Walczącej, składałem przysięgę: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski". I dziś syn mojego szefa, Kornela, taką Polskę buduje. Ja sam nigdy nie skorzystałem z rządowych programów socjalnych czy różnych tarcz dla przedsiębiorców, ale dla mnie jest ważne, żeby słabszym grupom społecznym państwo niosło pomoc. Tak rozumiem solidarność. Chcę Polski sprawiedliwej, bez tysięcy poszkodowanych przez mafię sędziowską. Chcę Polski pielęgnującej tradycje, dbającej o historię i pamięć o bohaterach, którzy dla niej poświecili zdrowie i życie. Polska w UE musi być silna i suwerenna, bo jak powiedział Józef Piłsudski: „Polska będzie albo wielka, albo nie będzie jej wcale". Byłem we wtorek w Brukseli w związku z wystawą „Niepodległa 1918", poświęconą odzyskaniu przez Polskę niepodległości i jej obrony przed Rosją bolszewicką w latach 1919–1920. Za zasługi dla odzyskania niepodległości w II RP wręczono 88 753 Krzyży i Medali Niepodległości. Wręczono by ich więcej, gdyby nie II wojna światowa. O powrót Polski na mapy Europy i świata walczyli ludzie z wszystkich klas społecznych: chłopi, robotnicy, lekarze, artyści, adwokaci, ludzie nauki i duchowni katoliccy. Pełny przekrój społeczny. Koniec wielkiej wojny w 1918 r. wybuchł niepodległością, bo pokolenia Polek i Polaków zdały egzamin ze swojego przywiązania do dziedzictwa ojców – do Polski i polskości – oraz przez ponad 100 lat walczyły „rozumem, mieczem i piórem" z okupantami. Tłumaczyłem europosłom, że Polacy nigdy nie zgodzą się na oddanie suwerenności. Jesteśmy bardzo lojalnymi partnerami, ale wyłącznie w ramach Europy ojczyzn. Próby odebrania nam suwerenności są z góry skazane na niepowodzenie. Nie sądziłem, że za mojego życia przyjdzie mojemu pokoleniu odpowiadać na pytanie, czy Polska ma zachować suwerenność, czy się jej zrzec na rzecz niemiecko-francuskiego projektu o nazwie Europa.

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

Reklama | 37/0323/F

eprasa.pl 558026c708

Sieroty

po PRL

Nie powinno chyba nikogo dziwić, że Andrzej Seweryn chce „przypier...ć" inaczej myślącym i uczy tego swojego małoletniego wnuka. Jest bowiem produktem totalitarnej epoki, ukształtowanym przez ideologicznych troglodytów. Jego arystokratyczna poza jest wyłącznie na pokaz, to rodzaj kordonu oddzielającego go od pospólstwa, które budzi strach i na którym trzeba wymusić szacunek

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Bardzo przepraszam, ale ten artykuł muszę rozpocząć od knajackich bluzgów. Właściwie to nie ja powinienem przepraszać, ale Andrzej Seweryn – aktor i socjetariusz honorowy Comédie-Française, były profesor w École Nationale Supérieure des Arts et Techniques du Théâtre w Lyonie oraz w Conservatoire National Supérieur d'Art Dramatique w Paryżu.

W swoim przesłaniu skierowanym do wnuka wielce utytułowany Seweryn powiedział: „Drogie dziecko, pamiętaj, twoje zadanie jest im przypier...ć. Jesteś młody, na razie nie rozumiesz, co do ciebie mówię, ale już szybko zrozumiesz, jak będziesz miał kilkanaście lat albo nawet wcześniej. Już zrozumiesz, komu trzeba przypier...ć i nie zważać na nic. Tym wszystkim Trumpom, Kaczyńskim, Orbánom pierdo...nym trzeba przypier...ć. Żadnych dialogów chrześcijańskich, żadnego tam, wiesz, rozumienia, debaty, porozumienia. Nie, k...wa. Faszystom trzeba przypier...ć, a nie dyskutować. Bo oni będą używali ten dialog, żeby ciebie zrobić w d...pę [...]".

Wybitne credo wybitnego aktora – cytat, który będzie żył wiecznie, dłużej niż on sam. Nie kpię sobie, bo sam Seweryn w dalszej części swojego przesłania (którego już nie zacytuję, by nie nadużywać wielokropków) wyraźnie sugeruje, że zbliża się kres jego życia i właśnie dlatego wygłasza przed wnukiem swój intelektualny testament.

Nie wiem, czy wnuk Seweryna weźmie sobie nagranie dziadka głęboko do serca i będzie je przechowywał w rodzinnym skarbcu jako drogocenną pamiątkę. Czy zostanie zgodnie z życzeniem nestora rodu pospolitym żulikiem, który spuści wpierd...l każdemu, kto nie należy do jego sekty. Ale wiem, że aktor już nigdy nie uwolni się od swoich słów.

Andrzej Seweryn chyba szybko zrozumiał, że jego – pożal się Boże – przesłanie trochę koliduje z długo pielęgnowanym wizerunkiem arystokraty sceny i poinformował opinię publiczną, że nagranie zostało wykorzystane bez jego wiedzy i zgody. Niestety, mleko się rozlało. Bo smrodu, którego wokół siebie narobił Seweryn, nie uda mu się już całkiem wywietrzyć.

PRODUKTY TOTALITARNEJ EPOKI

Jednak to, czego wstydzi się teraz Seweryn, może być pożytkiem dla innych. Bo z punktu widzenia przejrzystości publicznej w Polsce jego nagranie jest bardzo wartościowe. Mówi nam prawdę nie tylko o nim samym, lecz także o dużej części środowiska, z którego się wywodzi. O egzaltowanych, napuszonych pawiach zachowujących się w domowym zaciszu, gdy nikt ich nie widzi, jak pospolite chamy, którymi publicznie tak pogardzają.

Być może są to jakieś głębokie kompleksy wynikające z niepewności własnego statusu – tego nie wiem, ale to częsta przypadłość parweniuszy, którzy najbardziej nienawidzą swoich korzeni i za wszelką cenę muszą się od nich na

> Nagranie Seweryna mówi nam prawdę nie tylko o nim samym, lecz także o jego środowisku. O egzaltowanych, napuszonych pawiach zachowujących się w domowym zaciszu jak pospolite chamy

Fot. Kurnikowski / AKPA, Piętka Mieszko / AKPA, Niemiec / AKPA, Shutterstock

eprasa.pl 558026c708

zewnątrz odcinać, by utrzymać zdobytą pozycję w społeczeństwie.

Seweryn jako nastolatek należał do walterowców – organizacji wzorowanej na sowieckich pionierach, która miała zastąpić przedwojenne harcerstwo. Przystępowały do niej dzieci sprawdzonych towarzyszy albo po prostu konformistów, którym zależało na zrobieniu kariery w stalinowskim reżimie. Jego kolegą z szeregów był m.in. Adam Michnik. Dziś obaj walczą z „faszystami". Niewiele się więc zmieniło od czasów Bieruta. Walterowskie wychowanie okazało się w przypadku Seweryna nadzwyczaj trwałe.

Nie powinno więc chyba nikogo dziwić, że Seweryn ciągle chce przypier...ć inaczej myślącym i uczy tego swojego małoletniego wnuka. Jest bowiem produktem totalitarnej epoki, ukształtowanym przez ideologicznych troglodytów. Jego arystokratyczna poza jest wyłącznie na pokaz, to rodzaj kordonu oddzielającego go od pospólstwa, które budzi strach i na którym trzeba wymusić szacunek.

Prześledźmy sobie kariery PRL-owskiej elity i nomenklatury. Wielu z nich zachowywało się przecież podobnie. Najwięksi biznesmeni, dyplomaci, profesorowie, ludzie kultury – korzenie znakomitej większości tego towarzystwa wywodzą się z PRL, to tamtej epoce zawdzięczają awans i swoją obecną pozycję. Nie wszyscy oczywiście byli miernotami, wśród nich znalazło się sporo specjalistów i ludzi utalentowanych, jednak nie o talenty tu chodzi, ale o ich ścisłe związki z poprzednią epoką. Tak ścisłe, że mimo tych talentów często nie potrafili się od nich uwolnić.

I wcale nie chodzi mi tu o kwestie agenturalne (choć i one mają znaczenie), ale o świadomość własnych słabości – różnych brudów i zgniłych kompromisów, na które godzili się dla dobra swoich karier. Bo przecież, naginając kręgosłupy, a niekiedy je sobie łamiąc, kalkulowali, że PRL będzie trwał wiecznie. I że pozycja, którą wtedy osiągnęli, jest warta tych momentów słabości, bo przecież nikt jej nie podważy, oczywiście pod warunkiem dalszej uległości i lojalności wobec reżimu. Co więcej, wysokie miejsce w hierarchii odziedziczą po nich kolejne pokolenia. Tak za pomocą nieustannego łamania kołem tworzyły się PRL-owskie elity.

Czy można się więc czysto po ludzku dziwić, że za wszelką cenę się bronią? Że nienawidzą każdego, kto wypomina im, że byli słabi, i wyrzuca, że pochodzą z nieprawego łoża? Strach przed utratą pozycji, ujawnieniem i przekreśleniem dość poszarganych życiorysów już na zawsze powiązał ich z PRL. Są sierotami po tamtym systemie.

KISZCZAK O SZEKSPIRZE

Jeszcze w 1990 r. Andrzej Seweryn napisał do Czesława Kiszczaka wiernopoddańczy list, w którym dziękował mu za opinię na temat obejrzanego spektaklu. Jakże on kontrastuje z niedawnym „antyreżimowym" posłaniem do wnuka. Elegancji jest tu tak wiele, że w pewnym momencie nie sposób odróżnić jej od zwykłej służalczości.

„Dziękuję za znalezienie czasu, aby obejrzeć »Ryszarda III«, później zaszczycić mnie Pańskim komentarzem. Wyobrażam sobie bowiem, jak bardzo jest Pan zajęty" – pisał do Kiszczaka Seweryn. „Nie kryję również, Szanowny Panie Premierze, że inny aspekt pana listu napełnił mnie radością i nadzieją. Sposób, w jaki mówi Pan o problemie władzy, Pańskie refleksje na temat samego Ryszarda, tak mi bliskie, są, jak sądzę, jeszcze jednym dowodem na to, jak wiele zmieniło się w naszym kraju. Obserwując to wszystko, co dzieje się w Polsce, i zdając sobie sprawę z grożących nam niebezpieczeństw, pragnę wyrazić mój najgłębszy szacunek dla tych, którzy decydują dziś o losach naszej Ojczyzny" – podsumował, podnosząc się z klęcznika.

> Intelektualni próżniacy najbardziej pragną zaszczytów, bardziej nawet niż pieniędzy, bo duże pieniądze teoretycznie może mieć każdy. A tytuły trafiają tylko do wybranych

Trudno ocenić ten list. Czy naprawdę Seweryn całkiem na poważnie utożsamiał się z refleksjami Kiszczaka? A cóż do powiedzenia na temat Szekspira mógł mieć absolwent siedmiu klas szkoły powszechnej? Wydaje się więc raczej, że to nie literackie egzegezy komunistycznego zbira tak zachwyciły Seweryna. Kiszczak był przecież szefem MSW, który miał dostęp do zakulisowej wiedzy, więc Seweryn z jakichś sobie znanych powodów postanowił zabiegać o jego przychylność. List wyraźnie bowiem wykraczał poza zwyczajową kurtuazję.

Mogło być jednak i tak, że Kiszczak, który dobrze znał próżność PRL-owskich elit, umiejętnie owijał sobie Seweryna wokół palca, wypisując mu jakieś tanie banialuki o jego aktorskiej kreacji. A Seweryn piał z zachwytu, bo poczuł, że władza doceniła jego teatralny geniusz.

Niektórzy po prawej stronie uważali – i pewnie nadal tak uważają – że uległość dawnych elit wobec PRL-owskiego reżimu wynikała wyłącznie z pobudek materialnych, że komuniści przekupywali swoich lokajów talonami na samochód, meble, wyjazdami zagranicznymi, coca-colą w puszce i zagranicznymi papierosami – czymś, co dzisiaj wielu z nas uznałaby pewnie za ochłapy, ale w tamtych przaśnych czasach uchodziło za wielce luksusowe dobra i przywileje.

To oczywiście też miało znaczenie, bo było wyróżnikiem sukcesu i wysokiej pozycji w szarym, beznadziejnym świecie komuny. Ale równie ważną rolę odgrywały dobra niematerialne, takie jak popularność i prestiż – coś, co dzisiaj nazwalibyśmy dobrym PR.

Elity są próżne i komuniści doskonale o tym wiedzieli. Wysokie nakłady książek, występy na największych festiwalach, programy w telewizji, wielkie produkcje filmowe, świetne recenzje, huczne jubileusze, domy pracy twórczej – to wszystko pozwa-

eprasa.pl 558026c708

lało ówczesnym elitom poczuć się jak gwiazdy Hollywood lub arystokraci – oczywiście na miarę przaśnego PRL. Monopol komunistycznej władzy gwarantował przy tym brak jakiejkolwiek konkurencji, nic więc dziwnego, że upadek komuny oznaczał zarazem zmierzch wielu karier.

CHORZY NA ZASZCZYTY

Gdy dziś tamte nieco upadłe gwiazdy atakują „faszystowski reżim", to nie wynika to tylko z intelektualnej pustki w ich głowach czy z próby wymuszenia przywilejów. Gdyby tak było, to wystarczyłoby ich po prostu przekupić, by służyli nowym panom. Tu chodzi o coś więcej. O powrót do utraconej pozycji koryfeuszy kultury i nauki, którą przyznali im kiedyś komuniści. A tego rządząca prawica – nawet gdyby chciała – nie jest w stanie zrobić. Bo konfitury trzyma liberalna strona. To ona reprezentuje globalny mainstream i podobnie jak komuniści w PRL ma dziś monopol na zaszczyty.

Tych zaszczytów intelektualni próżniacy pragną najbardziej, bardziej nawet niż pieniędzy, bo duże pieniądze teoretycznie może mieć każdy – nawet zwykły cham. A tytuły trafiają tylko do wybranych.

Nie powinno więc nikogo dziwić, że Krystyna Janda (notabene trzecia z pięciu żon Andrzeja Seweryna) najpierw chętnie przyjęła dotacje od „pisowskiego reżimu", a później narzekała publicznie, że czuje się, „jakby ktoś na nią srał". Także Seweryn nie brzydził się pieniędzmi na kierowany przez niego Teatr Polski przekazanymi mu przez wicepremiera Glińskiego. „Nigdy nie mówił, że mnie nienawidzi i że należy ze mną zrobić to, co przedstawia w tym swoim filmiku" – powiedział o Sewerynie zdziwiony Gliński.

Owszem, Seweryn – podobnie jak Janda i wielu innych – wziął dotację, bo uważał, że kierowanym przez niego przedsięwzięciom pieniądze należą się jak psu micha. I że żadna w tym łaska ze strony „faszystowskiego reżimu". Cham jest po prostu zobligowany do wykonania swoich zobowiązań i tyle. Jeśli ktoś liczył tu na wdzięczność czy na minimum lojalności lub kurtuazji, ten znowu okazał się bardzo naiwny.

Pogarda do prawicy nie ma wyłącznie ideologicznych pobudek. Ona w znacznie większym stopniu bierze się stąd, że w opinii liberalnych elit prawica nie dysponuje najbardziej pożądanym dobrem – prestiżem. Bo tylko on leczy te elity z głębokich kompleksów.

UPADŁE GWIAZDY

Przypadek aktorów – czy szerzej ludzi kultury – jest o tyle zadziwiający, że wielu z nich przez lata zapracowało sobie talentem na uznanie publiczności i dużą rozpoznawalność. Dziś, ustawiając się po jednej stronie politycznej barykady i przeciskając się w wyścigu o względy liberalnego mainstreamu, całkowicie rujnują swój dorobek. Teoretycznie więc powinni unikać polityki jak ognia.

> Czy można się – czysto po ludzku – dziwić, że PRL-owskie elity bronią się za wszelką cenę? Że nienawidzą każdego, kto wypomina im ich słabości i wyrzuca, że pochodzą z nieprawego łoża?

Problem w tym, że im nie zależy na uznaniu każdej publiczności. Masową publicznością często gardzą. Najważniejszą publicznością jest bowiem ta, która ma władzę decydującą o ich bycie lub niebycie. Tak jak w PRL, gdy najwięksi aktorzy przepychali się w pochodzie pierwszomajowym, by dopaść goździka rzuconego w ich stronę przez pierwszego sekretarza. Ten, komu się to udało, był szczęśliwy niczym smarkula, która złapała bukiet rzucony na ślubie przez pannę młodą.

Jest to działanie zgoła samobójcze z punktu widzenia ludzi kultury. Gdy znana i powszechnie ceniona aktorka mówi swojej widowni, że czuje się, jakby ta widownia na nią srała, to ustawia się wobec części publiczności już nie jako artystka, lecz jako oponentka z wszystkimi tego konsekwencjami. Janusz Gajos, który uważa, że pod auspicjami Jarosława Kaczyńskiego rodzi się w Polsce hitleryzm, Jerzy Stuhr pomstujący na niedouczone i niewychowane społeczeństwo, Stanisław Tym zalewający się żółcią na łamach „Polityki" tworzą dość opłakany obraz artystów, którzy swoich zwykłych widzów mają w głębokim poważaniu.

Jeszcze innym przypadkiem jest Maryla Rodowicz, która najpierw ratowała swój budżet występami w TVP, a potem zaatakowała „reżimową telewizję" i życzyła prawicy przegranych wyborów. Nieco już przemęczona PRL-owska gwiazda ma jednak dobrze wykształconą wrażliwość na kierunek wiatru i – jak widać – umie szybko zmieniać kurs.

A co można powiedzieć o Wojciechu Mannie i Krzysztofie Maternie, którzy w schyłkowym PRL byli autorami znakomitego kabaretu „Mądrej głowie" (późniejsze były zdecydowanie mniej udane)? O Marku Niedźwieckim, o którego liście przebojów Trójki słyszał w starszym pokoleniu chyba każdy (nawet jeśli tej listy nie cenił)? O Zbigniewie Hołdysie wypluwającym dziś z siebie prymitywne posty na Twitterze? Każdy z nich – podobnie jak Andrzej Seweryn – pogrzebał swoją latami pielęgnowaną legendę.

To prawda, zyskali poklask antypisowskiej sekty, która jest na tyle wiekowa, że pamięta ich jeszcze z epoki, gdy mogli czuć się autentycznymi gwiazdami. Dziś chcieliby zapewne powrócić do tamtego statusu, ale to całkowicie niemożliwe. Angażując się politycznie i plując na swoją publiczność, bezpowrotnie stracili powszechną sympatię i szacunek. Ich sprawa. Żyjemy w końcu w wolnym kraju, gdzie każdy – tak jak Andrzej Seweryn – ma pełne prawo do szargania swojego wizerunku.

eprasa.pl 558026c708

Suwerenność i przywództwo

Tylko zachowując podmiotowość na arenie międzynarodowej, Polska może stać się regionalnym liderem – taki wniosek wynika z obrad XIII Kongresu Polska Wielki Projekt

GRZEGORZ GÓRNY

Gdy w 2011 r. odbył się po raz pierwszy Kongres Polska Wielki Projekt, jego organizatorzy nie przypuszczali, że inaugurują wydarzenie, które od tamtej pory wpisze się na stałe w krajobraz życia intelektualnego nad Wisłą. Pomyślany pierwotnie jako jednorazowa impreza, nabrał charakteru cyklicznego, stając się ważnym punktem odniesienia dla konserwatywnych debat w naszym kraju.

Tegoroczna, trzynasta już edycja Kongresu przebiegała pod hasłem „Suwerenność" i poświęcona była problematyce podmiotowości Polski w różnych wymiarach: geopolitycznym, gospodarczym, kulturowym itp.

ATENY – WARSZAWA, WSPÓLNA SPRAWA

O ile w poprzednim roku gościem honorowym wydarzenia byli Czesi, o tyle w tym roku rolę taką pełnili Grecy. Jeden z nich, prof. Grigoris Zarotiadis, dziekan wydziału ekonomii na Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach, przestrzegał przed powtórzeniem drogi, którą podążyły Ateny, uzależniając się zbytnio od Niemiec i w efekcie tracąc swoją suwerenność gospodarczą na rzecz Brukseli, a *de facto* Berlina. Według niego szansą na rozwój jego kraju może być bliższa współpraca z krajami Trójmorza, a zwłaszcza przyłączenie się do inicjatywy Via Carpatia.

Jerzy Athanasiadis, prezes Polsko-Greckiej Izby Przemysłowo-Handlowej, zauważył, że gdyby dzięki wspomnianej autostradzie udało się połączyć Morze Bałtyckie z Egejskim, to polskie porty stałyby się znacznie bardziej konkurencyjne od portów niemieckich czy holenderskich. Statki płynące z Azji przez Kanał Sueski nie musiałyby wówczas okrążać od południa całej Europy, lecz dzięki Via Carpatia mogłyby rozładowywać swoje towary w Salonikach, a następnie drogą

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 558026c708

lądową rozwozić je po całym kontynencie, np. do Gdyni i Gdańska. W tym kontekście Athanasiadis zauważył, że nie dziwią go ciągłe trudności piętrzące się przed budową tej trasy, ponieważ zbyt wielu wpływowym kręgom zależy, by ona nigdy nie powstała.

Dwóch Greków, historyk dr Spero Simeon Paravantes z Uniwersytetu w Utrechcie oraz filozof Omiros Tachmazidis, wystąpiło z kolei w panelu pt. „Sprawiedliwy pokój – reparacje, zadośćuczynienie, pojednanie". Szybko znaleźli wspólny język z polskimi rozmówcami, ponieważ ich kraj postawiony został przez Berlin w podobnej sytuacji jak nasz. Niemcy nie zapłaciły bowiem Helladzie odszkodowań za szkody wyrządzone w czasie II wojny światowej. W 1953 r. władze RFN obiecały Grekom, że kwestia reparacji wojennych będzie ujęta w przyszłym traktacie pokojowym kończącym II wojnę światową. Do podpisania takiego dokumentu nigdy jednak nie doszło. Gdy w 1990 r. nastąpiło zjednoczenie Niemiec, kanclerz Helmut Kohl przekonał światowe mocarstwa, by w oficjalnych zapisach nigdzie nie znalazło się określenie „traktat pokojowy". Przeforsował też koncepcję, by podczas negocjacji zjednoczeniowych nie poruszać kwestii odszkodowań ani nie zapraszać do obrad przedstawicieli żadnego z państw, które mogłoby przedstawić Niemcom rachunki za II wojnę światową. W efekcie nie zapłacono nic nikomu. W 2015 r. na zlecenie rządu w Atenach sporządzono raport, który wyliczył niemieckie zadośćuczynienia na 162 mld euro. Berlin odpowiedział, że roszczenia finansowe już się przedawniły.

Polacy i Grecy uważają jednak, że postawa Niemiec urąga elementarnemu poczuciu sprawiedliwości oraz zaprzecza podstawowym zasadom prawa międzynarodowego. Ich zdaniem należy połączyć nasze siły i wzmóc presję na Berlin, by wypłacił ofiarom należne im odszkodowania (podobnego zdania są przedstawiciele ludu Herero z Namibii, którzy także byli uczestnikami Kongresu).

Przykład Niemców odmawiających rekompensaty za zniszczenia wojenne może mieć destrukcyjny wpływ na ustanowienie przyszłego ładu po zakończeniu konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Jak bowiem Kijów może domagać się od Moskwy reparacji, skoro nie chcą ich zapłacić swoim ofiarom stawiane za wzór praworządności Niemcy?

POLSKA JAKO LIDER

W wielu kongresowych wypowiedziach, zarówno uczestników z kraju, jak i z zagranicy, pojawiały się opinie, że Polska ma potencjał, by stać się jednym z liderów w Europie – i to w wielu różnych dziedzinach. Amerykanka Mary Eberstadt wyraziła opinię, że nasz kraj może stać się nadzieją dla światowego konserwatyzmu, czyli miejscem, w którym da się połączyć udaną modernizację z zachowaniem własnej tradycji. Z kolei Maksym Ostapenko, dyrektor Muzeum Ławry Peczerskiej w Kijowie, przedstawił Polskę jako regionalnego lidera, który może stać się wzorem do naśladowania dla Ukrainy. Już teraz jesteśmy jednym z państw, które przodują nie tylko w pomocy dyplomatycznej, militarnej i humanitarnej, lecz także kulturalnej dla naszego wschodniego sąsiada. Już w lutym ub.r. wicepremier Piotr Gliński powołał do życia Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie, które udzieliło wsparcia ponad 100 instytucjom.

Wątek Polski jako lidera wybrzmiał szczególnie w kontekście ekonomicznym. Według oficjalnych danych wzrost dochodów rozporządzalnych w 2022 r. był w naszym kraju najwyższy wśród wszystkich państw zrzeszonych w OECD. Także tempo wzrostu gospodarczego jest u nas wyższe niż w pozostałych krajach Unii Europejskiej. Coraz większa w tym zasługa firm, które wchodzą na rynki obce, o czym rozmawiali uczestnicy panelu „Made in Poland – polski sukces za granicą". Z jednej strony mają w tym udział spółki skarbu państwa, takie jak KGHM, Orlen czy PKO BP, o których mówił wicepremier Jacek Sasin, z drugiej zaś tzw. ukryci mistrzowie (hidden champions), czyli prywatne firmy będące liderami w swoich niszach biznesowych, np. w gamingu.

JANUSZ KAPUSTA I MALCOLM RIFKIND

Jak co roku na Kongresie przyznano Nagrodę im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Są nią honorowani „wybitni polscy twórcy, których dzieła przyczyniają się do lepszego poznania i zrozumienia historii, tradycji i współczesności naszego kraju". Tegorocznym laureatem został Janusz Kapusta – rysownik i malarz, pasjonujący się matematyką i filozofią. Do historii przeszedł jako odkrywca nowej figury geometrycznej – jedenastościanu nazwanego K-dronem, a także jako odkrywca połączenia złotego i srebrnego podziału w jednej konstrukcji geometrycznej. Na świecie najbardziej znany jest jako autor ilustracji do gazet i książek. Stale współpracuje m.in. z „Wall Street Journal", „Washington Post", „Boston Globe" czy „New York Times" (żaden inny twórca nie zamieścił większej liczby swoich rysunków – aż ponad 300 – na łamach nowojorskiego dziennika niż właśnie Janusz Kapusta).

Inne przyznawane na Kongresie wyróżnienie, czyli medal „Odwaga i Wiarygodność", trafia w ręce osób działających aktywnie na rzecz promowania pozytywnego wizerunku Polski na świecie. W tym roku przypadło ono brytyjskiemu politykowi sir Malcolmowi Rifkindowi, który w rządzie Margaret Thatcher był ministrem ds. Szkocji, zaś w gabinetach Johna Majora stał kolejno na czele trzech resortów: transportu, obrony i spraw zagranicznych.

W historii zapisała się szczególnie jego wizyta w 1984 r. w Polsce, gdy jako dyplomata odpowiedzialny w MSZ za stosunki z krajami komunistycznymi, najpierw złożył wieniec na grobie ks. Jerzego Popiełuszki, a następnie spotkał się z przywódcami zdelegalizowanej Solidarności. Urażony Wojciech Jaruzelski odwołał z nim spotkanie, a Jerzy Urban zaatakował go na konferencji prasowej. Swym gestem Rifkind zapoczątkował jednak tradycję, którą kontynuowali do upadku komunizmu wszyscy zachodni ministrowie odwiedzający PRL: oddanie hołdu ks. Popiełuszce i spotkanie z przedstawicielami opozycji.

Laureat poczuwa się do związków z naszym krajem nie tylko z tego powodu. Jego przodkowie wyemigrowali do Szkocji w 1899 r. z ziem dawnego Królestwa Polskiego, które dziś leżą na terenie Litwy. Jego żona z kolei jest córką polskiego inżyniera lotnictwa Józefa Steinberga, który w czasie II wojny światowej był więziony na Syberii, później zdołał się stamtąd wydostać, dotarł do Anglii i został pilotem RAF. Ze względu na swe koneksje rodzinne Rifkind doskonale rozumie polską specyfikę kulturową i wielokrotnie dał się poznać jako przyjaciel naszego kraju.

eprasa.pl 558026c708

Zaczęło się

Wszystko wskazuje na to, że wysadzenie tamy w Kachowce na Dnieprze miało na celu spowolnienie ukraińskiej ofensywy. Zagrożona jest też elektrownia w Zaporożu. Czy Rosjanie mogą zagrać kartą atomową po to, by zakończyć wojnę?

MAREK BUDZISZ

W nocy z poniedziałku na wtorek w ubiegłym tygodniu wybuch zniszczył tamę i maszynownię elektrowni wodnej w Kachowce na Dnieprze. John Kirby z amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego powiedział następnego dnia, że Stany Zjednoczone nie mogą jeszcze precyzyjnie powiedzieć, co się wydarzyło, ale na podstawie posiadanych informacji wywiadowczych skłaniają się do wersji, że to Rosjanie stoją za eksplozją. Stacja telewizyjna NBC, powołując się na dwa źródła w wywiadzie amerykańskim i jedno w państwie europejskim, też wskazała na Rosjan. Za taką wersją przemawia i to, a koincydencja w czasie nie jest zapewne przypadkowa, że 30 maja rosyjski rząd wydał dekret wstrzymujący badanie techniczne wypadków w obiektach przemysłowych, w tym na konstrukcjach hydraulicznych, które mogą mieć miejsce w następstwie działań wojennych lub zamachów terrorystycznych.

Wołodymyr Zełenski, odpowiadając na oskarżenia ze strony rzecznika Kremla Pieskowa, który mówił o ukraińskim akcie sabotażu dokonanym po to, by pozbawić Krym wody, oświadczył, iż jest technicznie niemożliwe zniszczenie tamy w wyniku ostrzału i musiała nastąpić eksplozja wewnątrz konstrukcji. Do tej wersji skłaniają się też eksperci pytani przez dziennikarzy „Financial Times". Paweł Łuzin, rosyjski analityk wojskowy, obecnie na emigracji, powiedział dziennikarzom, że Rosjanie, przez cały maj prowadząc silne ataki rakietowe, próbowali zatrzymać ukraińską ofensywę. To się nie udało i dlatego postanowili wysadzić tamę, której konstrukcja uniemożliwia zniszczenie jej w inny sposób, niż w wyniku wewnętrznej eksplozji.

Iwan Jakowina, ukraiński dziennikarz pracujący w portalu NV, napisał, że jeśli świat nic z tym nie zrobi, to następnym krokiem Rosjan będzie sabotaż w elektrowni atomowej w Zaporożu. W jego opinii to, co się stało w Kachowce, jest odpowiedzią Moskwy na konferencję poświęconą kwestiom bezpieczeństwa Shangri-La, która niedawno zakończyła się w Singapurze. Uczestniczyli w niej dyplomaci i przedstawiciele służb specjalnych z całego świata, szczególnie z Azji, za wyjątkiem

eprasa.pl 558026c708

Rosji, która nie była reprezentowana na tym spotkaniu, mimo że na poziomie oficjalnej retoryki realizuje w swojej polityce zagranicznej zwrot w stronę Azji. Dużo na tej konferencji mówiło się o konieczności zakończenia wojny na Ukrainie i to być może uświadomiło Putinowi, że świat może opowiedzieć się za pokojem i zacząć negocjować jego kształt za rosyjskimi plecami.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja w największej europejskiej elektrowni atomowej w Zaporożu budzi niepokój. Świadczy o tym choćby reakcja Rafaela Grossi, kierującego pracami Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, który kilka godzin po eksplozji zadzwonił do prezydenta Zełenskiego i zapowiedział wysłanie do elektrowni specjalnej misji eksperckiej, na której czele stanie osobiście. Chodzi w tym przypadku o dwie kwestie. Po pierwsze, jak wiadomo – wodę do chłodzenia reaktorów czerpano ze zniszczonego właśnie w wyniku wybuchu w Kachowce zbiornika retencyjnego. Poziom wody w zbiorniku gwałtownie opada, a to oznacza, że mogą być kłopoty z napełnieniem specjalnych basenów, z których bezpośrednio czerpie się wodę niezbędną do chłodzenia reaktorów. Po drugie, jest jeszcze powód do niepokoju innej natury. Otóż od tygodni władze ukraińskie alarmowały, że Rosjanie na terenie elektrowni zgromadzili duże ilości sprzętu wojskowego, w tym wyrzutnie rakietowe. Może to oznaczać, że chcą jej teren przekształcić w pole jednej z bitew toczonych w czasie oczekiwanej ofensywy sił ukraińskich, co grozi katastrofą. Rosjanie mogą chcieć zagrać kartą atomową po to, by zakończyć wojnę, o czym zresztą od wielu tygodni mówi Siergiej Karaganow, jeden z najbardziej szanowanych prokremlowskich ekspertów ds. międzynarodowych. Niewykluczony jest też zwyczajny wypadek, będący efektem błędu człowieka lub zbiegu okoliczności. Jest to zresztą jedno z wyjaśnień tego, co właściwie wydarzyło się w Kachowce. Władze w Kijowie już wiele miesięcy temu alarmowały, że Rosjanie zaminowali zaporę wodną i nie można wykluczyć, że detonacja nie była planowana.

Inna teoria mówi o tym, że na poziomie lokalnym podjęto decyzję o wysadzeniu części tamy, chcąc blokować ewentualną ukraińską ofensywę na lewym brzegu Dniepru, ale albo źle obliczono siłę wybuchu i w efekcie eksplozja okazała się większą, niż założono, albo nie wytrzymała osłabiona konstrukcja. Za tą ostatnią wersją przemawia to, że lokalna administracja ukraińska już kilka tygodni temu zwracała uwagę na fakt, iż Rosjanie doprowadzili do rekordowo wysokiego wypełnienia zbiornika retencyjnego, nie spuszczając z niego wody.

SYTUACJA NA FRONCIE

Niezależnie od tego, co było bezpośrednią przyczyną zniszczenia tamy w Kachowce, związek tego wydarzenia z tym, co się dzieje na froncie, jest oczywisty. David Ignatius napisał na łamach „The Washington Post", że przedstawiciele amerykańskiej administracji są przekonani, iż ukraińska ofensywa zaczęła się od nasilających się uderzeń na wielu kierunkach operacyjnych właśnie w poniedziałek w ubiegłym tygodniu. Jej głównym celem strategicznym ma być rozcięcie rosyjskich sił na dwie części, dojście do Morza Azowskiego i izolowanie Krymu (doskonale rozumieją to mieszkańcy półwyspu, którzy na wieść o wybuchu w Kachowce masowo zaczęli wypłacać pieniądze z bankomatów, co zresztą doprowadziło do wprowadzenia 300-rublowego, tj. ok. 3,5 dol., limitu). Właśnie po to, by zatrzymać ewentualne uderzenie ukraińskich sił specjalnych od strony Mierzei Kimburskiej (bo jedyna droga prowadząca od Nowej Zburiwki do strategicznego skrzyżowania z trasą R47 biegnie częściowo przez zalane tereny), Rosjanie mieliby wysadzić tamę. Dziś obszary te przekształciły się w mokradła i błota, które uniemożliwiają szybkie przemieszczanie się. A szybkość marszu miała być jednym z elementów zaskoczenia i wyjścia na tyły rosyjskich pozycji obronnych.

Tym niemniej operacje zaczepne strony ukraińskiej trwają. Anna Malar, wiceminister obrony, poinformowała o sukcesach sił ukraińskich na kierunku zaporoskim, a ukraińskie media donoszą o serii eksplozji w wojskowych magazynach i bazach w okupowanym Tokmaku i Melitopolu.

Ciekawie też wygląda sytuacja w rosyjskim obwodzie biełgorodzkim, do którego weszli bojownicy Legionu Wolna Rosja. To, co początkowo miało być zapewne operacją dywersyjną na tyłach wroga, przekształciło się w coś więcej. Legioniści zaatakowali 40-tys. miasto Szebiekino, którego mieszkańcy w panice uciekli. Z kolei przedstawiciele Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego, walczącego po stronie Ukrainy, poinformowali o rozbiciu kompanii rosyjskich wojsk i zabiciu płk. Andrieja Stesiewa, którego dokumenty opublikowali w sieciach społecznościowych. To, co się dzieje w guberni biełgorodzkiej, spowodowało nie tylko ogłoszenie przez Putina w niej i w dwóch sąsiednich regionach stanu wojennego, lecz także wywołało furię rosyjskich turbopatriotów, którzy tak jak Prigożyn oskarżyli Kreml o to, że nie broni rosyjskiej ziemi przed najeźdźcami. „Kucharz Putina" sformułował nawet ultimatum pod adresem dowództwa rosyjskich sił zbrojnych, mówiąc, że grupa Wagnera przemieści się do Biełgorodu po to, by zacząć bronić miasta, jeśli nie zrobi tego rosyjska armia. To kolejny przejaw narastających tarć między ministerstwem obrony i dowództwem

eprasa.pl 558026c708

operacji na Ukrainie a Prigożynem, który kilka dni temu oświadczył, iż nie będzie przyjmował od nich rozkazów i przekazywał informacji.

Dzień przed wybuchem w Kachowce miał też miejsce zastanawiający incydent pod Bachmutem. Wycofujący się wagnerowcy mieli zostać ostrzelani z broni artyleryjskiej przez oddział rosyjskiej armii. Na poparcie swoich tez ludzie Prigożyna opublikowali film przedstawiający pojmanego i pobitego (ze złamanym nosem) oficera rosyjskiej artylerii, który potwierdził ich wersję. Nie ulega wątpliwości, że pod Bachmutem rozwija się ukraińskie uderzenie. Poinformował o tym gen. Syrski dowodzący na tym kierunku, który jesienią ub.r. przeprowadził skuteczną operację zakończoną zdobyciem Kupiańska i Łymanu. Ukraińcy atakują na flankach, wykorzystując to, że Rosjanie rotują tam swoje siły. Może się zatem już wkrótce okazać, że zdobycie tej miejscowości przez wagnerowców było jedynie epizodem w całej kampanii, bo teraz, wykorzystując brak umocnień po stronie rosyjskiej, do kontruderzenia przeszli ci, którzy jeszcze niedawno się bronili.

UKRAIŃSKI PLAN

W mediach społecznościowych i kanałach rosyjskich korespondentów wojennych jest obecnie pełno relacji o atakach strony ukraińskiej. To, na co warto zwrócić uwagę, to fakt, że mają one miejsce od obwodu biełgorodzkiego na północ od Charkowa, przez Ługańszczyznę i okolice Doniecka, po Zaporoże i nawet lewy brzeg Dniepru. Linia walk, choć mają one charakter punktowy, jest niesłychanie rozciągnięta, co stawia Rosjan w trudnej sytuacji, bo muszą oni przemieszczać swoje odwody na setki kilometrów. I jak się wydaje jest to jeden z elementów ukraińskiego planu tej fazy ofensywy. Zmusić dowództwo sił rosyjskich do podjęcia decyzji o przesunięciu wojsk z jednych odcinków frontu na inne. Można, mając ograniczone siły, bronić albo Biełgorodu, albo umacniać swoje pozycje pod Bachmutem. To właśnie po to, by skrócić długość ewentualnego frontu, Rosjanie mogli zdecydować się na wysadzenie tamy.

Robert Lee, amerykański ekspert pracujący w Foreign Policy Research Institute, powiedział mediom, że Rosja skorzysta ze skrócenia frontu dlatego, że będzie mogła skoncentrować niezbędne siły, by uniknąć przełamania, ale strona ukraińska też będzie w stanie na tym zyskać, bo przerzuci większe siły na inne odcinki.

OSTRZEŻENIE I PRESJA

W opinii niektórych ekspertów wysadzenie tamy w Kachowce może być też działaniem, które miałoby skłonić społeczność międzynarodową do większej presji na zakończenie wojny czy choćby zawieszenie broni. Bodaj po to, by rozpocząć akcję ratunkową. Ale wysadzenie tamy to też sygnał, że Kreml jest zdeterminowany i może pójść jeszcze dalej. Przedstawiony na konferencji Shangri-La w Singapurze kolejny plan pokojowy, tym razem autorstwa Indonezji, przewiduje zawieszenie broni i w gruncie rzeczy to, czego chcą dziś Rosjanie najbardziej, czyli faktyczne uznanie ich terytorialnych zdobyczy.

O tym, że w Moskwie boją się ukraińskiej ofensywy, świadczą też komunikaty tamtejszego ministerstwa obrony informujące o wyeliminowaniu pierwszego dnia jej trwania ponad 1 tys. ukraińskich żołnierzy i zniszczeniu kilkudziesięciu sztuk sprzętu, w tym ośmiu Leopardów. Blogerzy zaraz napisali, że rosyjskie dowództwo znajduje się w równoległej rzeczywistości, o czym świadczy choćby fakt, iż zaprezentowane zdjęcia zniszczonych ukraińskich Leopardów przedstawiają w rzeczywistości kombajny i inne maszyny rolnicze zaatakowane przez Moskali.

O tym, że w Moskwie boją się ukraińskiej ofensywy, świadczą też komunikaty tamtejszego ministerstwa obrony informujące o wyeliminowaniu pierwszego dnia jej trwania ponad 1 tys. ukraińskich żołnierzy i zniszczeniu kilkudziesięciu sztuk sprzętu

ZASKAKUJĄCE OPERACJE

Ostatniego słowa nie powiedziała jeszcze strona ukraińska i możemy w najbliższej przyszłości być świadkami wielu zaskakujących operacji. O jednej z takich opcji napisał Jurij Butusow, ukraiński dziennikarz, a w przeszłości doradca ministra obrony. Otóż jego zdaniem nadszedł już czas, by zlikwidować separatystyczne i prorosyjskie Naddniestrze. Likwidując to nieuznawane przez nikogo quasi-państwo, Ukraina mogłaby poprawić sytuację bezpieczeństwa Odessy, która musi się liczyć z zagrożeniem z dwóch kierunków, zarówno od strony Krymu, jak i właśnie od strony Naddniestrza. Jego likwidacja pozwoliłaby zluzować dwie brygady ukraińskiej armii, które pilnują dziś tego kierunku, i wykorzystać je gdzie indziej.

O tym, że w Kijowie myślą o jakichś niekonwencjonalnych ruchach, może też świadczyć niedawne oświadczenie prezydenta Zełenskiego, który w trakcie spotkanie reprezentantów Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Mołdawii oświadczył, że format 2+5 powołany przed laty, by rozwiązać problem separatystycznego Naddniestrza, nie sprawdził się i trzeba myśleć o innych formułach. Nie rozwinął tego wątku, ale być może coś się szykuje, skoro minister Mariusz Kamiński poinformował niedawno o wysłaniu do Kiszyniowa sześciu samolotów z bronią i amunicją.

Brzmi to złowrogo, ale ofensywa Ukrainy zaczyna się w stylu filmów Hitchcocka, najpierw mamy do czynienia z umownym trzęsieniem ziemi, a potem napięcie rośnie.

eprasa.pl 558026c708

Ugoda lepsza niż proces

Coraz więcej frankowiczów zawiera ugodę z bankiem. Do końca marca 2023 r. zdecydowało się na to niemal 60 tys. kredytobiorców. Kwoty korzyści dla klientów sięgają w indywidualnych przypadkach nawet 100 tys. zł. Przeciwnikami ugód są kancelarie frankowe zarabiające na sporach

Kredytobiorcy walutowi coraz chętniej wybierają ugodę frankową zamiast sporu sądowego. Pozew przeciwko bankowi to wysokie koszty, niepewność i czas mierzony w latach. Dlatego banki przygotowały atrakcyjne oferty ugód, a kwoty korzyści dla klientów sięgają od kilkudziesięciu do ponad 100 tys. zł. Jeśli klientowi zależy na obniżeniu raty, także jest to możliwe – w indywidualnych przypadkach rata może zmniejszyć się nawet o 1,3 tys. zł.

ZYSK I OSZCZĘDNOŚĆ

Ugoda frankowa z bankiem może się opłacać. Przekonało się o tym niemal 60 tys. kredytobiorców, którzy zdecydowali się szybko i tanio pozbyć kredytu frankowego.

Poza wymiernym zyskiem ugoda to także oszczędności. Ich źródłem jest pozbycie się kredytu bez ponoszenia kosztów sądowych i opłacania pośredników oraz uniknięcie długotrwałej ścieżki rozliczeń z bankiem.

BEZ NERWÓW, KOSZTÓW I NIEPEWNOŚCI

Stres, niepokój i nerwy – tym poza kwotami liczonymi w tysiącach kredytobiorcy płacą za udział w procesach. Wszystkich tych negatywnych czynników można uniknąć dzięki ugodzie. Proces z bankiem może trwać nawet sześć lat. W dużych miastach około dwóch lat czeka się na termin pierwszej rozprawy. Sprawa w pierwszej instancji trwa około dwóch lat, w drugiej instancji – kolejne dwa. Ponadto przy ugodzie frankowicz może negocjować jej kształt, a w procesie sądowym do końca trwa w niepewności co do ostatecznego wyroku.

Wbrew twierdzeniom kancelarii frankowych ugody nie są „prezentem dla banków". Bank, zawierając ugodę, bierze na siebie znaczny koszt przewalutowania kredytu frankowego na złotowy. Według szacunków łączny koszt ugód po stronie banków może wynieść nawet 57 mld zł.

UWAGA NA KANCELARIE FRANKOWE!

Ugody mają swoich przeciwników – to głównie kancelarie frankowe, które na sporach frankowych zarabiają krocie. Rynek pozwów frankowych jest wart co najmniej 3,5 mld zł. Opłaty wstępne mogą sięgać nawet 20 tys. złotych, a success fee – kolejnych kilkudziesięciu tysięcy.

Kancelarie frankowe od kilku lat uprawiają agresywny marketing. Prasa, internet i media społecznościowe pełne są płatnych reklam zachęcających frankowiczów do pozwania banku i obiecujących im pewną wygraną, sfinansowanie procesu albo unieważnienie kredytu w 60 minut (!).

Warto pamiętać, że kancelarie frankowe mogą przedstawiać klientom niejasne zasady wynagrodzenia lub zawyżone stawki za success fee. Z tego powodu od 2019 r. skierowano wiele zawiadomień do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. UOKiK ukarał część kancelarii za stosowanie w umowach niedozwolonych zapisów oraz wprowadzanie konsumentów w błąd. Problem ten dostrzegł również Rzecznik Finansowy.

Artykuł sponsorowany | 1/0623/F

eprasa.pl 558026c708

Polski Korpus Ochotniczy na Ukrainie?

Informacja o Polskim Korpusie Ochotniczym na Ukrainie zelektryzowała internautów interesujących się militariami. Tylko czy taka jednostka w ogóle istnieje?

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Na Ukrainę ciągną ochotnicy z całego świata. Ja sam przez 170 dni pisania reportaży na wojennym froncie spotykałem Francuzów, Brytyjczyków, Kanadyjczyków, Amerykanów i oczywiście Polaków. Wołodymyr Zełenski już na początku pełnoskalowej wojny ogłosił powołanie Międzynarodowego Legionu Obrony Terytorialnej Ukrainy, do którego zaciągali się ludzie z różnych stron globu, jednak tylko nieliczne narody doczekały się osobnego legionu cudzoziemskiego.

Jedynie Gruzini i Białorusini wystawili tyle zwartych sił, by utworzyć osobną jednostkę. Dlaczego akurat oni? – W naszym kraju rządzą *de facto* Rosjanie, w urzędach najważniejsze dokumenty przechodzą przez ręce oficerów FSB – mówił tygodnikowi „Sieci" Mamuka Mamulashvili, dowódca legionu Gruzinów. Podobnie wolni Białorusini utworzyli już Pułk im. Konstantego Kalinowskiego, powstańca styczniowego. Obie nacje walczą o wolność Ukrainy, ale walczą też po prostu z Rosjanami, którzy ciemiężą ich kraje. Coś jak Polacy w XIX w., którzy pojawiali się wszędzie tam, gdzie można było „dokopać Ruskim". Czy obecnie istnieje także polska formacja?

POLACY ZAATAKOWALI ROSJĘ?

Grupa, która podaje się za Polski Korpus Ochotniczy, miała zostać sformowana mniej więcej w lutym br., w rocznicę inwazji. Jako patrona mieli przyjąć „postać porucznika Józefa Siła-Nowickiego, który utworzył w 1920 r. Dywizjon Jazdy Ochotniczej, znany jako dywizjon Huzarów Śmierci, wchodzący w skład pododdziałów kawalerii Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej". Nieco informacji podają o sobie na kanale społecznościowym Telegram, prowadzą tam też profil rosyjskojęzyczny. Z tego ostatniego sporo cytatów wycina rosyjska propaganda.

Zrobiło się o nich głośno, gdy ogłosili swój udział w wyprawie na terytorium rosyjskie wraz z Legionem Wolość Rosji. Ta operacja miała znaczenie psychologiczne, bo Rosjanie ogłosili wolę zmiany władzy na Kremlu i najechali przygraniczne miejscowości, wywołując u władz obwodu biełgorodzkiego prawdziwe trzęsienie ziemi – rodzina gubernatora uciekła z miasta. Rosyjski Korpus Ochotniczy poinformował, że podczas tego zagonu pomagali im Polacy, którzy dbali o logistykę na zapleczu, ale nie przekroczyli granicy Ukrainy.

Polska grupa chwali się, że walczyła pod Bachmutem i na odcinku zaporoskim, choć trudno znaleźć tutaj potwierdzenie z innego źródła. Sam kanał Korpusu na Telegramie jest dziwnie enigmatyczny. Lakoniczne informacje, z których nic nie wynika („szkolimy się", „walczymy"), zakończone są zapowiedzią, że „więcej informacji wkrótce", ale do owego „wkrótce" nigdy nie dochodzi. Nagrane filmiki pokazują żołnierzy z zamazanymi twarzami, a polska mowa mogłaby być równie dobrze podłożona przez lektora. Czasem publikuje się

Fot. Twitter

eprasa.pl 558026c708

nagrania zwykłych wygłupów, czasem treningów, w sumie nic poważnego. W jednym miejscu pojawił się komunikat o dwóch poległych, ale bez zdjęć choćby trumny z biało-czerwoną flagą czy pseudonimów zabitych. Nie wygląda to zbyt poważnie.

GRUZINI I BIAŁORUSINI

To nie jest kwestia tylko tajemnicy wojskowej, bo Gruzini, Białorusini i Rosjanie w ukraińskiej armii dbają o swoją propagandę w zupełnie inny sposób – pokazują nawet swoje twarze, choć w ich ojczyznach grozi za to więzienie lub pozbawienie obywatelstwa. W Polsce nie grozi za to nic. Nagrania, które publikuje Korpus, są przedstawiane jako frontowe, ale równie dobrze mogą być nagrane gdziekolwiek indziej. Zresztą wielu cudzoziemców na Ukrainie pokazuje swoją obecność tutaj jako heroizm i największą odwagę. Rzekoma droga na Bachmut, którą pokazywali na wideo, może by była podobna do trasy E-40, ale ta jest obecnie w rękach Rosjan, zaś ostatnia trasa do miasta od strony Kramatorska wygląda nieco inaczej. Na ich nagraniach nie ma więc nic pewnego – może więc jest to kolejna zagrywka propagandowa, bardziej złożona operacja dezinformacyjna lub psychologiczna?

ROSYJSKA PROPAGANDA

Dla Rosjan polska obecność w tej formie jest przydatna na wewnętrzne potrzeby społecznej mobilizacji. Kreml próbuje przekonać swoich poddanych, że walczy nie z samą Ukrainą, ale z całym „kolektywnym Zachodem", z całym NATO. Gdy 11 listopada 2022 r. Ukraińcy odzyskali Chersoń, Rosjanie ogłosili, że dokonały tego „polskie tajemniczki" (sic!), czyli już nie tyle mężczyźni najemnicy, ile kobiety właśnie. Moskiewskiej propagandzie ciągle jednak brakowało dowodów na tę kuriozalną tezę, czasem więc publikowali nagranie, np. jadącego w oddali pojazdu wojskowego, i ogłaszali, że w środku siedzą Polacy. Gdy teraz Polski Korpus Ochotniczy ma własne środki komunikacji, rosyjskim mediom wystarczy cytować ich przekaz. Białoruski propagandysta Stanisław Stremidłowski z satysfakcją podał informację, że Polacy napadli na Rosję. „Po kilku godzinach ten komunikat usunięto, ale zdołano go rozpowszechnić" – komentuje publicysta z Mińska.

KOMENTARZ WARSZAWY

Państwo polskie komentuje sprawę oficjalnie. „Opisywany w mediach Polski Korpus Ochotniczy nie jest w żaden sposób powiązany z Siłami Zbrojnymi RP ani żadną instytucją RP" – poinformował Stanisław Żaryn, pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Z tego lakonicznego zdania można jednak wyczytać, że mowa tu nie o faktycznie istniejącej jednostce, lecz o „opisywanym w mediach" Korpusie. Istnieje więc czy nie? Jednoznacznych dowodów naprawdę brak, nie słyszeli też o nim ukraińscy oficerowie, których poznałem osobiście na Ukrainie.

> Sam kanał Korpusu na Telegramie jest dziwnie enigmatyczny. Lakoniczne informacje, z których nic nie wynika („szkolimy się", „walczymy"), zakończone są zapowiedzią, że „więcej informacji wkrótce", ale do owego „wkrótce" nigdy nie dochodzi

Do tej pory Polacy służyli w ukraińskiej armii lub we wspomnianym legionie cudzoziemskim albo byli rozproszeni po różnych jednostkach Sił Zbrojnych Ukrainy. Wykazywali się profesjonalizmem i determinacją, z jednej strony dbali o swoją wiarygodność, a z drugiej o dyskrecję. Zapewne istnieje tutaj jakaś grupa polskich ochotników, ale nazywanie jej korpusem zdaje się być zagrywką jedynie PR-owską.

POLACY WALCZĄCY

Rozgłos wokół Polskiego Korpusu Ochotniczego zwraca jednak uwagę na inne zjawisko. Faktycznie na Ukrainę jeżdżą tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy Polaków. Jeżdżą z medykamentami, żywnością i odzieżą, jeżdżą jako ratownicy medyczni, wolontariusze, wreszcie jako żołnierze czy dokumentaliści. W Kramatorsku, sporej miejscowości w Donbasie, można spotkać polskich ewakuatorów, blogerów i lekarzy, którzy przyjechali dołożyć swój wkład do zwycięstwa Ukrainy. Tacy ludzie zaprzyjaźniają się z Ukraińcami, czasem nawiązują naprawdę poważne więzi z walczącą ludnością, a trudno o przyjaźń mocniejszą niż ta, którą zahartowała wojna.

Jesteśmy na Ukrainie faktycznie obecni bez względu na to, czy Polski Korpus Ochotniczy istnieje i jak duży jest. Jesteśmy wszędzie i zawsze z pomocną dłonią. Zamieszanie medialne wokół domniemanego Korpusu mogłoby się przydać do zadania sobie pytania: jak udokumentować polskie zaangażowanie w tę wojnę? Polskie rodziny przyjęły do domów 3 mln uchodźców, ale ile wysłaliśmy na wschód żywności? Ubrań? Apteczek? Kamizelek kuloodpornych, hełmów i noktowizorów? Gros tej pomocy była spontaniczna, ktoś wsiadał do samochodu wyładowanego produktami i jechał na wschód najdalej jak się da. Jedni docierali do Kijowa, drudzy do Iziuma, jeszcze inni – do Bachmutu. Kilku polskich ochotników poległo, niektórzy wolontariusze czy ratownicy zostali ranni, ale ta pomoc warta setki milionów, a może i miliardów złotych była – jak to w naszej duszy narodowej – spontaniczna i oddolna. Jak to policzyć?

Tym razem powinniśmy zadbać o skatalogowanie swojego zaangażowania. W przyszłości nie mogą nam wystarczyć drzewka sadzone przez jakiś instytut, lecz konkretna lista zasług. Nie o chwalenie tu chodzi, ale o źródła historyczne, o słuszną dumę z naszego wkładu w pokonanie Rosji i o twarde dane, które podczas przyszłego zakłamywania historii pozwolą nam uniknąć oskarżeń, że „Polacy nie pomagali". Bo nikt nie zrobił tyle, ile Polacy.

eprasa.pl 558026c708

Niemcy karmią świat kłamstwami

Niemcy porozumieli się z Izraelem, z organizacjami żydowskimi i wypłacili reparacje. W naszym przypadku odmawiają. Dlaczego? Bo jesteśmy czarni. Nie zasługujemy – mówi ***Uria Nandiuasora Mazeingo****, prezes Ovaherero Genocide Foundation w Namibii, w rozmowie z Aleksandrą Rybińską*

Jakie ślady pozostawiło ludobójstwo dokonane przez Niemców ponad 100 lat temu na plemionach Herero i Nama w ówczesnej Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej w pańskiej rodzinie?

Uria Nandiuasora Mazeingo: Moja babcia miała jasną skórę. Długo nie wiedziałem dlaczego. W końcu ojciec mi powiedział, że niemiecki żołnierz zgwałcił jej matkę, moją prababcię. Urodziło się wtedy wiele jasnoskórych dzieci. W moim rodzinnym domu dużo mówiono o ludobójstwie. Dorastałem ze świadomością, że mam – mimowolnie – niemieckich przodków, że Niemcy nas wymordowali, odebrali nam wszystko.

Mój ojciec był rolnikiem na kawałku ziemi, który był dostępny dla nas, „tubylców". Od najmło dszych lat opowiadał mi, jak to się stało, że Herero muszą żyć na niewielkich skrawkach ziemi wciśniętych między duże farmy potomków niemieckich kolonizatorów i białych mieszkańców Afryki Południowej. Był dumny, że my, Herero, odbudowaliśmy naszą społeczność mimo trudnych warunków. Ale gdzie bylibyśmy dziś, gdyby nikt nie zabrał nam bydła i ziemi, a po 1904 r. tak wielu z nas nie zostało wymordowanych?

Straciliście ziemię, a wraz z nią przyszłość?

Tak. Zanim Niemcy przybyli na nasze ziemie, byliśmy dwoma państwami. My, to znaczy Herero, i Nama. Mieliśmy wszystko, co mają dzisiejsze państwa. Terytorium, rządy, byliśmy uznawani przez sąsiadów. Taka jest definicja państwa. Byliśmy bogaci. Straciliśmy to, a wraz z tym 80 proc. naszej ludności. Dziś ma to takie konsekwencje, że w układzie demokratycznym, gdzie liczą się liczby, nie mamy wpływu na decyzje podejmowane na szczytach władzy. W Afryce jeśli nie masz rządu, nikt ci niczego nie da, żadnych zasobów. A my jesteśmy w mniejszości. Nasze dzieci są spychane na margines, jeśli chodzi o edukację w Namibii, możliwości rozwoju. Straciliśmy kraj, społeczeństwo, nasz głos. Dziś żyjemy rozproszeni po całej Południowej Afryce. Część z nas żyje w Botswanie, część w RPA. Jesteśmy ludźmi bez ziemi. W Botswanie jesteśmy traktowani lepiej niż w Namibii. Tam nasza kultura jest uznawana i szanowana. Prezydent Namibii [Hage Gottfried Geingob – przyp. red.] nigdy nie uczestniczył w żadnej organizowanej przez nas imprezie, nie ma w tym kraju upamiętnienia ludobójstwa na Herero i Nama. Nawet jednego pomnika. Nic. Owambo, którzy rządzą dziś w Namibii, doszli do władzy niemal 60 lat po ludobójstwie. Można powiedzieć, że wykorzystują miejsce, które przyznała im historia, do gloryfikacji samych siebie. Tego się uczy dzieci w szkołach. A nie o ludobójstwie. Straciliśmy więc jednocześnie przeszłość i przyszłość. 30 lat po odzyskaniu przez Namibię niepodległości wciąż wegetujemy w rezerwatach. A ziemia, którą straciliśmy, wciąż jest w rękach potomków Niemców i Afrykanerów, którzy przybyli z RPA, gdy Niemcy stracili kolonie. Niemieccy żołnierze opuścili wtedy Namibię, ale osadnicy zostali i są tam do dziś.

Niemcy lubią, gdy jest mowa o okresie kolonialnym, wskazywać na Belgię, której podbój Konga przebiegł w sposób niewiarygodnie szybki i brutalny. Tymczasem Niemcy dopuścili się w Namibii potwornych okrucieństw.

Niemcy karmią świat kłamstwami. Zaczynając od wyjątkowości zbrodni Holokaustu, że był to jeden szalony moment w historii, gdzie wybuchło w nich zło. A poza tym to cywilizowany naród. Hitler doszedł do władzy demokratycznie. Wybrali go, popierali. Nie była to więc żadna anomalia, ale proces. Od Kaisera do Hitlera. Tego, co zrobili Żydom, nauczyli się, przećwiczyli wcześniej na nas. Zamykali nas w obozach koncentracyjnych, zmuszali do niewolniczej pracy. Przyglądali się, jak umieramy z głodu i pragnienia na pustyni, na którą nas zapędzili. W Namibii przebywał wówczas ojciec Hermanna Göringa. Nakaz eksterminacji Herero był pierwszym przypadkiem, kiedy spisano taką decyzję na papierze. Po II wojnie światowej Niemcy porozu-

Fot. Archiwum Fundacji Polska Wielki Projekt

eprasa.pl 558026c708

mieli się z Izraelem, z organizacjami żydowskimi i wypłacili reparacje. W naszym przypadku odmawiają. Dlaczego? Bo jesteśmy czarni. Nie zasługujemy. W dokumentach sądowych, które sporządzili w ramach negocjacji z rządem Namibii w sprawie reparacji, sami napisali, że było to ludobójstwo tylko jeśli się na to spojrzy z dzisiejszej perspektywy. Bo wówczas nie było prawa, które by nas, Herero i Nama, chroniło. Byliśmy dzikusami wyjętymi spod prawa międzynarodowego. Bo ono obowiązywało tylko społeczeństwa cywilizowane. Przyznali się do tego, że mordowali nas, ale ich zdaniem nie była to zbrodnia, bo byliśmy wyjęci spod prawa. Przy takiej postawie trudno nawet myśleć o pojednaniu. Tym bardziej że to także nie jest prawdą. Już w 1904 r. istniały międzynarodowe umowy, takie jak konwencja haska o wojnie lądowej z 1899 r. Przewidywała ona, że cywile po stronie wroga mają być chronieni podczas wojny. Mocarstwa kolonialne zobowiązały się na tzw. konferencji kongijskiej pod niemieckim przywództwem w Berlinie w 1884 r. do respektowania prawa do życia ludów podbitych. To, co wydarzyło się w 1904 r. w ówczesnej Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej, było również przestępstwem zgodnie z ówczesnymi zasadami. My ciągle powtarzamy Niemcom: nie wystarczy przyznać się do winy, musi za tym pójść sprawiedliwość, zadośćuczynienie. Inaczej nie będzie pojednania, którego tak pragniecie. Tego nie da się wymusić. To musi płynąć z serca. Zostałem skrzywdzony, otrzymałem zadośćuczynienie, to teraz jestem gotowy iść do przodu.

Niemcy zgodzili się wypłacić rządowi Namibii 1 mld euro na przestrzeni 30 lat. Nie w postaci reparacji, tylko „dobrowolnej pomocy rozwojowej". To chyba nie jest to zadośćuczynienie, którego się domagaliście?

Zdecydowanie nie. To Niemcy nas zabijali, a teraz robią nam łaskę w postaci

eprasa.pl 558026c708

pomocy rozwojowej przeznaczonej na infrastrukturę. Cały pakiet projektów, które sfinansują. Wszystko oczywiście zarządzane z Berlina. Zapewne wyślą w ramach tej pomocy rozwojowej nawet własnych urzędników do Namibii, nie zapominając o przedstawicielach biznesu. Robią to bardziej dla siebie niż dla nas. Przy tej okazji również nie brakuje im arogancji. Niemieccy dziennikarze i politycy zawsze mnie pytają: „Ale co byście zrobili z reparacjami, gdybyście je otrzymali?". Z ich perspektywy jesteśmy biedakami z Afryki, którzy chcą od nich wyciągnąć pieniądze, z którymi nie potrafią się obchodzić. Nic więcej. Zawsze im odpowiadam: „Zrobimy z pieniędzmi to, co będziemy chcieli. Jeśli będę chciał, to pójdę do baru i je przepiję. Nie wasza sprawa". Ta protekcjonalna postawa strasznie mnie denerwuje. Nasza historia różni się od niemieckiej. Oni podbijali, zabijali, okupowali. My żyliśmy pokojowo na naszym terytorium, hodując nasze bydło. Ale możemy mieć wspólną przyszłość. By tak się stało, musi dojść do wypłaty reparacji, a oni muszą stanąć w prawdzie. Nie chcemy wypędzenia potomków niemieckich osadników z Namibii ani odebrania im ich ziemi, tak jak stało się w Zimbabwe. Oni są dziś Namibijczykami tak jak my. Oczekujemy, że będziemy traktowani tak samo jak Żydzi po Holokauście. Oni nam tego odmawiają.

Odmawiają także użycia słowa „reparacje".

Bo wiedzą, że „reparacje" to pojęcie prawne. Podobnie jak „ludobójstwo". Otwiera puszkę Pandory roszczeń. Kara jest automatyczna. Jest to proces, nad którym oni nie mieliby kontroli. Dlatego wolą mówić o pojednaniu, zagojeniu ran. Współpracy. Ich prawnicy powiedzieli im, że jeśli przyznają się do ludobójstwa, to zapłacą. Widzieliśmy, ile jest warte ludzkie życie, na przykładzie tego, czego Zachód domagał się od Libii po zamachu nad Lockerbie. Każda z rodzin ofiar [było ich 259 – przy. red.] otrzymała od Libii 10 mln dol. odszkodowania. A oni wymordowali ponad 100 tys. Herero.

Rząd Namibii przyjął ten 1 mld euro pomocy rozwojowej. Rozumiem, że ani Herero ani Nama nie zobaczą z tej sumy ani grosza.

Gorzej. Największe organizacje Herero i Nama w ogóle nie były zaangażowane w ten rzekomy proces pojednania. Jeśli chcesz się pogodzić, zaproś pokrzywdzonych do stołu, spójrz im w oczy i przeproś. A następnie wypłać odszkodowania. W tym przypadku zostaliśmy całkowicie pominięci. A nasz rząd potrzebuje pieniędzy, Namibia ma wiele potrzeb. I jak już mówiłem, nie wspiera nas, więc przyjmie każdą sumę. Dlatego lobbujemy za naszą sprawą bezpośrednio w Niemczech. W społeczeństwie obywatelskim. Tłumaczymy im, że ich pieniądze nie trafiają tam, gdzie powinny. Musimy uświadomić Niemców, że sprawa nie jest zamknięta. Niemców jako społeczeństwo. Bo świadomość zbrodni kolonialnych jest tam niska. Co roku jeżdżę po Niemczech, spotykam się z ludźmi, nagrywam podcasty. Jest to praca u podstaw.

> To Niemcy nas zabijali, a teraz robią nam łaskę i zamiast reparacji dają pomoc rozwojową przeznaczoną na infrastrukturę. Wszystko oczywiście zarządzane z Berlina. Robią to bardziej dla siebie niż dla nas

Może przydałoby się utworzyć koalicję na rzecz reparacji. Z Polską, Grecją?

Absolutnie. Jesteśmy tym bardzo zainteresowani. Znamy dobrze roszczenia reparacyjne Polski. Są oczywiście pewne bariery, m.in. językowe, ale jest to jak najbardziej wykonalne. Mamy mało kontaktów obecnie w Europie Środkowo-Wschodniej, ale chcemy to zmienić. My prowadzimy tę walkę już od dekad. Gdy zaczynaliśmy, Polska była jeszcze za żelazną kurtyną. Dziś jest inaczej i otworzyły się przed nami nowe możliwości współpracy.

Jak długo potrwa ta walka? Czy ma pan nadzieję, że sukces uda się osiągnąć choćby w perspektywie najbliższych 10 lat?

Byłem pełen nadziei, gdy trzy lata temu zostałem prezesem Fundacji Ovaherero Genocide. Ale po wielu spotkaniach z niemieckimi politykami jestem o wiele mniej optymistyczny. Pogodziłem się z myślą, że to będzie długi proces, który potrwa lata, a może nawet dekady. Mówię mojemu synowi, który ma 15 lat: „To będzie twoim zadaniem". Zadaniem kolejnego pokolenia. Nie uda się tych reparacji uzyskać za mojego życia. Niemcy mają nadzieję, że jeśli rzucą Namibii kilka ochłapów i będą mówili o pojednaniu, temat w końcu zniknie. Nie możemy na to pozwolić. Jestem gotów przejść tę drogę, zrobić to, co należy, by uzyskać sprawiedliwość. Po mnie pałeczkę musi przejąć kolejne pokolenie. Kropla drąży skałę. W końcu wygramy, bo jesteśmy po stronie prawdy. Ludobójstwo się nie przedawnia. Gdy wznieśliśmy naszą pierwszą skargę w sądzie w USA, powiedziano nam, że przedstawiciele Niemiec nie przybędą na rozprawę w obcym kraju. Ale przybyli. Przegraliśmy sprawę przed sądem, ale wizerunek Niemiec ucierpiał. Dlatego przyjechali i byli gotowi do rozmów. Myśleli, że pozbędą się problemu jeszcze za czasów kanclerstwa Angeli Merkel, ale narobiliśmy tyle hałasu, że im się to nie udało. Zwróciliśmy się do ONZ, by przypomniał Niemcom, iż powinni rozmawiać z nami, przedstawicielami Herero i Nama, a nie rządem w Windhuk, że nie mogą sobie wybierać rozmówców. Znów ich zawstydziliśmy. I będziemy ich dalej zawstydzać. Niemcy mogą uciekać przed odpowiedzialnością, ale prawda jest widoczna dla wszystkich. Nie da się jej już ukryć ani przykryć kiczem pojednania. Dla nas to postęp.

eprasa.pl 558026c708

Rzeczywisty wygrany majowych wyborów to Partia Ludowa pod wodzą Alberto Núñez Feijóo, która jest partnerem polskiej PO w europarlamencie

Lekcja dla Polski płynąca z wyborów w Hiszpanii

MAŁGORZATA WOŁCZYK

Nie trzeba sięgać po „Historyczną paralelę Hiszpanii z Polską" Joachima Lelewela z 1820 r., by rozpoznać w losach naszych państw niekończące się analogie. Minęły dwa stulecia, a Polska wciąż może przeglądać się w lustrze Hiszpanii, choć nie jest tego do końca świadoma

Fot. Fratria

eprasa.pl 558026c708

Wiele przemawia za tym, że Polacy traktują Hiszpanię jako wystarczająco bliski kraj, by wyskoczyć na weekend do Barcelony, ale jednocześnie daleki i niepojęty, gdy mowa o jej sytuacji wewnętrznej. Tymczasem to właśnie w Hiszpanii mamy naszych największych przyjaciół i jednocześnie niezwykle lojalnych partnerów w ramach grupy EKR – partię Vox, czyli trzecią siłę polityczną Hiszpanii. Niestety, mamy tam też najzagorzalszych wrogów, którzy na wszelkie sposoby manifestują pomoc dla totalnej opozycji w ich wspólnym celu obalenia demokratycznego, polskiego rządu. Zła wiadomość dla Polski polega jednak na tym, że obie największe partie mainstreamu hiszpańskiego, które na zmianę rządzą w kraju od 1982 r., czyli socjaliści z Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE) oraz bezobjawowa centroprawica spod znaku Partii Ludowej (PP), jednakowo nienawidzą konserwatystów czy to krajowych, czy europejskich, udowadniając, że mimo odmiennych etykiet i barw politycznych skrajnie lewicowe myślenie skolonizowało europejskie formacje niezależnie od tego, czy mienią się chadekami, czy komunistami.

POLITYCZNE TRZĘSIENIE ZIEMI

Wybory samorządowe i regionalne, które odbyły się w Hiszpanii 28 maja, miały być zaledwie preludium do przewidzianych na grudzień wyborów parlamentarnych. Okazały się jednak tak wielką klęską lewicowych partii, że premier Pedro Sánchez już następnego dnia rano zdecydował się zakomunikować królowi Filipowi VI i narodowi natychmiastowe rozwiązanie Kortezów Generalnych, czyli parlamentu. Co ciekawe, zdaniem analityków był to kolejny przejaw autorytarnego reżimu Sáncheza, ponieważ konstytucja przewiduje rozwiązanie parlamentu tylko po uprzedniej konsultacji z radą ministrów. Premier Sánchez zapewnił naród, że bierze na siebie odpowiedzialność za wyniki wyborów, w których jego formacja PSOE została pokonana w prawie wszystkich okręgach miejskich i regionalnych, i ogłosił nową – dodajmy – szokującą dla Hiszpanów datę przyspieszonych wyborów na 23 lipca.

Po pięciu latach autorytarnych rządów koalicji socjalistów z komunistami społeczeństwo pokazało czerwoną kartkę lewicy i jej kandydatom w radach miejskich i rządach wspólnot autonomicznych (czyli w hiszpańskich landach) i zapełniło mapę Hiszpanii kolorem niebieskim od barwy Partii Ludowej. Oczywiście lewica nie zniknie z politycznej szachownicy, ale została tak mocno przetrzebiona w terenie, że zdobyła jedynie odrobinę ponad 6 mln głosów, czyli 28 proc. z puli wyborczej.

Obywatele Hiszpanii w sposób zdecydowany ukarali Sáncheza nie tylko za fatalną sytuację ekonomiczną kraju i pauperyzację społeczeństwa, ale przede wszystkim za jego sojusze z komunistami, separatystami i spadkobiercami terrorystycznej ETA, choć oczywiście nie należy bagatelizować też zmęczenia radykalizmem polityki rządu podporządkowanej klimatyzmowi i ideologii gender.

> Jeśli za parę lat Kowalski będzie zrozpaczony, że aktywiści seksualni przeprowadzają w szkole jego córki warsztaty na temat technik masturbacji (jak to bywa w Hiszpanii) albo odbiorą mu prawa rodzicielskie z uwagi na sprzeciw wobec zmiany płci jego 12-letniego syna (jak dzieje się w Hiszpanii!), to wtedy pożałuje, że głosował na zakompleksionych liberałów, którzy godzą się na każdy dyktat lewicy

Według znaczących analityków decyzja o rozwiązaniu parlamentu zapadła, by zatrzymać tsunami prawicy w Hiszpanii, o ile zresztą wygraną Partię Ludową, tak pokrewną naszej PO, można w ogóle nazywać prawicą. Na szczęście nie tylko oni są zwycięzcami tych wyborów, bo konserwatywna Vox odniosła także historyczny sukces i potroiła swoje wyniki z 2019 r. W czasie niespełna czterech lat młodziutka formacja Abascala wzrosła z 529 radnych do ponad 1700 i z 47 deputowanych regionalnych do 119. Co najciekawsze, to właśnie Vox będzie języczkiem u wagi przy formowaniu wielu regionalnych rządów, bo Partia Ludowa będzie musiała prosić go o sojusz, jeśli chce rządzić w kilkunastu regionach: w Aragonii, na Balearach, w Kantabrii, Walencji, Estremadurze i Murcji, i to mimo ewentualnego znów oburzenia Donalda Tuska, który już dwa lata temu udzielał z Brukseli publicznej reprymendy kolegom ludowcom za sojusz z Voxem w regionie Kastyli i León.

POLSKI SALON UDZIELA RAD

Tym razem to Rafał Trzaskowski, korzystając z krótkiej obecności w Barcelonie, podniósł larum, ostrzegając ludowców przez sojuszem z niebezpiecznym Voxem, znienawidzonym dla niego symbolem populizmu zagrażającego Europie wespół z „reżimem" Kaczyńskiego. Komentowanie wewnętrznej polityki Hiszpanii przez nasz liberalny salon mówi o nim samym więcej, niżby chciał, by Polacy wiedzieli. Zdaniem wielu intelektualistów – czy to znad Tybru czy Sekwany – Europejczycy mogliby zatrzymać niebezpieczny dryf UE, gdyby tylko liberałowie zechcieli wejść w sojusze z konserwatystami i zaprzestać tak kompulsywnego umizgiwania się do progresistów z lewicy. Eksperyment, który już udaje się we Włoszech, może nie powieść się w innych krajach Zachodu również z powodu jazgotu, który wszczyna polska PO, ilekroć

eprasa.pl 558026c708

słyszy o takiej możliwości. Zajadła nienawiść Tuska et consortes do PiS sprawia, że jak tylko zagraniczny dziennikarz podetknie im pod nos mikrofon – od razu zaczynają te swoje deliryczne komentarze o nacjonalizmie i populizmie, które miały rzekomo miejsce podczas spotkań EKR w Warszawie czy Madrycie. Jeśli więc za parę lat Kowalski będzie zrozpaczony, że aktywiści seksualni przeprowadzają w podstawówce jego córki warsztaty na temat technik masturbacji (jak to bywa w Hiszpanii) albo odbiorą mu prawa rodzicielskie z uwagi na sprzeciw wobec zmiany płci jego 12-letniego syna (jak dzieje się w Hiszpanii!), albo sam będzie zmuszony pedałować na rowerku w zimie do pracy, bo zamkną centrum dla ruchu samochodowego, to wtedy pożałuje, że głosował na zakompleksionych liberałów, którzy godzą się na każdy dyktat lewicy z obawy o bycie posądzonym o wsteczne poglądy „skrajnej prawicy".

STRATEGIA KONSERWATYSTÓW

Ogromna i stale rosnąca popularność ugrupowania Vox przy jednoczesnej niezwykle brutalnej kampanii demonizującej liderów i elektorat tej partii konserwatywnej we wszystkich niemal głównych mediach Hiszpanii i Europy jest pozytywnym zaskoczeniem i prowadzi do wniosku, że wszechobecna propaganda nie jest w stanie wypłukać z obywateli zdrowego rozsądku i przywiązania do podstawowych wartości, takich jak naturalna rodzina, Kościół, ojczyzna. Otaczanie Voxu tzw. kordonem sanitarnym w instytucjach państwowych i mediach okazało się działaniem przeciwskutecznym, bo wyborcy instynktownie szukają tych, którzy reprezentują ich wartości i interesy. Jednocześnie Vox jako partia opozycyjna miała ułatwioną pracę, bo nie jest trudno wypunktować wszystkie potknięcia autorytarnej władzy socjalistów skoligaconych z komunistami. Tym, co różni Vox od PiS, jest też jego energia i efekt świeżości, a także stawianie na względnie młodych liderów (rocznik 70+) oraz – co niebagatelne w tych czasach – młode kobiety o wojowniczym temperamencie.

Centralną postacią Voxu jest charyzmatyczny przywódca – Santiago Abascal, owiany bohaterską legendą z młodości za nieustępliwą walkę z czyhającą na jego życie zbrodniczą organizacją ETA. Abascal i jego najbliższe otoczenie to zgrany team sprawdzonych w bojach przyjaciół, zachowujących bezwzględną lojalność wobec siebie i dyscyplinę w szeregach partii.

Intelektualiści w orbicie Voxu stworzyli fundacje i ruchy inspirujące młodych ludzi do odkrywania zapomnianych kart historii imperium Hiszpanii. Rynek księgarski został zasypany pozycjami historyków walczących z czarną legendą Hiszpanii i stereotypami powielanymi przez lewicowy mainstream na temat wstecznego jakoby katolicyzmu, który rzekomo uniemożliwił Hiszpanii wspięcie się na poziom cywilizowanych, oświeconych krajów Zachodu. Moda na nowoczesny patriotyzm przeniosła się na ulice i balkony (skąd powiewają przez cały rok flagi hiszpańskie) oraz przeguby młodych ludzi, którzy noszą symbole Królestwa Hiszpanii w postaci bransoletek. Liderzy Voxu mają ofertę dla młodych, bo przekonują nie tylko klarownym przekazem, lecz także swoim antysystemowym, zawadiackim stylem bycia, błyskotliwymi ripostami w Kongresie Deputowanych, aktywnością w sieciach społecznościowych oraz ulicznymi mityngami, które potrafią zgromadzić tysiące wiwatujących ludzi.

STRATEGIA LIBERAŁÓW

Rzeczywisty wygrany majowych wyborów to Partia Ludowa pod wodzą Alberta Núñeza Feijóo, która jest partnerem polskiej PO w EPL. Swój sukces w ogromnej mierze zawdzięczają zmęczeniu społeczeństwa autorytaryzmem rządów socjalistycznego premiera Sáncheza i ekonomicznej zapaści kraju, z której już wielokrotnie ludowcy go wydobywali po rządach Felipe Gonzáleza i José Luisa Zapatero. Paradoksalnie całą tę tytaniczną pracę stałego recenzowania nieudolności rządów Sáncheza wykonał za nich Vox, ale tym, czym przekonała wyborców Partia Ludowa, był apel do oddawania „użytecznego głosu", a więc głosowania na nich jako na największego konkurenta socjalistów. Hiszpanie sympatyzujący z centrum czy prawicą bali się więc zagłosować na konserwatystów z Voxu, przekonani, że tylko ludowcy mają potencjał odsunąć lewicę od władzy. Oczywiście nie bez znaczenia dla prawicy Hiszpanii był fakt, w jaki sposób Bruksela traktuje rządy konserwatywne Polski czy Węgier, a strach, że podobne prześladowania mogłyby dotknąć Madryt za sprawą zwycięstwa demonizowanej wszędzie ekipy Abascala, sprawiał, że ludowcy obrali strategię straszenia wyborców gniewem komisarzy UE. To, co podkreśla ze zdziwieniem wielu analityków, to fakt, że Partia Ludowa choć ma

Reklama | 64/0523/F

eprasa.pl 558026c708

liderów, którzy manifestują lewicowe poglądy, to wygrywa wciąż dzięki głosom prawicowego elektoratu. Siła przyzwyczajeń i pewnej poprawności politycznej sprawia, że nawet biskupi czy wiekowe damy z kółka różańcowego wciąż wiernie głosują i popierają partię mającą frankistowski rodowód, ale zupełnie dziś progresistowską agendę. Innym źródłem sukcesu ludowców jest ich umocowanie w strukturach UE i ogromny udział w rynku medialnym.

STRATEGIA LEWICY

Strategia hiszpańskiej lewicy pod wodzą Sáncheza do złudzenia przypomina tę stosowaną przez naszą totalną opozycję. Od wielu lat wmawia Hiszpanom za nieżyjącym już myślicielem Ortegą y Gassetem, że Hiszpania jest problemem, a Europa rozwiązaniem. Więc wszystko, co pochodzi z tradycji katolickiej i patriotyzmu, spowodowało ponoć zacofanie cywilizacyjne Hiszpanów względem potęg Europy. Zdaniem bloku wielu różnych lewicowych partii – od PSOE do komunistów skonfigurowanych pod nazwą IU-Podemos – należy zaufać receptom płynącym z Brukseli i Berlina, a nawet przelicytować ich w gorliwym klimatyzmie, wokizmie, teorii płci, manifestując przy tym obrzydzenie do własnego kraju i korzeni. Lewica prezentuje się jako autorytet moralny, który ma prawo rozstrzygać, kto jest faszystą, kto homofobem, a kogo należy „scancelować" z przestrzeni publicznej. Adam Michnik dobrze wiedział, dlaczego polską transformację należy przeprowadzić na wzór hiszpańskiej „transición" i jakim repertuarem chwytów umie posługiwać się lewica, by trwale zneutralizować zabobonny, katolicki demos.

Nieustannym retorycznym chwytem skrajnej lewicy jest oskarżanie prawicy o nienawistne dzielenie społeczeństwa, nacjonalizm, melancholię za frankizmem lub rządami silnej ręki. Co prawda różne ugrupowania terrorystyczne lewicy, takie jak FRAP, GRAPO, ETA, zabijały niewinnych ludzi już w czasach ustrojowej demokracji, bo to przemoc jest znakiem rozpoznawczym lewicy, ale to prawicę usiłuje się powiązać z brakiem tolerancji i nienawiścią. Dlatego w wyborach regionalnych 2021 r. przez cały tydzień przedwyborczy politycy i ministrowie lewicy pokazywali przed kamerami TV rzekomo przesłane im przez prawicowych wyborców zakrwawione noże, naboje z pistoletu i listy z pogróżkami, usiłując powiązać nadawców przesyłek z partią Vox. Intryga była szyta grubymi nićmi, bo przesyłki dla polityków powyżej 100 g od razu przechodzą pod czujne oko ochrony, a poza tym po wyborach nawet nie podjęto śledztwa, co potwierdziło przypuszczenia, że chodziło o nieudane machinacje. Podobnie u nas rozgrywano śmierć Pawła Adamowicza, bo cechą wspólną lewicy niezależnie od szerokości geograficznej jest absolutny brak skrupułów w kłamstwie i propagandzie politycznej. Tym bardziej że za plecami czują poparcie hegemona z Brukseli, który wybaczył jej wszystko: strukturalną korupcję władzy, malwersację funduszy unijnych, trzy wyroki Trybunału Konstytucyjnego o niezgodności ustaw z konstytucją i wiele innych jakże niepraworządnych zachowań.

Jest więc mnóstwo podobieństw na scenie politycznej między Polską a Hiszpanią, bo tak jak wspominają też często nasi eurodeputowani z EKR, znacznie łatwiej dogadać się w wielu kwestiach z reprezentantami państw katolickich (choćby w tradycji czy przeszłości) niż z krajami o tradycji protestanckiej

POWSTAĆ Z KOLAN

Jest więc mnóstwo podobieństw na scenie politycznej między Polską a Hiszpanią, bo tak jak wspominają też często nasi eurodeputowani z EKR, znacznie łatwiej dogadać się w wielu kwestiach z reprezentantami państw katolickich (choćby w tradycji czy przeszłości) niż z krajami o tradycji protestanckiej. Hiszpanie choć na antypodach Europy dzielą z nami troskę państwa jako przedmurza chrześcijańskiej cywilizacji, a ekspansywna polityka Maroka i tsunami nielegalnej imigracji z Maghrebu i Sahelu sprawiają, że mają podobne obawy o bezpieczeństwo swojego kraju.

Najprostsza nauka płynąca z wyborów w Hiszpanii to jednak optymistyczny przekaz, że społeczeństwo nawet tak mocno sympatyzujące z lewicową wizją świata zaczyna odwracać się z gniewem od politycznej oferty lewicy. Zwłaszcza rolnicy i klasa średnia poczuli się przerażeni wdrażaną wizją religii klimatycznej, która w Hiszpanii pociągnęła już za sobą burzenie elektrowni termicznych, a nawet jądrowych, burzenie tam na rzekach i niszczenie krajobrazu farmami wiatrowymi. Progresistowska agenda, która w swoim ideologicznym zacietrzewieniu każe nawet dzieciom w szkole uczyć się matematyki „w perspektywie gender", spowodowała przebudzenie społeczne. Tym jednak, co warto podkreślić i naśladować, to postawa konserwatystów hiszpańskich takich jak Vox, którzy nauczyli katolików i ludzi o poglądach konserwatywnych trzymać wysoko głowę i nie mieć żadnych kompleksów wobec liberalnych elit oraz podnosić stawkę wyzwań tak, by prowokować lewą stronę sceny politycznej do ujawniania niejasnych powiązań z ponadnarodowymi centrami władzy. Może właśnie dlatego Hiszpania 2023 r. zupełnie nie przypomina tej pogrążonej w marazmie i dziedzictwie Zapatero. Jednym z najczęstszych haseł, którymi lider konserwatystów Santiago Abascal mobilizuje masy na wiecach i manifestacjach, jest jego zawołanie: „Naprzód Hiszpanie! Bez strachu przed czymkolwiek i kimkolwiek! Bez proszenia totalitarnej lewicy o pozwolenie lub przebaczenie! Za Hiszpanię, za naszą wolność, za naszą suwerenność i za naszą demokrację".

eprasa.pl 558026c708

W filmie „Sami swoi. Początek" Adam Bobik gra młodego Kazimierza Pawlaka. Prywatnie fan trylogii Sylwestra Chęcińskiego, gdy dostał propozycję udziału w prequelu kultowego obrazu, miał ponoć pomyśleć, że Bóg spełnia jego marzenia. I to takie, o których nawet nie śnił

Najlepszy zawód świata

Fot. Podlewski/AKPA

eprasa.pl 558026c708

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Urodził się 34 lata temu w Hajnówce. Wspomina, że jako dziecko wychowane na Podlasiu sądził, że historia Kargula i Pawlaka to opowieść o chłopach z jego okolic. Teraz ma okazję przenieść się w świat bohaterów, do czasu i miejsca ich młodości. Słynne Krużewniki (stworzone przez Andrzeja Mularczyka, scenarzystę kultowej trylogii i jej prequela), mające swój pierwowzór w istniejącej do dziś na terenach obecnej Ukrainy wsi Boryczówka, na potrzeby filmu powstały w Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni.

W KRUŻEWNIKACH

To tu, w latach 20. ub.w., rozgrywa się akcja realizowanej właśnie produkcji, pokazującej początki słynnego rodzinnego konfliktu. Jeszcze przed wydarzeniami znanymi z filmu „Sami swoi" (nakręconego w 1967 r.).

Adam Bobik, pytany przez dziennikarzy, czy nie boi się porównań do Wacława Kowalskiego, odpowiada, że skoro nie ma wpływu na to, jak ludzie go ocenią, wspominając kultowy film i grających w nim wspaniałych aktorów, odsuwa obawy. Nie jest Władysławem Kowalskim, więc pozostaje mu stworzyć inną postać. Choć oczywiście nawiązującą to tej pierwszej, niezapomnianej, wzorcowej.

– Nie zamierzamy konkurować z trylogią – wtóruje mu Artur Żmijewski, debiutujący w roli reżysera filmu fabularnego (wcześniej sprawował tę funkcję m.in. w serialach „Na dobre i na złe" oraz „Ojciec Mateusz"). – Chcę zrobić film, który będzie zrozumiały dla współczesnego widza, wytłumaczy genezę sporu Pawlaków i Karguli oraz opisze ich świat przed przybyciem na Ziemie Odzyskane. Chcę, żeby była to zupełnie nowa, uniwersalna opowieść o nas – takich, jakimi jesteśmy na co dzień, z wszystkimi wadami i zaletami. Niezależnie od miejsca, w którym żyjemy – dodaje.

Z HAJNÓWKI DO AMERYKI

Jak odnajdzie się w Krużewnikach Adam Bobik? Wspominając jego wcześniejsze role, możemy się po nowym Kazimierzu Pawlaku spodziewać mocnego wejścia.

Pierwszy raz aktor zwrócił na siebie uwagę branżowych mediów w 2015 r. Dostał wtedy zaproszenie do Stanów Zjednoczonych, by odebrać Nagrodą im. Piotra Łazarkiewicza dla Młodego Talentu na Festiwalu Filmów Polskich w Los Angeles. Doceniono jego role w czterech krótkometrażowych produkcjach, przede wszystkim w filmie „Mały palec" (2014), gdzie niezwykle przekonująco zagrał praskiego dresiarza.

Podobno nie poleciałby do Stanów, gdyby nie upór jego siostry, która dosłownie wypchnęła go w tę drogę (towarzysząc mu). Jemu – jak się wydaje – o wiele łatwiej przychodzi podróż w historie granych bohaterów.

Fot. Jarosław Sosiński/materiały prawsowe

JAK WILLIAM WALLACE

O tym, że zostanie aktorem, postanowił, mieszkając jeszcze w Hajnówce (liceum kończył w Białymstoku). Miał dziewięć lat, kiedy obejrzał film „Braveheart. Waleczne serce". Wspomina, że w trakcie projekcji „coś go pacnęło w głowę" i pomyślał, że „też by tak chciał na koniu tłuc się z Anglikami jak ten William Wallace".

Nie może więc dziwić, że główną ilustracją na facebookowym profilu aktora jest zdjęcie Mela Gibsona w roli Williama Wallace'a właśnie. Obok portretu widnieją słowa filmowego bohatera: „Każdy człowiek umiera, ale nie każdy naprawdę żyje".

NIE MA NUDY

Szerszej publiczności dał się poznać w 2016 r. jako kleryk Maciek Kowal w serialu „Na dobre i na złe". W poprzednim sezonie „Korony królów" grał zakonnika Wojciecha (podobnie jak w jednym z odcinków serialu „Ojciec Mateusz"), a w „Żeby nie było śladów" Jana P. Matuszyńskiego – ks. Popiełuszkę. Nie ukrywa, że duchowość, wiara są dla niego ważne. Jest wdzięczny za wszystko, co dostał. Także za rolę w produkcji „Sami swoi. Początek". I za wcześniejsze, tak różnorodne, np. w serialu „Król" Bronisława Żwirskiego (2020).

Widzowie coraz częściej go rozpoznają i doceniają. Nawet gdy towarzyszy na ekranie Dorocie Pomykale, która za kreację w „Kobiecie na dachu" (2022) Anny Jadowskiej zgarnęła wszystkie możliwe nagrody aktorskie (Adam Bobik zagrał syna głównej bohaterki).

My wspominaliśmy go na łamach przy okazji filmów „Samiec Alfa" (2022) Kati i Igora Priwiezienceewów, a w tym roku – w związku z premierami „Toni" Marcina Bortkiewicza (który obsadził go w roli Tatki) i „Bliskich" Grzegorza Jaroszuka, gdzie grał syna Olafa Lubaszenki. W głośnym serialu „Emigracja XD" jest Krystiankiem, jak mówi: „Prostym chłopakiem z Polski, z wielkimi ambicjami, żeby osiągnąć sukces »za granico«".

Podkreśla, że wykonuje najlepszy zawód świata. Zawsze dzieje się w nim coś nowego, nie ma nudy. Zapewnia, że nie mógłby sobie wymarzyć lepszego zajęcia.

Usłysz mój głos

W czasach, kiedy tyle mówi się o kryzysie w Kościele, kontestowaniu wiary, duchowym zagubieniu, wchodzi do studyjnych kin pełnometrażowy film dokumentalny Dominiki Montean-Pańków. Warto się wsłuchać w ten „Głos”

Jest zaskakująco uniwersalny, bo z niczym ani nikim się nie konfrontuje. Nie forsuje poglądów. Nie wytycza ścieżek. Nie poucza ani nie ocenia. Towarzyszy. Z uwagą, dając sobie i innym szansę na zrozumienie, współodczuwanie, niezgodę, akceptację, refleksję...

Dzieje się w tym filmie coś niezwykłego i zarazem oczywistego. Mniej znaczy więcej. Zminimalizowanie fizycznej, mentalnej – odrębnej we własnych opiniach i ocenach – obecności filmowców pozwala na rozszerzenie optyki. Na odnalezienie w zwyczajnych, czasem banalnych, nużących czy przygnębiających czynnościach czegoś głębszego. Na zbudowanie metafor, które w nienatarczywy sposób definiują współczesne lęki, wątpliwości, zagubienia i poszukiwania. Związane nie tylko z drogą, którą postanowili pójść bohaterowie filmu.

14 młodych mężczyzn zdecydowało się na porzucenie dotychczasowego życia. Na podążenie za zupełnie nową perspektywą, w której „ja” liczy się o wiele mniej niż przed przekroczeniem progu nowicjatu. Jeszcze ostatni raz mogą skorzystać z telefonów komórkowych, by zadzwonić do bliskich, a potem zdadzą je do depozytu – wraz z laptopami, tabletami, kartami kredytowymi... świadectwem przeszłego życia. Przed nimi próba. Dwa lata nowicjatu w zakonie jezuitów. Czas na przygotowanie się do złożenia ślubów wieczystych, a także na decyzję o odejściu z tej ścieżki.

– Wyznaczyliśmy kamerze (wraz z Wojciechem Staroniem – autorem zdjęć, znanym m.in. dzięki filmom „Ptaki śpiewają w Kigali”, „Papusza” czy „Plac Zbawiciela”) rolę obserwatora tylko tego, co zdarzy się tu i teraz. Tu, czyli w Nowicjacie Towarzystwa Jezusowego SJ w Gdyni. Teraz, czyli od momentu przybycia tam bohaterów filmu i przejęcia nad nimi opieki duchowej przez przyjaznego zarówno im, jak i nam, realizatorom, magistra nowicjatu Piotra Szymańskiego – mówi reżyserka, której udało się niemożliwe: weszła do niedostępnego mediom świata zakonników.

Tu i teraz znaczy też w codziennych czynnościach, często niepozbawionych humoru, a także w sytuacjach poruszających – w skupieniu, modlitwie, w towarzyszeniu w ostatniej drodze pacjentom hospicjum. Gdy równie ważne jak odmówienie różańca okazuje się potrzymanie za rękę, nakarmienie... bycie obok.

Do nowicjatu przyszli z różnymi doświadczeniami, z różnych środowisk. Mieli pracę i plany na przyszłość, byli w związkach, rozwijali się i nagle... zaskoczenie dla bliskiego otoczenia, rodzin, ich samych.

Słyszymy z ekranu: „Robiłem wszystko, żeby od tego uciec”. „Gdy przyszedł Pan Bóg i w głosie, w kościele powiedział mi: »Będziesz księdzem« – rozpłakałem się mówiąc: »Nie! To nie jest mój plan!«”.

Dwa lata prób i wyzwań, medytacji, nauki, zamykania dawnych relacji (widzimy też spotkania bohaterów z rodzinami i dawnymi znajomymi) oraz wewnętrznych rozterek. Nie dla wszystkich życie na „pustyni”, jak czasami bywa nazywany nowicjat, zakończyło się ślubami wieczystymi. Jednak nie tylko cel okazał się tu najważniejszy. Tu też liczy się droga.

Także ta rozwijająca się po złożeniu ślubów wieczystych. Bohaterowie filmu nie mają przecież gwarancji wiary. Każdego dnia będą stawać przed wyborem wskazanym przez św. Augustyna: „Raz wybrawszy, ciągle wybierać muszę”.

A droga, którą już przeszli? Ta zarejestrowana przez ekipę może pomóc innym. Niezależnie od nastawienia do wiary czy instytucji Kościoła. „Pustynia” – również ta malowniczo sfilmowana w czasie spaceru nowicjuszy po nadbałtyckich wydmach i uwydatniona dzięki muzyce Adama Bałdycha – daje szansę refleksji bardzo różnym odbiorcom.

Reżyserka wspomina: – Znajomy jogin, kiedy pokazałam mu film, stwierdził, że będzie go puszczać przed każdym zjazdem, ponieważ zgadza się z każdym słowem, które wypowiada ojciec magister. Myślę, że „Głos” to film dla wierzących, niewierzących i będących w kryzysie wiary.

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 558026c708

Józef i Wiktoria Ulmowie

Wiktoria Ulma z wszystkimi dziećmi podczas zabawy z barankami. Pół roku przed zbrodnią

Trzy stygmaty Markowej

„Historia jednej zbrodni" Mariusza Pilisa to film daleko wykraczający poza dokumentalną relację o zbrodni, której niemieccy żandarmi dokonali na polskiej rodzinie i ukrywanych przez nią Żydach. To także dogłębna analiza roli Niemców – ówczesnych i współczesnych. Tych, którzy o tragedii z małej podkarpackiej wsi chcą pamiętać, i tych, którzy przez lata ją zacierali

MARCIN WIKŁO

Papież Franciszek ogłosił, że beatyfikacja Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci, zamordowanych 24 marca 1944 r. przez Niemców za ratowanie Żydów, odbędzie się 10 września 2023 r. w Markowej, w miejscu ich męczeńskiej śmierci. To absolutny precedens, bowiem proces jest także prowadzony wobec nienarodzonego jeszcze dziecka, z którym kobieta była w ciąży. O takich zdarzeniach mówi się, że to historia filmowa.

PIERWSZA RANA – ZBRODNIA

Przed II wojną światową Markowa była jedną z największych wsi w Polsce – mieszkało tu ok. 4,5 tys. mieszkańców. Wśród nich był Józef Ulma, rolnik, człowiek niezwykle lubiany. Mężczyzna interesował się nowoczesnymi metodami uprawy roślin. Sam z siebie podpowiadał sąsiadom, co robić, by zbiory były obfitsze. Sporo czytał, w jego bibliotece były pozycje przyrodnicze, a także czasopisma techniczne. Sam skonstruował aparat fotograficzny, bo robienie zdjęć było jego wielką pasją.

Uwieczniał przede wszystkich żonę i dzieci, na tych fotografiach widać czułość, którą darzył najbliższych. Ale jeśli ktoś we wsi poprosił o pamiątkę ze ślubu czy z chrzcin, też zawsze mógł liczyć na sąsiada. Józef Ulma stał się samozwańczym kronikarzem miejsca, które dzielił z innymi. Zdjęcia zrobione w szkole pokazują, że dzieci polskie i żydowskie uczyły się i bawiły razem. Nigdy tutaj nie było na tym tle konfliktu. Gdy wybuchła wojna, nie było więc u Ulmów wątpliwości, czy mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa pomóc żydowskim sąsiadom.

Dla Mariusza Pilisa, reżysera filmu „Historia jednej zbrodni", niemiecki mord na polskiej rodzinie jest tylko wyjściem do zdecydowanie szerszej opowieści. Całkiem słusznie autor uznaje, że równie ważne jest to, co z pamięcią o zbrodniach wojennych, tej w Markowej i innych, robią współcześni Niemcy – potomkowie sprawców. A robią niewiele.

DRUGA RANA – KŁAMSTWO

Czy niecała prawda to kłamstwo? A przemilczenie prawdy? A udawanie kogoś in-

eprasa.pl 558026c708

nego? Kłamstwo to czy nie? Odpowiedź wydaje się jednoznaczna, gdy przyświecają nam dobre intencje. Dr Mateusz Szpytma, historyk i wiceprezes IPN, jest spokrewniony z zamordowaną rodziną Ulmów. To dzięki jego determinacji prawda o tej zbrodni jest odkrywana, a od kilku lat także upamiętniona. Bo to jego pomysłem było zbudowanie w Markowej nowoczesnego muzeum.

Dzięki dokumentom prokuratorskim i badaniom historyków wiemy, że oddziałem niemieckich zbrodniarzy dowodził Eilert Dieken – w czasie wojny szef żandarmerii w pobliskim Łańcucie. Szpytma i Pilis odnajdują w Niemczech córkę żołnierza i odwiedzają ją w domu spokojnej starości w Norden w Dolnej Saksonii.

„Wiem, że wyświadczył ludziom wiele dobra" – tak córka zbrodniarza pisze w liście, ciesząc się, że w Markowej powstaje muzeum. Grete Wilbers jest serdeczna, chętnie rozmawia, naprawdę nie ma pojęcia o tym, co robił jej ojciec w czasie wojny. „Po szkole poszedł pracować do Schutzpolizei... przyszła wojna... musiał udać się do Polski... nigdy nie mówił, co tam robił... był zaprzysiężonym policjantem, nie wolno mu było... nie bardzo wiem, dlaczego chcecie pisać o moim ojcu... mogę mówić tylko dobrze o moim ojcu... byłam jego najukochańszą córką... dostałam w życiu wszystko, czego potrzebowałam..." – taki jest w skrócie sens jej opowieści przed kamerą Pilisa. Gdy dostaje kopertę z dokumentami poświadczającymi, jak było naprawdę, kontakt się urywa.

Czy ta niewiedza coś wyjaśnia, tłumaczy, usprawiedliwia? Nad tym zastanawia się autor filmu, wskazując, że w Niemczech to problem instytucjonalny i ugruntowany od dziesięcioleci. Że przyzwolili na to w istocie alianci, tworząc po wojnie fikcyjne komisje denazyfikacyjne. Dzisiaj, im dalej od czasów wojny, nasi zachodni sąsiedzi mają coraz mniej powodów, by do tego wracać, rozliczać swoich przodków, przyznawać, że popełniali zbrodnie, na których wyrosła potęga współczesnych Niemiec.

I o ile Niemców można zrozumieć, to nie ma usprawiedliwienia dla polskich historyków, którzy brną w tę fałszywą narrację. I nie wahają się kłamać, byle tylko umniejszyć rolę Polaków ratujących Żydów w czasie wojny. „Widzimy teraz pęd do celebracji, który ma zastępować historyczną refleksję. [...] Czyż nie warto dodać, że dzień po egzekucji Ulmów mieszkańcy Markowej wymordowali wszystkich Żydów, których ukrywali?" – mówił na jednej z konferencji prof. Jan Grabowski, historyk współpracujący z PAN. Traf chciał, że na sali byli wtedy także Pilis i dr Szpytma, dzięki temu padła szybka riposta. Okazało się, że Grabowski manipuluje, licząc na niewiedzę słuchaczy. Mateusz Szpytma wypomniał mu nieścisłości. Że mowa jest nie o 40, ale o 20 Żydach, zamordowanych nie w Markowej, ale w sąsiedniej wsi i nie w tych dniach, tylko rok później, gdy Niemcy prowadzili akcję pacyfikacyjną. Grabowski nie odpowiedział nic.

TRZECIA RANA – POJEDNANIE

Mieszkańcy Markowej, choć zapewne przerażeni po zabiciu Ulmów, nie ustali w pomocy Żydom. Uratowali w sumie 21 osób. Jedną z nich był Abraham Isaak Segal, który pod zmienionym nazwiskiem jako Romek Kaliszewski od lata 1943 r. aż do wkroczenia Armii Czerwonej w sierpniu 1944 r. pracował w gospodarstwie Cwynarów – kolejnych sprawiedliwych z tej podkarpackiej miejscowości. „Start do życia otrzymałem w Markowej" – mówi w filmie, gdy odwiedza Polskę wraz z rodziną, kolejnymi dziećmi i wnukami, by pokazać im, gdzie dobrzy ludzie pomogli mu przeżyć.

Abraham marzył o tym, by dożyć otwarcia Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. rodziny Ulmów w Markowej. Nie udało mu się, zmarł niedługo przed inauguracją placówki. On dobrze rozumiał, że o pamięć jest łatwiej, gdy jest miejsce pamięci. Gdy powstanie instytucja, która za cel stawia sobie dążenie do prawdy.

„Powinno się starać ustalić jakąś wspólną pamięć" – mówi w filmie Mariusza Pilisa jeden z niemieckich historyków, który doprowadził do tego, że na budynku ratusza w mieście Westerland na wyspie Sylt zawisła tabliczka, która przyciąga wzrok turystów i mieszkańców. To zaledwie kilka zdań, ale po ich przeczytaniu nie można mieć już wątpliwości, że znajdujemy się w miejscu, gdzie po wojnie wielkich zaszczytów doznał Heinz Reinefarth, burmistrz miasta. Teraz już wiadomo, że w czasie wojny był on „rzeźnikiem Warszawy", dowódcą oddziałów pacyfikujących stolicę, osobiście wydającym rozkaz do ludobójstwa, które dzisiaj znamy jako rzeź Woli.

Można powiedzieć, że to niewiele, ale czy mieszkańcy Esens, z którego pochodził i w którym dożył spokojnej starości Eilert Dieken, będą mogli liczyć na taki sam gest władz miasta? Po obejrzeniu filmu można mieć na to nadzieję. Burmistrzem jest dziś 50-letni Harald Hinrichs, który na serio zainteresował się historią zbrodniarza z Markowej. Mariusz Pilis, wychodząc nieco z roli dokumentalisty, wyciągnął od niego deklarację, że prawda zostanie ogłoszona. Reżyser podarował również urzędnikowi tabliczkę mogącą widnieć na budynku, w którym po wojnie pracował Dieken. Tam jest zapisana prawda, której w naszych relacjach wciąż tak bardzo brakuje.

BLIZNA

W filmie jest scena, w której odtworzono wnętrze domu Ulmów tuż po niemieckim mordzie. Widać tam powywracane meble i setki fotografii rozrzuconych po całej izbie. W ten sposób, portretując rodzinę i sąsiadów, Józef opowiadał o otaczającym go świecie. Pokazywał dobro, miłość, wzajemne relacje. Opisywał rzeczywistość, notował, przenosił tę historię potomnym. Wiele z tych zdjęć jest splamionych krwią dopiero co zabitego ich autora. To symbol przerwanej narracji. Przerwanej przez oddział niemieckiej żandarmerii.

„Historia jednej zbrodni" podejmuje tę cienką, przez lata zrywaną nić. Dzięki temu filmowi rany zadane rodzinie Ulmów i innym mieszkańcom Markowej zaczynają się powoli zabliźniać. Czy ten proces kiedykolwiek dokona się w pełni?

Już niebawem ta krew z fotografii będzie krwią błogosławionego.

Premiera kinowa odbyła się 9 czerwca 2023 r.

Film powstał m.in. dzięki finansowemu wsparciu, jakiego udzielili jego twórcy KGHM Polska Miedź S.A., Fundacja Kasy Stefczyka, PKO Bank Polski, Totalizator Sportowy oraz Lasy Państwowe

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl 558026c708

3 MIŁOŚCI

Dotykałem cudu

ROBERT TEKIELI

Kurs uzdrawiania przez myśl... Bezpłatna przepowiednia od najlepszego tarocisty w Polsce... Światowa pomoc z robotem białą magią... Energia w nas, jak sprawdzić poziom Przebudzenia... Wróżka szeptucha... Klinika Energii... Wysoki poziom wibracji – klucz do skutecznego manifestowania pragnień... Poczułam siłę rytuału – był dreszcz... Bransoletki z czakr – oczyść myśl i uzdrów ciało...

Człowiek XXI w. kupuje te brednie. Dlaczego? Bo jest bezradny, szuka mocy innej niż ludzka. A kiedy zaufa, kiedy uwierzy, brednie mogą przestać być bredniami. Mogą stać się duchową pułapką.

Siedziałem obok siostry Ady w studiu Radia Józef przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie, a właściwie to ona siedziała przy mnie, bo byłem w nim gospodarzem. Widziałem dokumentację medyczną mówiącą pieczątkami, łacińskimi sformułowaniami o ludzkiej bezradności. Zmiany troficzne ręki, bezwład, dwa dni do amputacji...

Siostra Ada Tobjaszewska ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny 12 lipca 1972 r. jechała motocyklem ulicami Lusaki i została uderzona przez samochód. Straciła przytomność. Doznała złamania urazowego kości przedramienia, zgniecenia czaszki i przegrody nosowej. Najgorsze okazało się uszkodzenie nerwów na tle niedokrwienia po operacji oraz stan po złamaniu kręgosłupa szyjnego. „Całkowity niedowład ręki ze zmianami troficznymi". Zmiany troficzne – uczone pojęcie, a chodzi o to, że ręka jest całkowicie bezwładna, obrasta włosami jak sierścią, paznokcie nabierają dziwnych kształtów i wyglądają jak pazury... Jedyne, co można zrobić, to taką zwisającą rękę uciąć.

Ale 18 listopada 1972 r., 100 dni po wypadku, na oczach kilkudziesięciu osób ręka siostry Ady uległa uzdrowieniu. Siostra Łucja Kobielska: „Ada wydawała się zaskoczona tym, co widziała. [...] mogła poruszać ręką, zniknęły włosy na grzbiecie dłoni, zniknęły pazury. Paznokcie były normalne [...]. Śmiała się i płakała na przemian".

Lekarz medycyny, prof. Łebkowski z Białegostoku, który badał Adę Tobjaszewską kilkanaście godzin przed cudem, przy ponownej wizycie dwa dni później podał na wejściu w wątpliwość prawdomówność sióstr. „Gdy nakazał siostrze Adzie poruszyć ręką, zesztywniał i usiadł".

Z orzeczenia: „Skutki neurologiczne uszkodzeń urazowych w stanie ciężkim, doznanych na trzy i pół miesiąca przed uzdrowieniem, są na tyle nieodwracalne, że nie można ich wyleczyć naturalnie [...]. Wydarzenie jest niemożliwe do wyjaśnienia prawami biofizykochemicznymi". Więc nauka mówi: cud.

Przeprowadziłem wywiad z siostrą Adą, po nagraniu jeszcze długo rozmawialiśmy. W końcu przełamałem się i zapytałem: – Czy mogę dotknąć siostry dłoni?

Musiała często słyszeć tę prośbę, bo z lekkim uśmiechem skinęła głową.

W przeciwieństwie do drugiej ręki, która wyglądała na swoje lata, uzdrowione ramię miało skórę gładką jak skóra dziecka. Widziałem to na własne oczy, dotykałem cudu. Do dziś istnieje pełna dokumentacja medyczna tego wydarzenia, ponieważ cud był dowodem w procesie beatyfikacyjnym matki Bolesławy Marii Lament, założycielki zakonu Sióstr Misjonarek.

Racjonalnie nie da się dowieść, że ateiści nie mają racji, zaprzeczając istnieniu Osoby, która kieruje światem i opiekuje się człowiekiem. Sprawy tego świata toczą się w sposób całkowicie przypadkowy. Taki opis rzeczywistości jest TAKŻE prawdziwy. Do momentu spotkania się z cudem osoba uczciwie badająca fakty nie musi przyjąć hipotezy istnienia Opatrzności. Formalnie da się obronić światopogląd, w którym nie ma miejsca na Boga. Dzięki temu wiara jest wiarą, a nie wiedzą.

Wiara zasadza się na zaufaniu osobie. Ateizm nie musi być nieuczciwym wyborem. Wiara jest łaską. Decyzją.

Są też oczywiście ateiści, którzy walczą z wiarą. Którzy używają fałszywie interpretowanych prawd nauki do szerzenia swoich wierzeń w nieistnienie Boga. Ci są nieuczciwi. Nie da się udowodnić ani istnienia, ani nieistnienia Boga. Jednak spojrzenie wiary tłumaczy świat o wiele, wiele lepiej. Precyzyjniej.

Za życia Jezusa na ziemi cuda, które czynił, były jedynie sposobem skupienia uwagi ludzi na tym, co najważniejsze. Na miłości tak wielkiej, że uczyniła Go zdolnym do ofiary z własnego życia, dzięki której każdy, jeśli zechce, może również dziś doświadczyć pełnej wolności i szczęścia. Człowiek XXI w. nie kupuje tego. Interesują go tylko przejawy mocy. Używanie jej do zaspokajania swoich pragnień.

Od kogo oczekujesz uzdrowienia? Czujesz lęk o swoją przyszłość? Komu zaufasz?

Bóg zsyła deszcz łask na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Ogrodnik z dojrzewającego łanu nie wyrywa chwastów, korzenie losów ludzkich są zbyt splątane, wyrywając je, mógłby zaszkodzić uprawianym przez siebie dobrym roślinom. Empatyczny Bóg Ojciec wie, czym jest cierpienie krzyża. Wie, czym jest obnażenie, oplucie. Jest gwałcony razem z gwałconym dzieckiem, płacze z mordowanymi. Czy żałuje, że dał człowiekowi wolną wolę?

eprasa.pl 558026c708

KULTURA

Warte Ludziom znużonym nihilistyczną agresją wobec pamięci św. Jana Pawła II proponuję spotkanie z nim samym. Książkę „Św. Jan Paweł Wielki: Do moich Rodaków" otwiera pierwszy list papieża do Polaków z 23 października 1978 r., a zamyka datowany 1 kwietnia 2005 r., z okazji 350. rocznicy obrony klasztoru Jasnogórskiego. W sumie 90 wypowiedzi ojca świętego do nas i o nas.

Wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową stał się pierwszym krokiem w procesie przywracania naszej ojczyźnie i naszemu narodowi należnego mu miejsca pośród krajów i narodów Europy oraz świata. Papież pragnął Polski wiernej krzyżowi i Jezusowi. Głośno wypowiadał też uniwersalną prawdę: człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa.

„Miłość jest większa od sprawiedliwości" – mówił. „Trzeba szanować obiektywne prawa narodu", „Inspiracja chrześcijańska winna być głównym źródłem polskiej twórczości", „Od tego, jaka jest rodzina, zależy cały naród", „Robotnik polski upomniał się o siebie z Ewangelią w ręku", „Naród rośnie, gdy oczyszcza swego ducha, a ginie, gdy go znieprawia", „Jakie są perspektywy tego pokolenia? Chrystus gwarantem wolności i podmiotowości człowieka", „Stanowczy i absolutny zakaz – nie zabijaj!", „Nie osiągniemy szczęścia, nie licząc się z prawem Bożym", „Szczególna odpowiedzialność ludzi nauki za prawdę", „Rozwój i postęp nie za wszelką cenę", „Cywilizacja śmierci chce zniszczyć czystość serca", „Niepokój budzą liczne propozycje uznania na skalę światową prawa do aborcji bez żadnych ograniczeń", „Nadszedł czas, aby orędzie o Bożym miłosierdziu stało się zarzewiem cywilizacji miłości", „Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej", „Trzeba, abyście trwali i pomagali trwać innym", „Dać świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy polskiego narodu", „Europa potrzebuje odkupienia!". Właśnie.

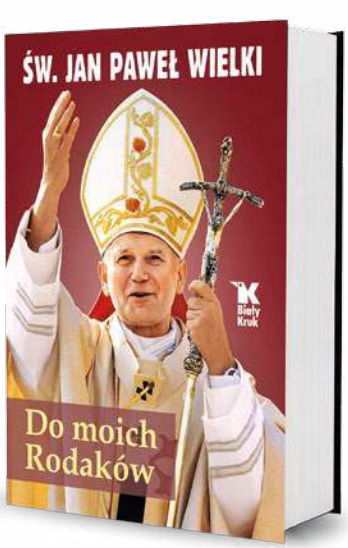

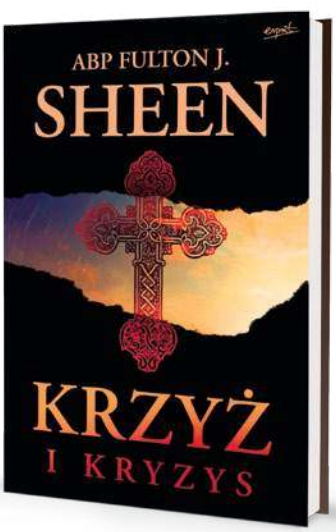

KULTURA

Warte Umknęła mi styczniowa premiera książki abp. Fultona J. Sheena „Krzyż i kryzys". W 1938 r. ten niezwykły kapłan i autor postawił tezę, że kryzys toczący zachodnią cywilizację „ma wymiar nie tyle polityczny i ekonomiczny, ile moralny i religijny, a jego centralnym punktem jest krzyż". Kościół, który w mniemaniu świata „był czynnikiem ograniczającym wolność, w rzeczywistości jest jedyną siłą mogącą człowieka wyzwolić i chociaż uznawano go za instytucję przestarzałą, on jeden przetrwa swoje czasy". Roztrwonienie przez zachodni świat w ciągu czterech wieków dziedzictwa duchowego – słowa te pisał Sheen w 1938 r. – niekoniecznie musi spowodować upadek Zachodu, ponieważ podobnie jak syn marnotrawny ze znanej przypowieści nasza cywilizacja wciąż ma szansę na odrodzenie się, potrzebuje tylko wstrząsu, tak samo jak „niektórzy ludzie wracają do Boga nie dzięki zachowaniu łaski otrzymanej na chrzcie, lecz w wyniku ciężkich prób, którym poddaje ich świat". Trwa wojna, ciekawe, prawda?

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

Zapraszam

W czwartek 15 czerwca o godz. 18.44 w warszawskiej kawiarni Agere Contra będę mówił o współczesnym zmierzchu racjonalności i empiryzmu, kolejnym wymiarze kryzysu Zachodu mocno związanym z wyeliminowaniem katolicyzmu z centrum kultury i cywilizacji. Przekładając na konkret, zapytam, dlaczego w zeświecczonej Europie wakacyjny werbunek do sekt jest tak skuteczny, opowiem o popularnych gatunkach muzycznych otwierających na niechrześcijański świat duchowy, o coraz popularniejszych toksycznych subkulturach oraz o okultyzmie, spirytyzmie i energetyzmie, duchowościach idących jak burza przez media społecznościowe. Fenomen propagowania antychrześcijańskich filmów inicjacyjnych na kanale mającym 400-tys. i cały czas rosnącą grupę obserwujących dalej mnie szokuje. Szkody duchowe, które z sobą niesie aktywność najpopularniejszej dziś autorki okultystycznego kanału YT, można porównać jedynie do działalności bioenergoterapeuty Clive'a Harrisa, który w latach 70. i 80. inicjował w „energetyczny" demonizm – według różnych szacunków – kilkaset tysięcy lub nawet ponad 1 mln Polaków. Wróżbiarstwo kartami tarota, amulety, medytacje Quantum, moc kryształów, uzdrawianie kwantowe – te hasła będą w krótkim czasie miały traumatyzujący wymiar dla osób mających nieszczęście otworzyć się duchowo w trakcie praktyk polecanych przez autorów setek okultystycznych kanałów i kont na TikToku czy YouTube. W wyniku korzystania z „pola nieograniczonych możliwości", różnych form uzdrawiania czy „spotkań z przodkami" można spodziewać się depresji niedających się leczyć farmakologicznie czy statystycznie nieprawdopodobnej liczby negatywnych wydarzeń w życiu. A te i podobne objawy wskazują, że potrzebna jest modlitwa uwolnienia. W najlepszym wypadku. Gdy rozum zasypia, budzą się demony.

eprasa.pl 558026c708

Adamski

Rasowe społeczne kino

W ostatnich latach mamy w kinie modę na opowieści o wojnie klasowej, o czym już nieraz pisałem w tej rubryce. Kino zawsze tę kwestię eksploatowało, ale w ostatniej dekadzie klasowa walka na ekranie pojawiła się w każdym filmowym gatunku (patrz: „Joker" i „Snowpiercer"). W Hollywood została ona połączona do tego z kwestią rasową i genderową, co często dawało nieznośny efekt. Bracia Dardenne'owie stali jednak zawsze po innej stronie w swoim socjalistycznym marszu przez kulturę. Wielka polityka ich nigdy nie interesowała. Oni wolą wyjść na ulicę.

Dwukrotni belgijscy zdobywcy Złotej Palmy w Cannes („Rosetta" i „Dziecko") spoglądają od początku kariery w stronę kina Vittorio De Siki i mogą śmiało stanąć obok europejskich mistrzów społecznych moralitetów, jak Mike Leigh czy Ken Loach. A może nawet Charlie Chaplin i jego „Brzdąc"? Dardenne'owie nie tworzą swojego neorealizmu i nie są zabawni jak smutny włóczęga Chaplina. Oni nigdy nie pozbyli się dokumentalnego sznytu z początku kariery. Dlatego są zawsze blisko swoich bohaterów. Człowiek, a nie ideologia. To interesuje Jeana-Pierre'a i Luca, którzy budują świat swoich bohaterów, trzymając kamerę blisko ich twarzy i wchodząc w sam środek ich świata. „Tori i Lokita" jest tego najlepszym dowodem.

Moim ulubionym filmem Dardenne'ów jest „Dwa dni, jedna noc" (2014), w którym Marion Cotillard wciela się w kobietę niezłomnie walczącą o zachowanie miejsca pracy. Bracia rzadko pracują z wielkimi gwiazdami i obsadzenie w głównej roli grającej wówczas w największych hollywoodzkich produkcjach zdobywczynię Oscara miało swój konkretny wymiar. Cotillard, podobnie jak Penélope Cruz w goszczącym właśnie na polskich ekranach hiszpańskim „24 godziny", zagrała kobietę, która nie tylko robi wszystko, by zachować pracę, lecz także walczy o swoje człowieczeństwo. Film, który mógłby stać się antykapitalistycznym manifestem, był uniwersalną, egzystencjalną opowieści o lojalności i walce o ludzką godność. W „Tori i Lokita" jest podobnie, ale ten film ma już swój ładunek ideologiczny i jest pozbawiony subtelnej głębi tamtego filmu. Wpisuje się też niestety mocniej w kult wiktymizacji, co stawia go na przeciwległym biegunie „Dwóch dni, jednej nocy". Oba filmy drastycznie różnią się też w finale.

W „Młodym Ahmedzie" (2019) Dardenne'owie złamali europejską polityczną poprawność i pokazali, jak na belgijskiej ziemi dżihadyści werbują zagubionych młodych muzułmanów (nawet z liberalnych domów), robiąc z nich męczenników. Teraz bracia postanowili skierować kamerę na nieletnie rodzeństwo (?) imigrantów z Kamerunu (Pablo Schils i Joely Mbundu), które czeka na decyzję w sprawie stałego pobytu w Belgii. Belgijscy urzędnicy nie dają wiary pokrewieństwu krwi Tori i Lokity, żądając badań DNA, czym opóźniają zalegalizowanie ich pobytu. Idealny temat dla gniewnego, lewicowego filmowca, nieprawdaż? Szczególnie że para bohaterów wpada w ręce półświatka, który bezwzględnie ich mieli

Kino

i poniewiera. Niewolnicza praca w podziemiach plantacji marihuany, wykorzystywanie seksualne i wrzucenie w sam środek ulicznego piekła. Nic nowego w kinie o imigrantach? Na szczęście reżyserzy nie ulegają pokusie łatwego obwiniania systemu, który przecież w Belgii nie jest – mówiąc delikatnie – szczególnie wrogi imigrantom.

Widzimy w „Tori i Lokita", że to nie tylko biali Europejczycy powinni być obarczeni winą za los ekranowej pary dzieciaków. Główni bohaterowie są wykorzystywani również przez czarnych przemytników, którzy są częścią bezwzględnego systemu. Gdy jednak spodziewamy się jakiegoś rodzaju polityczno-ideologicznego manifestu, bracia wracają do tego, co jest istotą ich kina. Odwracają kamerę na los konkretnego człowieka. Nie symbolu, ale człowieka z krwi i kości.

Ten film to 100-proc. społeczny dramat dwójki ludzi chcących po prostu żyć i pomóc rodzinie, która została w Afryce. Wspierają się i kochają. Walczą o siebie i próbują wyrwać się z beznadziejnego położenia. Ich kolor skóry nie jest ważny. To mogliby być równie dobrze imigranci z Europy Wschodniej czy krajów azjatyckich. Gangsterzy mogliby mieć tutaj twarz yakuzy albo przestępców z Albanii czy Czeczenii. Istotą tej opowieści jest poświęcenie i miłość. Czysto ludzka i uniwersalna. Ten film nie zmienia mojej percepcji nielegalnej imigracji, której mamy moralne prawo się sprzeciwiać. Szczególnie w czasie, gdy jest ona elementem wojny hybrydowej na wschodniej granicy Unii Europejskiej. Niemniej jednak „Tori i Lokita" nadaje imigrantom konkretną twarz bez histerii i moralnego napuszenia liberalnych filmowców, którzy nie wychodząc z zamkniętych osiedli albo swoich willi na wzgórzach Hollywood, pouczają cały świat, jak ten ma żyć. Z braćmi Dardenne'ami można się nie zgadzać i odrzucać ich spojrzenie na wykluczonych. Nie można im jednak odmówić wewnętrznej uczciwości w portretowaniu ludzi z marginesu, na który trafili tam nie do końca z własnej winy.

FILM W KINACH

eprasa.pl 558026c708

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Arcydzieło animacji

Jeżeli pierwsza część animacji o człowieku-pająku w wersji Milesa Moralesa sprzed pięciu lat była dla was objawieniem, to druga odsłona dosłownie wgniecie was w fotel. „Spider-Man. Poprzez multiwersum" to dowód, że nawet w czasie kinowej dyktatury komiksowego kina, gdzie pokazano już absolutnie wszystko, można zrobić porywające i zapierające dech w piersiach widowisko z ciekawym scenariuszem oraz dobrze nakreślonymi postaciami.

Nie sądziłem, że sequel animacji z 2018 r. będzie jeszcze bardziej zdumiewający i zjawiskowy. Po premierze poprzedniej części tak pisałem na łamach tej rubryki: „Nie było od czasu pierwszego »Sin City« Roberta Rodrigueza filmu, który by w tak dosłowny sposób ekranizował komiks. Wyciągał jego esencję i istotę". Cóż, teraz mogę napisać, że esencja komiksu jest jeszcze bardziej... esencjonalna! Twórcom udało się jeszcze mocniej zgłębić i spenetrować świat Spider-Mana, tworząc przy tym mozaikę szaleństwa, przepięknej animacji i poruszającej opowieści o dorastaniu. Scenarzyści Phil Lord i Christopher Miller dali się już poznać jako błyskotliwi twórcy animacji m.in. „Lego. Przygoda", w której doskonale mieszali z sobą świat dzieci i dorosłych. Pod batutą reżyserów Kempa Powersa („Co w duszy gra"), Joaquima dos Santosa i Justina K. Thompsona wznieśli się na jeszcze wyższy poziom.

Obecna faza Marvela jest już w pełni zanurzona w istniejące obok siebie różne światy. Doktor Strange i ostatni aktorski Spider-Man (pojawili się tam przecież odtwórcy człowieka-pająka z wszystkich filmów z ostatnich 25 lat) to przecież wejście w zupełnie nową przestrzeń w uniwersum Avengersów. Ta animacja jest wejściem jeszcze głębszym. Nawet nie chcę mi się wyliczać, ile pojawia się tutaj Spider-Manów, choć zaznaczę, że jest Spider-Kowboj i Spider-Kot, a nowością będzie punkowy Spider-Man z Londynu lat 80. Nie będę też opisywał, jakie postacie ze świata komiksu zobaczycie na ekranie. Zepsucie takiej zabawy zasługuje na wpisanie na listę najgorszych wrogów Petera Parkera! Ten film jest kalejdoskopem z pięknie zarzuconą pajęczą siecią, której pogmatwanie nie przeszkadza jednak śledzić głównej osi fabularnej. A ta jest niezmienna. 15-letni chłopak zostaje ugryziony przez pająka i staje się superherosem, który chce jednak nadal przeżywać życie przeciętnego nastolatka. Jak znaleźć swoje miejsce i przynależność, będąc dorastającym chłopcem i superbohaterem ratującym świat? Stare pytanie. Po co więc ponownie oglądać tę samą historię? Bo wizualnie ta animacja jest perłą.

Nowy Jork jest tutaj zarówno realistyczny, jak i odrealniony. W żadnej animacji osadzonej w NYC nie widziałem tylu cudownie uchwyconych detali, które pulsują w rytm tłustych beatów i pełnego muzycznego eklektyzmu, wpisanego w mitologię ulic Brooklynu, Queens i Manhattanu. Wiem, że dzięki efektom komputerowym można dziś w kinie pokazać wszystko, ale animacja daje twórcom jeszcze większą wolność, z której twórcy „Spider-Man. Poprzez multiwersum" korzystają w każdej z pietyzmem dopracowanej scenie. Ta wersja historii człowieka-pająka będzie trylogią. Z pełnym przekonaniem uważam, że ta druga część jest na poziomie takich słynnych „dwójek" jak „Imperium kontratakuje" czy „Mroczny rycerz". Dajcie się po prostu porwać tej wizji.

FILM W KINACH

eprasa.pl 558026c708

Dzień Dziecka z Chopinem w Żelazowej Woli

Jeśli uczyć najmłodszych o wybitnych Polakach, to właśnie tak!

Jak trudnym zadaniem jest zainteresowanie dziecka kulturą wysoką, wie każdy, kto w szkole nudził się podczas lekcji o Chopinie czy Mickiewiczu. W wielu przypadkach dopiero po latach przychodzi refleksja, że na takich zajęciach warto było bardziej uważać, a nasz ówczesny sposób postrzegania świata nie był gotowy, by w pełni docenić wartość pereł klasycznej muzyki, literatury czy poezji. Ale jest takie miejsce i taki jeden dzień w roku, gdzie znaleziono sposób na to, by dzieci się nie nudziły, odkrywając spuściznę po największym polskim kompozytorze

14. Dzień Dziecka w Żelazowej Woli, który odbył się w niedzielę, 4 czerwca, zaskoczył liczbą chętnych do wzięcia w nim udziału. Przepiękny park otaczający Dom Urodzenia Fryderyka Chopina wypełnił się rodzinami, dla których przygotowano moc atrakcji.

W br. tematem przewodnim była gra terenowa „Pieśni i piosneczki", podczas której artyści z Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze" uczyli dzieci i rodziców kilku pieśni – zarówno ludowych, jak i utworów Fryderyka Chopina. Utwory takie jak „Życzenie", „Kukułeczka" czy „Płynie Wisła, płynie", zapewne dobrze znane dorosłym, wiele dzieci miało okazję usłyszeć po raz pierwszy, a jest to przecież warta przechowywania w pamięci spuścizna naszej muzyki ludowej. Na

Artykuł sponsorowany | 46/0223/F

eprasa.pl 558026c708

zakończenie Dnia Dziecka i zakończenie wspomnianej gry terenowej wspólnie wykonano te piosenki przed Domem Urodzenia. Gra i piosenki były jednak tylko jedną z kilkudziesięciu atrakcji, które tego dnia zaserwowano najmłodszym.

Dzieci mogły dowiedzieć się również, jak grać na najprostszych instrumentach świata. Specjalnie dla nich zaprojektowano zajęcia umuzykalniające, w których korzystano m.in. z Musiconu i prostych instrumentów perkusyjnych.

RECITALE, WARSZTATY I… EKOPAMIĄTKA

Oczywiście nie mogło zabraknąć muzyki wielkiego kompozytora. W Domu Urodzenia Fryderyka Chopina odbyły się recitale w wykonaniu Pawła Wakarecego, a na scenie w parku mogliśmy usłyszeć najmłodszych pianistów, laureatów Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina dla Dzieci i Młodzieży w Szafarni. Wielką przyjemnością było także wysłuchanie Szymona Mechlińskiego (baryton) i Michała Biela (fortepian), którzy wykonali XIX-wieczne pieśni i arie.

Przez całe wydarzenie odbywały się różnorodne warsztaty plastyczne, takie jak plener malarski, malowanie drewnianych instrumentów, tworzenie ozdób do włosów, wiatraczków, motanek oraz wyrobów z wikliny i ze słomy. Goście mogli także nauczyć się haftowania.

Wątkiem eko było własnoręczne przygotowywanie sadzonek, które następnie można było zabrać z sobą i posadzić w swoim ogródku jako żywą pamiątkę. Dzieci budowały także domki dla owadów. Dopełnieniem mnóstwa atrakcji przygotowanych przez muzeum w Żelazowej Woli były strefy mecenasów i partnerów wydarzenia. Strefę z największą liczbą atrakcji dla młodszych i starszych przygotował niezawodny Orlen wraz z Fundacją Orlen. Koncern zawsze wspiera wydarzenia o dużej randze dla polskiej kultury, a przecież takim jest właśnie zapoznawanie najmłodszych Polaków z dziedzictwem Fryderyka Chopina. Choć w tym miejscu należy dodać, że nie tylko polskie dzieci miały okazję skorzystać z atrakcji przygotowanych w Żelazowej Woli, lecz także zaproszono tam liczną reprezentację dzieci z Ukrainy. Dla nich ta wizyta mogła być chwilowym zapomnieniem o tragedii, która dotknęła ich ojczyznę i ich rodziny. Narodowy Instytut Fryderyka Chopina ma zresztą bogate doświadczenie w organizowaniu wspólnych zajęć integracyjnych dla polskich i ukraińskich dzieci, które organizuje już od początku napaści rosyjskiej na naszego wschodniego sąsiada.

BEZ MAPKI BYŁOBY TRUDNO

Tymczasem 4 czerwca w skąpanym w słońcu parku w Żelazowej Woli nikt nie myślał o wojnie. Gdy już udało się znaleźć miejsce do zaparkowania na poboczu jednej z okolicznych dróg – gdyż oficjalne parkingi wypełniły się błyskawicznie – i przekroczyć bramę parku, trudno było w pierwszej chwili wybrać atrakcję, bo było ich tak dużo. Na szczęście perfekcyjnie przygotowani organizatorzy przyszykowali mapkę, która w sposób bardzo czytelny informowała o rozmieszczeniu poszczególnych punktów i stref. Dodatkowo w powitalnym pakiecie startowym każdy z gości otrzymywał śpiewnik z tekstami i zapisem nutowym piosenek, których dzieci uczyły się w grze terenowej, a które bardzo lubił też młody Fryderyk Chopin. Stąd właśnie tegoroczne hasło imprezy „Śpiewaj z Fryckiem".

CZYM CHATA BOGATA…

Do rąk dzieci trafiło m.in. 10 tys. zabawek-gadżetów, można było zjeść darmowego gofra, pancake'a, włoskiego loda czy napić się przepysznej lemoniady. Oprócz tego urządzono dla dzieci plener malarski, podczas którego każdy dostawał farby, kartę do malowania, pędzle i sztalugę, a gdy tych zabrakło, to malowano po prostu na trawie.

Warto podkreślić, że bardzo wiele z atrakcji, które przygotowano tego dnia, łącznie z wejściem na teren parku i do Domu Urodzenia, była darmowa, choć jeśli ktoś miał ochotę na klasyczny obiad, to w strefie tzw. food tracków był możliwy zakup ciepłego posiłku. To, co rzucało się w oczy, to ruch i obleganie przez dzieci niemal każdego punktu czy stoiska. Dzieci równie chętnie uczestniczyły w warsztatach rękodzielniczych i równie chętnie uczyły się piosenek. Widać było, że taka forma Dnia Dziecka jest po prostu strzałem w dziesiątkę.

Sukces 14. Dnia Dziecka w Żelazowej Woli podnosi organizatorom poprzeczkę wyzwania, którym będzie organizacja imprezy za rok. Wygląda na to, że znów trzeba będzie przywieźć wszystkiego po prostu więcej.

Sukces frekwencyjny najłatwiej zmierzyć liczbą zjedzonych gofrów, ale przecież największym atutem tej imprezy było to, że dzieci poznały miejsce, gdzie urodził się jeden z największych Polaków w historii. Z pewnością to wspomnienie będzie do nich wracać wielokrotnie w przyszłości.

PARTNER DODATKU

ORLEN

Fot. Jacek Kamiński, archiwum agencji El Padre

eprasa.pl 558026c708

Polacy wygrywają konkurs piękności na lokalizację globalnych inwestycji

Jak tworzyć atrakcyjne warunki do pobudzania inwestycji? Jaką politykę fiskalną najlepiej prowadzić w burzliwych czasach, by pobudzić działalność inwestycyjną firm i ożywić gospodarkę? Z jakimi jeszcze zmianami podatkowymi muszą się liczyć przedsiębiorcy w najbliższej przyszłości? Na te pytania odpowiadali uczestnicy debaty zorganizowanej w ramach V Forum wGospodarce.pl, które co roku jest organizowane przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria

W panelu dyskusyjnym administrację państwową reprezentowali wiceminister rozwoju i technologii, pełnomocnik rządu ds. inwestycji zagranicznych Grzegorz Piechowiak oraz Jakub Sawulski, z-ca dyrektora Departamentu Polityki Makroekonomicznej w Ministerstwie Finansów. Po stronie przedsiębiorców zasiedli Ewelina Stępnik-Godawa, regulatory affairs manager w Allegro, Adrian Jabłoński, dyrektor ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska, Adam Siekierski, head of public affairs w Philip Morris Polska, oraz Marek Żółtowski, senior regulatory manager w British American Tobacco.

Uczestnicy dyskusji byli zgodni co do faktu, że w ostatnich latach zmienia się zasadniczo postrzeganie Polski przez inwestorów z zagranicy. Nie jesteśmy już krajem oferującym słabo opłacaną siłę roboczą. Stawiamy na wykwalifikowane kadry, przede wszystkim wśród inżynierów i szeroko rozumianego sektora R&D. Polska była w ub.r. atrakcyjnym miejscem do rozwijania działalności inwestycyjnej i reinwestycji obecnych na polskim rynku przedsiębiorstw.

CZYM ZACHĘCAMY INWESTORÓW?

– Zacznijmy od tego, że 2018 r. był przełomowy, bowiem Polska stała się jedną wielką strefą ekonomiczną. W Polskiej Strefie Inwestycji od 2018 r. do końca maja 2023 r. wydaliśmy łącznie 2122 decyzje o wsparciu na przedsięwzięcia o łącznej deklarowanej wartości 103,5 mld zł – mówił wiceminister Piechowiak. – Wciąż jednak możemy zrobić jeszcze więcej. Niektóre samorządy muszą włożyć więcej energii w pozyskiwanie inwestorów. Nie może się to odbywać na zasadzie „Przyprowadźcie mi inwestora, bo mam kawałek terenu". To tak nie działa. JST powinny wiedzieć, jakimi narzędziami mogą dysponować – mam na myśli chociażby bazę-generator terenów inwestycyjnych Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu. Pamiętajmy, że o inwestycje rywalizujemy z innymi krajami, głównie Europy Środkowo-Wschodniej. Oprócz tego przedsiębiorcy już obecni na polskim rynku muszą wiedzieć, jakie oferujemy rozwiązania zachęcające ich do reinwestycji. Dlatego organizujemy cykl spotkań, podczas których przedstawiciele Ministerstwa Rozwoju i Technologii, specjalnych stref ekonomicznych, Banku Gospodarstwa Krajowego czy Agencji Rozwoju Przemysłu prezentują przedsiębiorcom narzędzia wspierające inwestycje w Polsce.

Kryzys wywołany agresją Rosji na Ukrainę najlepiej dowodzi, w jak niestabilnych czasach żyjemy. Przed nami ogromne wyzwania gospodarcze niosące konieczność zmian w prawie, które powinny podążać za zmianami rynku i potrzebami biznesu. To, co istotne, to fakt, że dzięki działaniom podjętym w ramach ogromnej pomocy Ukrainie i Ukraińcom Polska ma bardzo dobry czas. O Polsce – kraju bezpiecznym – mówi się na świecie dużo. Wiele firm działających na Ukrainie wybrało Polskę jako miejsce do relokacji działalności w czasie wojny.

– Zainteresowanie Polską jest bardzo duże. To nasze pięć minut – podkreślał wiceminister Grzegorz Piechowiak.

eprasa.pl 558026c708

Fot. Andrzej Wiktor

– Widząc wartości reprezentowane przez Polaków, ogromną pomoc, której udzielamy Ukraińcom, firmy decydują o inwestycjach właśnie u nas. To oczywiście też kwestia naszej obecności w NATO i UE, ale otwieramy także zupełnie nowy rozdział we współpracy międzynarodowej. Zgłaszają się do nas firmy z Azji, Korei, Afryki, Bliskiego Wschodu...

JAKICH INWESTYCJI POTRZEBUJEMY?

Co roku w czasie debat dotyczących wzrostu inwestycji przedstawiciele firm działających w Polsce podnoszą kwestie przewidywalności i stabilności systemu podatkowego. Jak te postulaty brzmią w dialogu MF z przedsiębiorcami i jak korespondują z realnymi potrzebami gospodarki i obywateli?

– Tym, co w największym stopniu będzie determinowało w najbliższych latach stabilność fiskalną, będą inwestycje w zwiększenie potencjału obronnego Polski. Zapewnienie bezpieczeństwa kraju to fundament, na którym trzeba budować warunki dla inwestycji zagranicznych i reinwestowania przez firmy już obecne w Polsce – mówił dyrektor Sawulski. – Inwestycje zbrojeniowe będą wpływały na całą sytuację fiskalną – deficyt finansów publicznych będzie w związku z tym podwyższony, ale inwestorzy kupujący polskie obligacje doskonale to rozumieją. Kolejny temat to stabilność systemu podatkowego i tę potrzebę przedsiębiorstw dostrzegamy i rozumiemy w Ministerstwie Finansów. Najbliższe lata to będzie dalsza cyfryzacja obsługi podatników. Od połowy przyszłego roku wchodzą obowiązkowe e-faktury. W krótkim okresie to zadanie, które będzie wymagało od przedsiębiorców dodatkowego nakładu pracy. W konsekwencji jednak – w długim okresie – to duży krok do uproszczenia systemu podatkowego i jego dalszego uszczelnienia. Podobnie było z JPK – to przykład działania, które z jednej strony zmniejszyło szarą strefę, z drugiej – ułatwiło raportowanie danych.

Na pytanie o kwestionowane przez część pracodawców zmiany minimalnego wynagrodzenia reprezentant Ministerstwa Finansów zaznaczył, że wszystkie zmiany są zapowiadane z dużym wyprzedzeniem i wynikają z chęci utrzymania realnej siły nabywczej płac.

– Więcej, nie chcemy już konkurować o inwestycje jedynie niskimi kosztami pracy, a korzyści ze wzrostu gospodarczego powinny trafiać również do osób, których wynagrodzenia są relatywnie niższe – mówił zastępca dyrektora Departamentu Polityki Makroekonomicznej w MF.

CYFROWY ŚWIAT JUŻ TU JEST

O tym, że cyfryzacja może uprosić wiele działań na linii przedsiębiorcy–urzędnicy, przekonaliśmy się w czasie błyskawicznego uruchomienia tarczy finansowej w czasie pandemii COVID-19. Jednak proces digitalizacji wiąże się też z bezprecedensowymi, ciągłymi regulacjami, często formowanymi przez Komisję Europejską. Pytanie: czy nie dotykamy już nadregulacji tego rynku?

eprasa.pl 558026c708

– Allegro to przedsiębiorstwo, które powstało w Polsce, więc to tu rozwijamy nasze innowacyjne technologie i produkty cyfrowe, które wychodzą potem na kolejne rynki – podkreśliła Ewelina Stępnik-Godawa z Allegro. – Jesteśmy w stałym dialogu z agendami rządowymi, reprezentując ponad 140 tys. sprzedawców, którzy rozwijają swój biznes za pośrednictwem naszych usług. Dziś stajemy się silnym graczem europejskim, stając się dobrym przykładem tego, jak fundamentalne stało się dostrzeżenie przez rząd potencjału polskich firm do ich ekspansji na zagraniczne rynki.

Przedstawicielka Allegro podkreślała, że w przypadku regulacji dotyczących rynku e-commerce, choćby takich jak DAC7 czy ViDA, niezbędne jest przedstawianie na gruncie UE perspektywy takich właśnie firm – czempionów UE, którzy mając swoją siedzibę w danym kraju Unii, działają w ramach rynku europejskiego.

– Jako podmiot polski, a więc jak najbardziej europejski, musimy mocno pracować, żeby na forum w Brukseli prezentować i nierzadko bronić punktu widzenia właśnie europejskiej firmy technologicznej – mówiła Ewelina Stępnik-Godawa. – Wkład biznesu w konsultacje, realny dialog jest bardzo ważny. Firmy nie przeciwstawiają się zmianom, ale chcą móc przedstawić własną, praktyczną perspektywę. Chodzi np. o to, by sygnalizować, że wprowadzenie zmian może czasem trwać miesiącami, bo wymaga pracy wielu ludzi od programistów po menedżerów. Głos przedsiębiorców może przełożyć się na stanowienie lepszego, spójnego i przyjaznego prawa i wsparcie strony rządowej bywa w tym procesie ogromnie pomocne.

POLSKA JEST ATRAKCYJNYM MIEJSCEM DO INWESTYCJI

Stabilność otoczenia regulacyjnego, przewidywalność podatkowa, wreszcie dostęp do wysoko wykwalifikowanych pracowników – to niektóre z elementów decyzji o nowych inwestycjach. W 2019 r. grupa Japan Tobacco International otworzyła w Warszawie Globalne Centrum Usług Biznesowych, które obsługuje firmę na całym świecie w obszarze finansów, zarządzania zasobami ludzkimi, marketingu i sprzedaży, kwestii prawnych i regulacyjnych oraz globalnego łańcucha dostaw. Jest to największe tego typu centrum JTI na świecie i pracuje w nim już ok. 900 osób.

– To kolejna duża inwestycja JTI w Polsce. Grupa działa w kraju od 2007 r. i mogę śmiało powiedzieć, że Polska stała się dla firmy miejscem strategicznym biznesowo. W Starym Gostkowie pod Łodzią mamy największe na świecie centrum produkcyjne, zatrudniające ponad 2 tys. osób. To tutaj znajdują się cztery nowoczesne zakłady, w tym jedyna poza Japonią fabryka produkująca komponenty używane do produkcji wyrobów tytoniowych, a także jedyna poza Japonią fabryka nowatorskich wyrobów tytoniowych – powiedział Adrian Jabłoński, dyrektor ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska.

Zaznaczył też, że wszystkie te przedsięwzięcia mogą być sygnałem dla wielu japońskich firm, potwierdzającym, że Polska jest dobrym miejscem do lokowania biznesu.

– Z punktu widzenia planowania biznesu ważną decyzją dla branży tytoniowej było wprowadzenie przez Ministerstwo Finansów tzw. kalendarza podwyżek podatku akcyzowego. Zakłada on wysokie, bo 10-proc. podwyżki w kolejnych latach aż do 2027 r. W przeszłości taka wysokość podwyżek przełożyła się na bezprecedensowy wzrost szarej strefy, mamy jednak nadzieję, że podobny scenariusz nie ziści się tym razem – dodał Jabłoński.

OPTYMALNE WARUNKI DO INWESTOWANIA

Philip Morris działa i inwestuje w Polsce już od ponad ćwierćwiecza. Łącznie w polską gospodarkę koncern zainwestował już ponad 21 mld zł. Jest też branżowym liderem, jeśli chodzi o wysokość odprowadzanych podatków, w szczególności CIT. PMI współpracuje z wieloma polskimi podmiotami, wykorzystując ich biznesowy i naukowy know-how do ulepszania globalnego biznesu.

– Cenimy sobie współpracę z polskim rządem, także płacąc uczciwie podatki, bo przez ostatnich 10 lat to kwota prawie 1,7 mld zł CIT, a rocznie prawie 11 mld zł podatków odprowadzanych do budżetu państwa. Jesteśmy też jedną z firm, które podpisały z Ministerstwem Finansów umowę o współdziałaniu i staramy się wspólnie ograniczać tzw. szarą strefę w Polsce – mówił Adam Siekierski, head of public affairs w Philip Morris Polska. – Pan minister wspomniał o bezpieczeństwie inwestycji i ich innowacyjności. Myślę, że można to połączyć, bo inwestycje amerykańskich firm w Polsce to również zapewnienie bezpieczeństwa.

Optymalne dla inwestowania są oczywiście przewidywalne, stabilne i wyważone regulacje – uwzględniające interes państwa i przedsiębiorstw.

– Podobnie jak pozostali uczestnicy branży tytoniowej podziękuję Ministerstwu Finansów za stworzenie mapy drogowej podatku akcyzowego, która zapewnia nam wszystkim dużą stabilność w działaniu, choć podobnie jak cała branża mamy problemy z utrzymaniem stabilności w regulacjach produktowych. Nie wiemy do końca, czym Ministerstwo Zdrowia nas zaskoczy, choć inwestując w innowacje, prowadząc badania, które wykazują, że są to produkty o potencjale obniżonego ryzyka, wciąż czekamy na przyjazne otoczenie regulacyjne. Takie przepisy dotyczące innowacyjnych wyrobów tytoniowych są już implementowane w USA, a Wielka Brytania, Szwecja, Czechy, Bułgaria i ostatnio Chorwacja już traktują te wyroby jako szansę dla osób, które nie potrafią pozbyć się nałogu palenia. Trzeba zrobić krok w stronę odchodzenia od niezdrowych nawyków, a nowatorskie produkty tytoniowe są właśnie takim małym krokiem w dobrym kierunku.

REINWESTYCJE I SZARA STREFA

Branża tytoniowa jest liderem podatkowym, stąd tak ważne są przewidywalne zmiany w systemie fiskalnym. Pytanie, jak możemy ułożyć relacje na rynku, by wszystkie jego elementy – podatki, rynek pracy, współpraca w ograniczaniu szarej strefy – przyniosły efekt w postaci pewnych,

15/0523/F

eprasa.pl 558026c708

stałych reinwestycji koncernów takich jak British American Tobacco?

– Zakładając punkt odniesienia w 2015 r. – to notowaliśmy na rynku 20-proc. udział tzw. szarej strefy, dzisiaj odczyty wykazują ok. 5,1 proc. To niewątpliwie duży sukces i czynnik cyfryzacyjny miał w tym procesie niebagatelne znaczenie. Także rozsądna polityka stawek akcyzowych na wyroby tytoniowe – mówił Marek Żółtowski, senior regulatory manager w BAT. – To oczywiście ma znaczenie dla podejmowania decyzji inwestycyjnej. Ale drugim niemniej ważnym elementem jest kapitał intelektualny. Tu konkurujemy o najlepiej wynagradzanych pracowników, a dzięki dobrym płacom i warunkom jesteśmy wśród 10 najlepiej wynagradzających pracę korporacji w Polsce – możemy już ściągać do Polski bardzo dobrych pracowników, talenty z całego świata. Powiem tylko, że w czasie zorganizowanego w warszawskim centrum technologicznym Dniu Narodowości policzono 30 różnych narodowości pracujących w tej firmie. To ludzie doskonale wykształceni, absolwenci najlepszych uniwersytetów na świecie, z różnych kontynentów. Do niedawna to nasi absolwenci wyjeżdżali gdzieś w poszukiwaniu dobrej pracy, dziś to my jesteśmy w stanie ściągać najzdolniejszych kandydatów. To także dzięki ułatwieniom w zatrudnianiu obcokrajowców – tu ukłon w stronę Ministerstwa Finansów.

Jak mówił Marek Żółtowski, polscy menedżerowie także startują w „konkursie piękności" w ramach koncernu, a BAT przeznacza ok. 5 mld funtów na innowacje i kwota ta wciąż rośnie. Polska jest od lat ważnym punktem na mapie inwestycji brytyjskiego koncernu.

CENTRUM BADAWCZO-ROZWOJOWE ZAMIAST FABRYKI

– Gdy rozmawiam z przedstawicielami firm, słyszę, że inwestycje w pracowników, dobra płaca, system awansu stają się kluczowe w budowaniu dobrze funkcjonujących biznesów. Firmy pytają nas o wsparcie w pozyskiwaniu pracowników i o ułatwienia dla pracowników z zagranicy. Staliśmy się w Europie Środkowej hubem dla inwestycji. To my dziś dostajemy zapytania o możliwości lokowania inwestycji w Polsce od dużych, globalnych graczy. Jesteśmy też przyjaznym rynkiem do rozwijania działalności, mamy niskie bezrobocie, uratowaliśmy miejsca pracy i firmy po pandemii. Nawet teraz, w czasie wojny, wybraliśmy dobrą ścieżkę rozwoju – mówił wiceminister Grzegorz Piechowiak. – Gdyby zapytać inwestorów, dlaczego wybierają Polskę, padają trzy argumenty: poradziliśmy sobie ze skutkami pandemii, mamy stabilną gospodarkę, a także wykształconych i bardzo pracowitych ludzi. Z tego powinniśmy być dumni.

REKLAMA

Forum Wizja Rozwoju

VI EDYCJA

19-20.06.2023

AKADEMIA MARYNARKI WOJENNEJ GDYNIA

ul. Śmidowicza 69, Gdynia

Partner Strategiczny

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Energa GRUPA ORLEN

Partner Główny

GAZ system

TOTALIZATOR SPORTOWY

ORLEN Unipetrol

Partner +

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

GRUPA PKP

PFR Polski Fundusz Rozwoju

Polskie Elektrownie Jądrowe

WĘGLOKOKS

Partner

GPW

Instytut Finansów

INDUSTRIA Świętokrzyska Grupa Przemysłowa

KGHM POLSKA MIEDŹ

PERN

Bank Polski

PHN

POLREGIO

PORT GDAŃSK

PORT GDYNIA

Rzecznik Finansowy

eprasa.pl 558026c708

Ile na ochronę przyrody wydają leśnicy?

Seria fake newsów, które zalały kraj, sugeruje, jakoby Lasy Państwowe skąpiły środków na ochronę przyrody. Niezorientowani demagodzy opierają się na oficjalnych dokumentach, wybiórczo przedstawiając dane z oficjalnych raportów. Celuje w tym zwłaszcza Greenpeace.

CZEGO W RAPORCIE SZUKA PSEUDOEKOLOG?

Jak działają szastający liczbami pseudoekolodzy? Otóż sięgają oni do sprawozdania finansowo-gospodarczego Lasów Państwowych i w rozdziale poświęconym kosztom wyszukują liczbę w wierszu „koszty ochrony przyrody". Następnie porównują ją z całością kosztów i grzmią o skandalicznie niskich nakładach na ochronę przyrody. I w ten sposób dowodzą, że Lasy Państwowe nie chronią przyrody, tylko ją bezwzględnie eksploatują.

W tym konkretnym przypadku tzw. ekoaktywiści podają, że koszty zaewidencjonowane w Lasach Państwowych w pozycji „ochrona przyrody" to jedynie 33,2 mln zł, czyli 0,4 proc. kosztów ogółem.

– Ale nawet na tej samej stronie raportu te osoby mogłyby przeczytać, że na ochronę lasu przed szkodliwymi owadami, nadmiarem szkód powodowanych przez dzikie zwierzęta i ochronę przed pożarami Lasy Państwowe wydają niemal 430 mln zł. Gdy doliczyć 30 mln zł, które z Funduszu Leśnego trafia bezpośrednio do parków narodowych, wychodzi okrągłe 0,5 mld zł! – podsumowuje Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych.

OSOBY EKOAKTYWISTYCZNE I ŻONGLERKA DANYMI

– Niby wszystko jest w najlepszym porządku. Ktoś sięga do naszych opracowań i twierdzi: no, przecież sami podali tę kwotę! Ale wybiórcze traktowanie danych przypomina wydawanie oceny o jakimś miejscu zaraz po przekroczeniu

Artykuł sponsorowany | 56/0523/F

eprasa.pl 558026c708

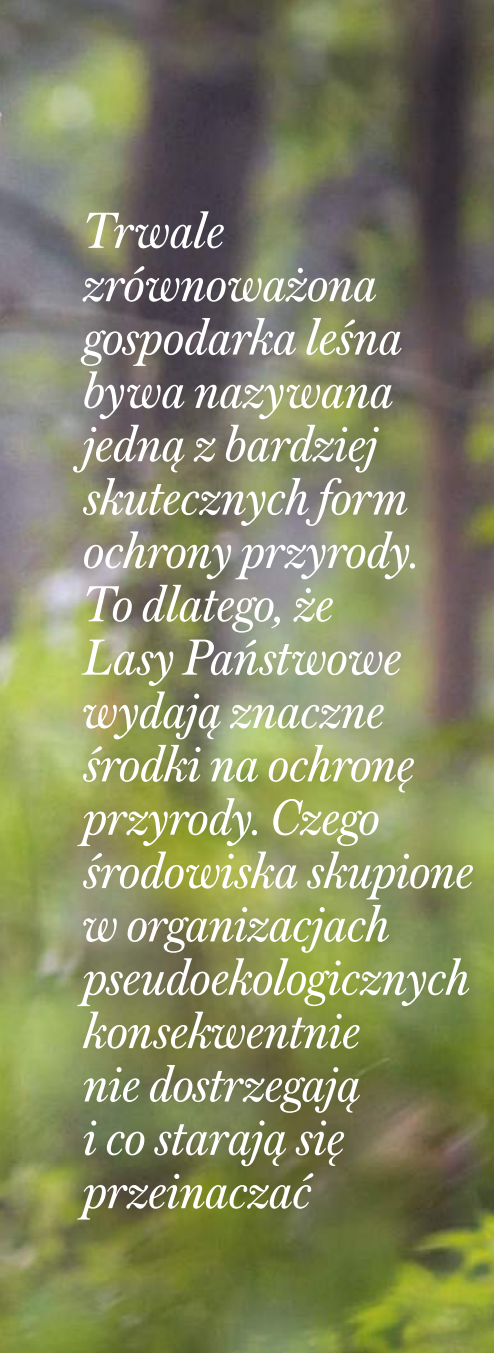

Trwale zrównoważona gospodarka leśna bywa nazywana jedną z bardziej skutecznych form ochrony przyrody. To dlatego, że Lasy Państwowe wydają znaczne środki na ochronę przyrody. Czego środowiska skupione w organizacjach pseudoekologicznych konsekwentnie nie dostrzegają i co starają się przeinaczać

Fot. Łukasz Gwiździel

drzwi wejściowych – mówi Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Co warte odnotowania, dostępne dla wszystkich – bo publikowane w internecie – sprawozdanie nie przeszkadza twierdzić aktywistkom, aktywistom (i oczywiście osobom aktywistycznym), że Lasy Państwowe wszystko utajniają i utrudniają dostęp do informacji na swój temat.

– To jeden ze znanych sposobów manipulacji. Wybiórcze posługiwanie się prawdziwymi danymi, po to by postawić tezy całkowicie niezgodne z rzeczywistością. Ale za to nośne, pasujące do przekazu formułowanego przez pseudoekologów i ekoterrorystów – mówi Gzowski, który stale mierzy się z podobnymi intrygami.

– Nasi krytycy są bezwzględni i sięgają po coraz bardziej perfidne metody. Zarówno w internecie, jak i w terenie. To zaczęło być niebezpieczne.

KTO FAKTYCZNIE PRZEJADA PIENIĄDZE?

Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych, zwraca uwagę na jeszcze kilka aspektów sprawy. Chodzi o sposób ewidencjonowania kosztów przez Lasy Państwowe. Jako koszt ochrony przyrody ewidencjonuje się bowiem koszt bezpośredni.

– Podam przykład: gdy leśnicy dokarmiają żubry, wówczas kosztem ochrony przyrody będzie samo siano. Ale wynagrodzenie i koszty pracownika, który to siano podawał, dowiezienia i składowania znajdą się w innych pozycjach księgowych – zwraca uwagę Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Siejący zakłamane wiadomości o Lasach Państwowych nieustannie kierują uwagę społeczną na rzekomo wysokie koszty wynagrodzeń pracowników. Nie wyjaśniając nic a nic na temat obowiązków, które wykonują leśnicy. Zupełnie tak, jakby ludzie, którzy wykonują odpowiedzialne, wymagające dużej wiedzy zadania, po prostu dostawali swoje pensje za nic. A tymczasem w Greenpeace i innych podobnych organizacjach wynagrodzenia – i to często niemałe – to ogromna część kosztów. Koszty zatrudnienia ponad 50 osób, które żyją z protestów pod szyldem Greenpeace, który tak ochoczo napastuje Lasy Państwowe, w 2021 r. wyniosły 8 mln zł. Czyli aż 61,5 proc. kosztów ogółem! Z każdych 5 zł, które ta organizacja wydębi od swoich sponsorów, aż trzy wydaje na zatrudnienie.

– Przedstawiciele tych NGO-sów nie przykładają tej samej miary do swoich pracodawców. Bo gdyby tak było, musieliby się przyznać do przejadania wynagrodzeń, a nie do działalności na rzecz ochrony przyrody – mówi Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych.

LEŚNICTWO – SPOSÓB NA OCHRONĘ PRZYRODY

Tymczasem leśnik odgrywa istotną rolę w ochronie przyrody. Leśnicy są odpowiedzialni za zarządzanie i ochronę lasów, co obejmuje ochronę różnorodności biologicznej, zachowanie ekosystemów, zapobieganie degradacji lasów oraz prowadzenie działań na rzecz zrównoważonej gospodarki leśnej. W polskich lasach występują liczne rzadkie gatunki roślin i zwierząt, które są chronione przez polskie prawo oraz międzynarodowe umowy o ochronie przyrody.

– Występowanie takich gatunków jest dla wielu ekspertów dowodem, że gospodarka leśna realizowana przez Lasy Państwowe stanowi wręcz czynną formę ochrony przyrody. Ponieważ bliska jest mi ornitologia, posłużę się kilkoma przykładami ze świata ptaków – mówi dyrektor generalny Lasów Państwowych Józef Kubica.

Czarny bocian to rzadki gatunek zamieszkujący głównie starodrzewie i tereny podmokłe. Bielik, imponujący drapieżnik, zamieszkuje głównie lasy nadbrzeżne i bagienne. Lasy iglaste i mieszane z przewagą sosny oraz świerka zamieszkuje orlik krzykliwy.

– Wszystkie te gatunki to duże ptaki leśne, wymagające dużych areałów, by zdobywać żywność, zakładać gniazda na okazałych drzewach w ustronnych uroczyskach. I wszystkie zwiększają swoją liczebność! Czy to nie dowód, że gospodarka leśna prowadzona przez leśników przyczynia się do ochrony leśnej przyrody? – mówi dyrektor generalny Lasów Państwowych Józef Kubica.

NIE CHCĄ ŻUBRÓW, BOJĄ SIĘ KOSZTÓW

To znamienne, że symbol polskiej ochrony – żubr – ocalał i został restytuowany przez leśników i myśliwych.

– Uratowaliśmy żubra i przyczyniliśmy się do tego, że dziś występuje w Polsce ponad 2 tys. tych majestatycznych ssaków. Aż tak „niszczymy przyrodę", że jesteśmy w stanie oferować te zwierzęta innym krajom, z dowozem na miejsce. Ale one niespecjalnie chcą korzystać z tej oferty. Czyżby dostrzegały, jak bardzo kosztowne jest utrzymywanie chronionego gatunku? Lasy Państwowe nie boją się tych kosztów i z dumą je ponoszą – puentuje Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych.

Lasy Państwowe

eprasa.pl 558026c708

Tajemnicza hajstra

Skryty i zagadkowy bocian czarny, zwany też hajstrą, jest niejako negatywem bociana białego. Zarówno pod względem wyglądu, jak i obyczajów

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Bocian czarny (*Ciconia nigra*) to gatunek z pogranicza rzeczywistości i baśni. Bociana białego znają wszyscy, a czarny... Czy rzeczywiście jest taki ptak i jak wygląda?

Oczywiście bocian czarny istnieje. Jest osobnym, odrębnym gatunkiem (a nie np. inaczej ubarwioną odmianą), należącym do rodzaju *Ciconiidae*, czyli z tego samego pnia, co bocian biały, ale jednak zupełnie innym.

Jest znacznie rzadszy od spokrewnionego z nim bociana białego, który gnieździ się w Polsce w liczbie czterdziestu kilku tysięcy par lęgowych stanowiących aż 25 proc. populacji światowej.

Tymczasem bocianów czarnych mamy w naszym kraju niespełna dwa tysiące par lęgowych, czyli ok. 10 proc. światowej populacji. Chociaż więc nie jesteśmy jak w przypadku bociana białego krajem kluczowym dla ochrony tego gatunku, możemy być dla jego zachowania bardzo ważni. Mało też które państwo jest w stanie pochwalić się podobną liczbą czarnych bocianów co Polska.

Poza naszym krajem bocian czarny występuje na rozległym pasie strefy umiarkowanej Europy i Azji, nigdzie jednak nie jest liczny, a w niektórych krajach jest skrajną rzadkością i osobliwością. Odcięta populacja zamieszkuje też Malawi i Republikę Południowej Afryki.

Osobniki z Europy zimują w tropikalnej Afryce, przeważnie na północ od równika, azjatyckie w Pakistanie, Indiach i na południu Chin. Bociany czarne są mniej nastawione na szybowanie od białych krewniaków i częściej poruszają się lotem aktywnym. Pozwala im to na łatwiejsze pokonywanie obszarów morskich, niedogodnych do przelotów dla ptaków lądowych, w drodze na południe mogą więc lecieć także przez Morze Śródziemne, wykorzystując wyspy jako punkty odpoczynku, podczas gdy bociany białe dzielą się na dwie grupy: te, które lecą na zimowiska przez Gibraltar, oraz te, które wybierają drogę wschodnią przez Ziemię Świętą.

NA STAREJ JODLE

Hajstra osiąga wymiary bardzo zbliżone do białego krewniaka: ok. 3 kg masy ciała i do 2 m rozpiętości skrzydeł. Jest ptakiem bardzo pięknym. Czerń jego piór jest głęboka, z lekkim odcieniem opalizującej zieleni i fioletu, z którymi kontrastuje biały brzuch. Oko jest otoczone obwódką krwiście czerwonej skóry. Intensywnie czerwone są także dziób i nogi – ale tylko u ptaków dorosłych, ponieważ młode bociany czarne mają dziób i nogi zielone.

eprasa.pl 558026c708

Oba gatunki można odróżnić od siebie także w locie: bocian biały widziany od spodu jest cały biały za wyjątkiem czarnego pasa na całej długości tyłu skrzydeł. Bocian czarny ma białą wyłącznie pierś i brzuch. Jeżeli widzimy więc na niebie ptaka o bocianiej sylwetce, przyjrzyjmy mu się uważniej, zwłaszcza jeżeli dookoła rozciąga się las, może to być bowiem właśnie hajstra.

O ile bocian biały nie tylko toleruje sąsiedztwo ludzkie, ale wręcz poszukuje naszej bliskości, o tyle hajstra jest płochliwa i skryta. Nie pozwala zbliżyć się człowiekowi, już z daleka zrywając się do lotu i szybko znikając z pola widzenia. Często zresztą bocian czarny zaalarmowany widokiem człowieka lub hałasem skrycie oddala się, zanim sam zostanie zauważony. Obserwacja bociana czarnego jest więc rarytasem i zdarza się znacznie rzadziej, niż wynikałoby to z prostego przeliczenia wzajemnych proporcji liczebności obu gatunków: bociana białego każdy z nas widuje w ciągu roku wielokrotnie (ci, którzy mają gniazda koło domu lub w swojej miejscowości, wielokrotnie w ciągu dnia), a spotkanie z czarnym jest na ogół dziełem szczęśliwego i nieczęstego splotu przypadków.

Bociany czarne zakładają gniazda w ustronnych głębiach lasów, najczęściej na drzewach co najmniej stuletnich. Gatunek drzewa wybierany do gniazdowania zależy od regionu Polski – np. w południowych obszarach podgórskich i w niższych położeniach górskich (wyżej bocian czarny nie gniazduje) są to często olbrzymie jodły, doskonale kryjące w swoich gęstych koronach wielkie nawet gniazda.

Ciekawostką jest izolowana populacja hiszpańska, w której bociany czarne gnieżdżą się niejednokrotnie na skalnych półkach na obrzeżach kolonii sępów płowych.

BRODZĄC PO RZECE

Bocian czarny zamiast słupów i dachów we wsiach woli głuche leśne ostępy. Jego utrzymaniu w Polsce sprzyja fakt, że nie tylko objęty jest ochroną gatunkową, lecz także jego gniazda są objęte ochroną strefową, co w przypadku tego gatunku oznacza, że w promieniu 200 m od gniazda nie prowadzi się różnych prac, w tym nie wycina się drzew, dzięki czemu otoczenie lęgowiska się nie zmienia. W strefie ochronnej jest też ograniczone poruszanie się ludzi. W sezonie lęgowym strefę ochronną poszerza się do promienia aż 500 m, dzięki czemu bocian ma zapewniony spokój i ciszę na naprawdę dużym obszarze wokół gniazda.

O ile pokarmem bociana białego są w dużej mierze gryzonie i owady (żaby, choć również zjadane, są raczej awaryjnym pokarmem wczesnowiosennym), o tyle bocian czarny żywi się przede wszystkim stworzeniami wodnymi. Poluje na płazy, pijawki, przekopnice i owady wodne, a dużą część jego diety stanowią ryby, całkiem sporej nawet wielkości. Ulubionym sposobem żerowania bociana czarnego jest powolne brodzenie po zalanych łąkach i płyciznach, podczas którego wypatruje zwierząt wypłoszonych swoimi krokami lub czatuje w bezruchu, czekając, aż zdobycz sama znajdzie się w zasięgu niechybnego jak oszczep dzioba.

Najczęściej jednak – z racji płochliwości i ostrożności – poluje, krocząc z wolna po korytach odległych leśnych potoków, gdyż najlepiej czuje się pod osłoną lasu, mogąc w każdej chwili zniknąć jak duch.

W GNIEŹDZIE

Ostrożny bocian czarny odzywa się rzadko, wydając przy tym dźwięki poświstujące i posapujące. Klekocze dużo rzadziej od bociana białego. Do Polski przylatuje na przełomie marca i kwietnia. Samica składa od trzech do pięciu zielonkawo przeświecających jaj, które wysiaduje na zmianę z samcem przez blisko miesiąc. Po wykluciu pisklęta pozostają jeszcze dwa miesiące w gnieździe. Kiedy w końcu w pełni opierzone wylecą, przez dwa tygodnie wciąż są karmione przez rodziców.

Różnice między obydwoma gatunkami bocianów widać także w zachowaniu piskląt. Młode bociany białe, zapewne przyzwyczajone do widoku ludzi, którzy dobrze im się kojarzą, nie są płochliwe. Kiedy zakłada się im obrączki mające na celu pozyskanie informacji o trasach i czasach przelotów, miejscach odpoczynku, zimowania, długości życia, przywiązania do gniazd itp., nie protestują i chociaż bez entuzjazmu, ale pozwalają się zaobrączkować (obrączkowania ptaków, nie tylko bocianów, mogą dokonywać tylko osoby po specjalnym kursie obrączkarskim; jest to wspaniała przygoda i możliwość nie tylko zobaczenia, lecz także wzięcia w ręce gatunków niekiedy bardzo rzadkich, jednocześnie pomagając w ich badaniu i ochronie). Bociany czarne również w młodym wieku ujawniają swoją mizantropijną naturę. Na widok obrączkarza syczą, dziobią i wymiotują, starając się trafić domniemanego napastnika, zwracając na niego wszystkie nadtrawione już stworzenia, którymi nakarmili je rodzice.

Na zimowisko bociany czarne odlatują w sierpniu, ewentualnie we wrześniu, około dwóch tygodni później niż bociany białe. Na razie jednak bociany czarne przyleciały, połączyły się w pary, opatrzyły gniazda, naprawiając uszkodzenia powstałe podczas zimy. Skończyły już okres lęgowy, wkrótce zajmą się dziećmi. Wszystko przed nimi. A przed nami szansa na spotkanie z nieco innym bocianem.

Ostrożny bocian czarny odzywa się rzadko, wydając przy tym dźwięki poświstujące i posapujące, klekocze dużo rzadziej od bociana białego. Do Polski przylatuje na przełomie marca i kwietnia

Fot. Shutterstock (2x)

eprasa.pl 558026c708

BOGDAN KALUS | AKTOR, ARTYSTA KABARETOWY

Będzie się działo

O swoim najnowszym zawodowym doświadczeniu mówi, że kopał się z legendą (legendą Wiesława Gołasa, wykonując podczas jubileuszowej, 60. edycji Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu utwór „W Polskę idziemy"). Dokonał też niełatwego tuż przed 58. urodzinami (które przypadają 15 czerwca), debiutował – śpiewająco – na opolskiej scenie.

Dzień po urodzinach będzie mógł zebrać efekty innych swoich działań. Do kin wchodzi film „Radiostory", który przeniósł go do Trójmiasta początku lat 90. ub.w., czasu powstawania pierwszych komercyjnych stacji radiowych. – Zagrałem dyrektora Radia Gdańsk, który jest monopolistą, puszcza wesołe italo disco, bowiem jest zakochany w tego typu muzyce i nagle wyrasta mu konkurencja. Nie jest, delikatnie mówiąc, z tego powodu zadowolony. Są trzy główne role męskie: Piotrka Głowackiego, Dariusza Majchrzaka i moja – opowiada.

Z rodzinnego Chorzowa do Gdańska ma nieco ponad 500 km, samochodem, omijając Warszawę. Ale teraz to ze stolicy wyrusza w kolejne trasy. – Od lat sporo wędruję. Po kraju i po świecie. Służbowo i prywatnie – sumuje.

Zawodowo po drodze było mu m.in. do Jeruzala (gdzie przez 10 lat powstawał serial „Ranczo") i do Opola. – Wywodzę się z kabaretu. Od tego zacząłem. Na opolskiej scenie występowałem wcześniej właśnie kabaretowo. Nie śpiewałem, więc teraz to był mój „śpiewający" debiut – tłumaczy.

– W tej chwili aktorsko spełniam się głównie w warszawskich teatrach Capitol i Kamienica oraz w trasie. Ze spektaklami wyjazdowymi przemierzam Polskę wzdłuż i wszerz. Podobnie jak z kabaretem KaŁaMaSz, który nawiązuje do klimatu ławeczki z „Rancza". KaŁaMaSz to Jacek Łapot z dawnego Kabaretu Długiego, Sylwek Maciejewski, czyli serialowy kolega Solejuk, ja i pianista. Latem kabaretowo najwięcej pracy mamy w sierpniu – dożynki, święta miast i inne okoliczności sprawiają, że często jesteśmy zapraszani. Zaczniemy od Lubomierza, gdzie odbywa się Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediowych, a potem... ruszymy przez całą Polskę. Będzie się działo.

Kadr z serialu „Ranczo"

Czarnogóra

Dodaje też: – Wyznaję zasadę, że zarabia się po to, żeby m.in. podróżować. W br. po raz pierwszy zrobimy dokładnie to samo co w zeszłym, czyli skorzystamy z gościny znajomych, którzy mają dom w Chorwacji, ale na uboczu, więc nie ma kontaktu z milionem Polaków, którzy latem wyruszają w tamtym kierunku na wakacje. Potem pojedziemy do miejsca, w którym zakochaliśmy się w ub.r., czyli do Czarnogóry. Budva – cudowna miejscowość, cudowni ludzie, cudowne jedzenie... Mieszka tam dwójka Polaków, którzy prowadzą turystyczny biznes. Zaprzyjaźniliśmy się z nimi i teraz wracamy.

– Parę lat temu byłem w Słowenii, bardziej austriacko-włoskiej, lepiej uporządkowanej niż Czarnogóra i Chorwacja, ale to Czarnogóra jest dla mnie – człowieka, który bardzo lubi basen Morza Śródziemnego, a jeszcze bardziej Azję – najlepszym wyborem. Łączy klimaty obu tych rejonów.

– Ponieważ nie jest to UE, facet otwiera tam „szczękę" i jest u siebie w robocie. Ludzie stoją na ulicy, sprzedają oliwki... Klimaty z przeszłości... Robię tam zakupy na targu, a nie w sklepie. Notabene w Czarnogórze nie ma międzynarodowych marketów. Jest sezonowo i bardzo smacznie.

– Od czasu pandemii nie używam słowa „plany". Mówię: „Rozważamy taką możliwość". W przyszłym roku chcemy znów wyjechać do Azji. Bardzo się stęskniliśmy. Ostatnio byliśmy w tamtym rejonie cztery lata temu (najchętniej odwiedzamy Malezję – w Kuala Lumpur mamy przyjaciół, Polaków oczywiście). A potem może w końcu wybierzemy się do Tajlandii. Bo mimo że trafialiśmy do bardzo różnych krajów, to do Tajlandii jeszcze nie. Do tej pory była dla nas zbyt komercyjna. Zostawialiśmy ją sobie na później, ale myślę, że już dorośliśmy, by do niej pojechać. My, czyli ja i moja żona Katarzyna. Od 30 lat ta sama. Nuda [uśmiech].

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Podlewski/AKPA, ioanna_alexa/Shutterstock.com, materiały prasowe

eprasa.pl 558026c708

SŁODKO-SŁONY

Z ziemi włoskiej

ANNA MONICKA

Na liście światowego dziedzictwa UNESCO znajdują się zabytki architektury, rzeźby, obrazy, stanowiska archeologiczne, pomniki przyrody, formacje geologiczne mające wyjątkową wartość kulturową i znaczenie nie tylko dla swojego kraju, lecz także dla całego świata. Są tak cenne, że należy je chronić i zachować dla następnych pokoleń. Na tę listę kilkanaście lat temu wpisano dietę śródziemnomorską. Dlaczego? Bo jedzenie z południa Włoch uznawane jest za najzdrowsze na świecie, a lekarze zalecają je pacjentom chorującym na cukrzycę czy wieńcówkę. Zdarzają się tu miasteczka, w których średnia długość życia mieszkańców sięga 90 lat. Kampanię nad Morzem Tyrreńskim odwiedzał już Cyceron, który zachwalał tamtejsze smakołyki, a najbogatsi Rzymianie kupowali w tej okolicy wille otoczone winnicami.

Z czasem to zdrowe, proste wiejskie jedzenie poznał i pokochał cały świat. Co to za jedzenie? Na przykład pizza, spaghetti, mozzarella wytwarzana tradycyjnie z mleka czarnych bawołów arni (mozzarella di bufala). Na żyznej wulkanicznej glebie rosną najlepsze pomidory – słodkie, podłużne san marzano, genialne do sosów, papryka, cebula, czosnek i cytrusy. Do tego oregano, bazylia, oliwa z dojrzewających w pełnym słońcu oliwek, orzechy piniowe i laskowe – tu są największe plantacje w Europie. I oczywiście ryby i owoce morza. Nic dziwnego, że tu narodziła się sałatka caprese, pasta al pomodoro, suszone pomidory czy cudownie pachnące limoncello.

Zasady diety są proste – jesz zdrowe roślinne tłuszcze, dużo sezonowych warzyw i owoców oraz ryb, mało tłustego i czerwonego mięsa, makarony z pszenicy durum, jak najwięcej produktów świeżych, a nie przetworzonych, orzechów, warzyw strączkowych, pijesz lampkę czerwonego wina do obiadu, ograniczasz słodycze. Brzmi pięknie.

Czy możemy taką dietę stosować w naszych warunkach? Oczywiście, nie narzuca ona bowiem, poza oliwą i oliwkami, konkretnych warzyw i owoców – pisze na stronie polskiesuperowoce.pl dietetyczka Monika Stromkie-Złomaniec. Podkreśla za to sezonowość i lokalność.

Nasz olej rzepakowy jest równie dobry jak ten z oliwek, zwłaszcza tłoczony na zimno i nierafinowany. Pyszne pesto możemy zrobić z pietruszki i prażonych pestek słonecznika, mamy u nas zagłębie paprykowe, morelowe, hektary bardzo zdrowej borówki amerykańskiej. Ważne, żeby warzywa i owoce zajęły co najmniej połowę naszego talerza dziennie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Belona

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jeżeli spojrzeć na belonę z perspektywy cen, jest jednym z najtańszych, jeśli nie najtańszym gatunkiem na stoiskach rybnych. Tańszym od powszechnej przecież płoci, od ościstych leszczy czy karasi licznie występujących w naszych wodach śródlądowych.

Nie wiem, czy wynika to z walorów smakowych lub odżywczych belony – a może z jakichś trudności związanych z jej przyrządzaniem? Nie będę się wypowiadał, ponieważ nigdy belony nie jadłem, nie skrobałem ani nie patroszyłem. Zawsze jednak jeżeli tylko mam okazję, patrzę na tę rybę z zainteresowaniem i podziwem, na który zasługuje to piękne i intrygujące stworzenie.

Przychodząc na nasz plac targowy, po obejrzeniu warzyw i owoców (oraz zadziwieniu się działem kiszonek i grzybów), zwiedzający go turysta Hiszpan zapyta w końcu, gdzie są ryby. Dla mieszkańców krajów związanych z morzami obowiązkowym, a czasem głównym punktem targów są działy rybne. Czasem w ogóle to osobne miejsca poświęcone jedynie mieszkańcom mórz.

W Polsce sytuacja jest odwrotna. Ryby – o ile są – stanowią skromny dodatek. Belona (*Belone belone*) należy jednak do gatunków, które wyróżniałyby się w każdym miejscu na świecie.

Występuje w morzach: Czarnym, Śródziemnym, Północnym, i w Atlantyku, a także – co ważne dla nas – w Bałtyku. Dorastająca metra długości ciała belona jest wąska jak węgorz, jednak jej sylwetka nie ma w sobie wężowatości – z wyglądu zdecydowanie przypomina strzałę. Nie tylko zresztą z wyglądu. Cofnięte silnie ku tyłowi ciała płetwy sugerują rybę zdolną do bardzo szybkich ataków. Do strzały upodabniają ją także szczęki, wyciągnięte w cienki, kilkunastocentymetrowej długości dziób.

Belony są drapieżne. Młode żywią się po części skorupiakami, dorosłe zaś rybami, które chwytają w swoje długie, zębate paszcze, polując w pelagialu, czyli strefie otwartego morza. Tam też spędzają większość życia, jedynie podczas tarła podpływają do wybrzeży, składając ikrę, która przyczepia się kleistymi wyrostkami do roślin wodnych (m.in. dlatego tak cenne są podwodne, bałtyckie łąki – cenne i niestety rzadkie).

Szkielet belony ma barwę zieloną na skutek odkładania się w kościach substancji żółciowych.

Polecam belonę uwadze.

eprasa.pl 558026c708

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Śluby Tuska

Tego nigdy nie było. Zwykle powiewały tylko flagi Unii Europejskiej

„Tu jest Polska" – skandowali 4 czerwca w Warszawie uczestnicy marszu opozycji. To jedno z wielu haseł, ale tylko w części prawdziwe i jako nieliczne pozbawione tak powszechnych na marszu wulgaryzmów. Zgromadziła się bardzo specyficzna część Polski. A kogo nie było wśród uczestników marszu?

Otóż nie było ludzi z NSZZ Solidarność oczekujących podpisania z rządem nowych, korzystnych dla związku umów. Nie było górników, pewnie i hutników, kibiców i kiboli, ciężko doświadczonych za rządów Platformy Obywatelskiej. Przypomnę choćby tzw. akcję widelec. Nie było rolników poza jednym skonfliktowanym z lokalnymi władzami na Podkarpaciu. Nie maszerowały panie z kół gospodyń wiejskich, doceniane i wspierane także finansowo przez rząd Zjednoczonej Prawicy. Nie było widać tak licznych w Polsce grup rekonstrukcyjnych, przypominających ważne wydarzenia historyczne: powstania, bitwy, oraz kultywujących historię i tradycje dawnego Wojska Polskiego. Zabrakło patriotycznej młodzieży, która uczestniczy w biegu Tropem Wilczym, by upamiętnić żołnierzy wyklętych. Zabrakło Bractwa Kurkowego, zawsze obecnego na ważnych uroczystościach, oraz uczestników Marszów dla Życia i Rodziny. Najbliższy narodowy marsz odbędzie się 18 czerwca w Warszawie pod hasłem „Dzieci przyszłością Polski". Niewielu było ludzi w wieku emerytalnym, gdyż chyba nie mają oni powodów do niezadowolenia poza grupą emerytów resortowych, którym władza dopasowała świadczenia do normalnego krajowego poziomu.

W marszu Donalda Tuska uczestniczyły panie ze Strajku Kobiet z Martą Lempart na czele. Kobietom spod znaku błyskawicy towarzyszyły feministki oraz aktywiści i działacze nowej międzynarodówki pod sztandarami LGBT+ itd. Oczywiście była obecna cała polska opozycja, choć Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia nie zabrali głosu ze sceny marszu. Nie chcieli czy nie mogli? – nieważne, najważniejsze, że ich Trzecia Droga, jak ogłosili wspólnie, ma pokonać złość i strach.

Był oczywiście wielki OTUA, czyli Lech Wałęsa, ale publika nie chciała słuchać jego opowieści w stylu przygód barona Munchausena. Jak na liczbę widzów TVN, która to stacja podjęła się roli medialnego współorganizatora marszu, te 100–150 tys. ludzi to rzeczywiście mało. Bajki o 0,5 mln manifestantów nie należy tak całkiem odrzucać. Było pół miliona, ale w torbie od Biedronki.

Bohaterów marszu było dwóch. Pierwszy, niekwestionowany, to Donald Tusk. Drugim był pilot małego samolotu, który pojawił się nad Warszawą z napisem „Do Berlina". Po ostatnim posiedzeniu Sejmu, na którym posłowie Prawa i Sprawiedliwości skandowali Tuskowi: „Do Berlina, do Berlina", jest jasne, że i tym razem chodziło o Tuska.

Marsz 4 czerwca podobnie jak inne uliczne manifestacje opozycji od 2015 r. był całkowicie antypisowski. Manifestowano zgodnie z jedynym jednopunktowym programem opozycji, którym jest odsunięcie PiS od władzy. W odróżnieniu jednak od innych tego typu wydarzeń można się było czuć zaskoczonym liczbą polskich flag. Tego nigdy nie było. Zwykle powiewały flagi Unii Europejskiej. Ten nagły przejaw patriotyzmu zawdzięczamy partyjnym specjalistom od PR. Flagi rozdawano, tak jak kiedyś rozdawała je komuna przed świętem 1 maja. Padło też hasło: „Do hymnu", ale mimo zapowiedzi Borysa Budki, że chodzi o Mazurek Dąbrowskiego, nie zostało to tak od razu podchwycone. Hymn wypadł niemrawo i skończył się po pierwszej zwrotce. Tu opozycja musi jeszcze poćwiczyć. Przy okazji – na spotkaniach przedwyborczych opozycji jedno pytanie wywołuje prawdziwą wściekłość kandydata na posła czy senatora: „Gdzie się pan tak dobrze nauczył polskiego?".

A kto uczy opozycję makiawelizmu i tego, co można nazwać odwracaniem kota ogonem? Spośród nielicznych transparentów bez wulgaryzmów uwagę zwrócił jeden, prawie klasyk bolszewickiego zakłamania. „PiS to nowa Targowica, powrót komuny, dyktatura, Białoruś i Korea Północna". Zabrakło słowa „faszyści", a przecież aktor Andrzej Seweryn w przedmarszowym internetowym występie zachęcał, by przy...lić Orbánom, Trumpom, Kaczyńskiemu, tym wszystkim faszystom.

Za mało poświęciłem miejsca Donaldowi Tuskowi, prawdziwemu organizatorowi marszu. Mówiąc o tym, jak PiS upokarza kobiety, jak wygania młodych za granicę, zwalnia ludzi z pracy, co rusz wykrzykiwał: „Ślubuję wam". Już wcześniej przyrzekał, że wyprowadzi siłą z budynku prezesa NBP, ale teraz swoje przyrzeczenie przetworzył w coś znacznie poważniejszego, w ślubowanie. „Ja wam ślubuję" – wykrzykiwał największy polski populista i polityczny oszust.

www.wojciechreszczynski.pl

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Granice świata

W swoim „Traktacie logiczno-filozoficznym" genialny Ludwig Wittgenstein onegdaj napisał: „Granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata". Jak bardzo ograniczony „ośmioma gwiazdkami" jest świat wykreowany przez tzw. Strajk Kobiet? Bo to tam urodziło się to wulgarne hasło. Jak bardzo ograniczony jest świat Władysława Frasyniuka? Jak ograniczony jest świat Andrzeja Seweryna, profesjonalnie zajmującego się krzewieniem poprawnej polszczyzny na scenach teatralnych? Osobiście nie uwierzę mu już w żadne słowo, cokolwiek by mówił. Dla mnie stał się językowym menelem.

Bo tuskowy marsz nienawiści do PiS wyrządził ogromną krzywdę językowi, polszczyźnie, części naszej kultury narodowej. W tym ciasnym świecie nie ma miejsca na dialog, refleksję, namysł, bo te nie mieszczą się w granicach zaznaczonych gwiazdkami czy sygnałem „pi, pi, pi" dobiegającym z telewizora.

Marsz nienawiści pokazał granice świata tysięcy ogłupionych Polaków, ludzi, którzy bezrefleksyjnie stanęli po stronie zła, których świat – a właściwie światek – wyznacza spis najgorszych wulgaryzmów. Czy w takim świecie da się żyć? Da się cokolwiek stworzyć? Da się uczciwie kochać? Czy rzeczywistość otoczona „ośmioma gwiazdkami" dla tych tysięcy maszerujących nie jest aktem społecznego samobójstwa, autodestrukcji, podcinania własnej tożsamości u samych korzeni?

A co z tymi, którzy żyją poza gettem wyznaczonym przez Frasyniuka, Seweryna, Lempart? Z tymi, których świat został wyznaczony Słowackim, Mickiewiczem, Wańkowiczem? Naiwniacy, frajerzy, boomerzy? Nienowocześni wapniacy przywiązani do nieowoczesnych metod komunikowania? A może wygnańcy we własnym kraju? Mają prawo żyć, głosować, zabierać głos? Czy mogą to robić tylko na ośmiogwiazdkowe hasło?

A gdzie są językoznawcy, gdzie jest ich bunt, gdzie ich profesjonalna niezgoda na wulgaryzmy? A gdzie w tym wszystkim jest nasz Kościół? A gdzie jest prawo zabraniające używania wulgaryzmów w przestrzeni publicznej? Gdzie są autorytety, nałogowi komentatorzy, bezstronni dziennikarze? Gdzie jest ich bunt albo chociaż jego namiastka?

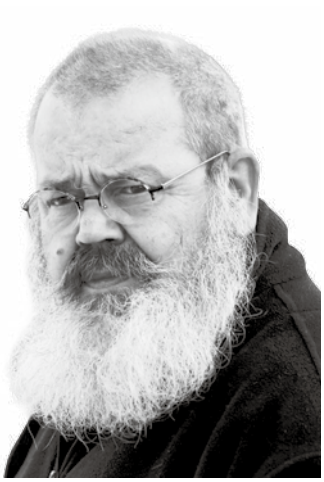

Aleksander Nalaskowski

Średnio inteligentny koń nie gryzie ręki, która dosypuje owsa

Stare chińskie przysłowie mówi: „Chcesz zabić wroga, zabij jego język". Zatem mamy nasz powszedni mord na języku polskim. Nie zabiją nas zabawne feminatywy w stylu „generałka" czy „chirurgini". Nas zabiją swojskie, ordynarne bluzgi, zwymiotowane publicznie, transmitowane obszernie, wzbudzające zachwyt i podziw. W tym jesteśmy mistrzami.

Ale trzeba dodać, trawestując Herberta, że jeśli jest cham, to musi mówić językiem chama. Jeśli sprosta temu niewyśrubowanemu wymaganiu, to wtedy można mu dać mikrofon. Niech da upust swojej frustracji, którą sobie wmówił, niech podzieli się nią z innymi, niech wywrzeszczy na cały głos, że nie wie, czego chce, a nawet jeśli czegoś chce, to nie wie, czy w ogóle chcieć. Jemu nie jest potrzebny przywódca czy lider, jemu jest potrzebny tylko zapiewajło.

Zwróciło uwagę jedno hasło, które charakteryzuje cały ten marsz. Jakaś emerytka niosła transparent „Pieniądze biorę, PiS pi...ę". To prawda, że najbardziej nienawidzimy swoich wierzycieli, tych, którym jesteśmy coś dłużni, chociażby wdzięczność. Można zatem bez zmrużenia oka brać 13. i 14. emeryturę, można brać 500+, wyprawkę i rozmaite inne zasiłki, a jednocześnie nienawidzić za to tych, którzy te pieniądze dają. W logice „ośmiu gwiazdek" to wszystko jest spójne i zrozumiałe, ale poza nią głupie i przerażające. Średnio inteligentny koń nie gryzie ręki, która dosypuje owsa. Średnio inteligentny antypisior – owszem. Jeśli jeszcze nie potrafi, to nauczą go tego Tusk, Seweryn, Budka, Lempart, Frasyniuk, nauczą Czarzasty i Biedroń.

To prawda, że rząd dzieli pieniądze zarobione przez Polaków. Nie ma na świecie rządu, który robiłby inaczej, bo na tym polega sprawowanie władzy. Ale wiemy z doświadczenia, że różnie można dzielić pieniądze, że można ważyć sobie lekce potrzeby obywateli, że można marnotrawić państwowy grosz, dawać pod stołem, sprzeniewierzać. Ale ten rząd, obarczony rzecz jasna błędnymi niekiedy decyzjami, jak żaden inny sporo oddał Polakom do ich kieszeni i w naszej historii jest to przypadek bez precedensu.

Dlatego też warszawski marsz był w dużej mierze manifestacją niespotykanej niewdzięczności i kąsania karmiącej ręki wbrew własnemu interesowi w świecie, którego granice wyznaczają gwiazdki.

eprasa.pl 558026c708

Stand-up Lempart i Seweryna

Jerzy Jachowicz

Doprawdy elektryzujące rzeczy dzieją się na naszych oczach. Polityka przebojem wdziera się do sztuki, zdobywając szturmem jej nieosiągalne do tej pory szczyty. Można zarazem zasadnie zaryzykować, że sztuka zagościła na trwałe w polityce, wzbogacając ją o niezwykłe atrakcyjny koloryt. Te dwa procesy o odwrotnych wektorach spotkały się z sobą, splatając się w pełnym ekspresji, soczystego wyrazu i wyrafinowania polskim języku.

Zawdzięczamy to dwóm wyjątkowym postaciom, pozornie różniącym się od siebie biegunowo. Począwszy od ich profesji, dotychczasowej drogi życiowej – w jakże różnych dziedzinach dokonań i sukcesów – a na różnicy płci skończywszy. Marta Lempart, znana feministka, przywódczyni Strajku Kobiet, autorka hasła, które w postaci ośmiu gwiazdek przeszło do języka potocznego. Jędrność i jasność hasła zawiera w sobie tak zniewalającą moc, że profesorowie uniwersytetów są gotowi uznawać je nowoczesny rozkwit piękna ojczystego języka. Można więc założyć, że wkrótce przeniknie ono do podręczników początkowego nauczania dzieci.

Oprócz tego Andrzej Seweryn, wybitny aktor i reżyser teatralny, wydający się w stosunku do swojej – nie bójmy się tego określenia – partnerki człowiekiem z innej planety. Jakże niesprawiedliwie ocenialiśmy tego wspaniałego twórcę, jak ubogi obraz jego osobowości imaginowaliśmy sobie! Tymczasem w odpowiedniej chwili artysta ten wystrzelił gejzerem słów korespondujących wspaniale z „ośmioma gwiazdkami", nadając im bardziej konkretny, materialny wręcz wymiar.

Na szczęście ta jakże owocna, rozpoczęta drogą korespondencyjną – rzec by można – współpraca będzie miała swoją namacalną kontynuację. Ujawnił nam to aktor filmowy i teatralny Damian Ochrysko.

– Do tej pory widzowie uwielbiali pana, oglądając w rolach mistrza fechtunku na białą broń.

D.O.: – Nadal będę walczył, tym razem słowem. Przygotowuję się do premiery sztuki, której autorką jest Marta Lempart, a którą reżyseruje sam Andrzej Seweryn. To będzie wielkie wydarzenie artystyczne i polityczne.

– Nie wątpię, skoro gra pan główną rolę.

Autopromocja

Przedpremierowy pokaz filmu „Raport Pileckiego”

Organizatorami wydarzenia były Telewizja Polska, Polska Fundacja Narodowa, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych oraz waszyngtońska Fundacja Pamięci Ofiar Komunizmu.

Waszyngtońskie Muzeum Ofiar Komunizmu, które powstało dzięki wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej, to pierwsze tego typu miejsce na świecie, upamiętniające blisko 100 mln ofiar zbrodniczego systemu. Jedną z nich był sam rtm. Pilecki, zamordowany wyrokiem śmierci 75 lat temu przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa.

– Historia Witolda Pileckiego jest tak samo ważna dla Polaków jak dla wszystkich narodów świata, dzielących te same, uniwersalne wartości. Jest niezwykle symboliczne, że tu, w Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie, w 75. rocznicę wykonania wyroku śmierci na rtm. Pileckim, możemy zaprezentować jego zasługi w walce z dwoma XX-wiecznymi totalitaryzmami: niemieckim nazizmem i sowieckim komunizmem – powiedział podczas pokazu Michał Góras, wiceprezes Zarządu Polskiej Fundacji Narodowej.

Wydarzenie zainaugurowały okolicznościowe wystąpienia gospodarzy i zaproszonych gości, w których gronie znaleźli się m.in. były ambasador USA przy ONZ w Genewie, prezes Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu Andrew Bremberg, była ambasador Stanów Zjednoczonych w Estonii i dyplomatka polskiego pochodzenia Aldona Zofia Woś oraz przedstawiciele Polskiej Fundacji Narodowej na czele z prezesem dr. Marcinem Zarzeckim oraz wiceprezesem Michałem Górasem. Obecni mieli także okazję wysłuchać wygłoszonego specjalnie na tę okazję przemówienia wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. dr. hab. Piotra Glińskiego.

Fot. Maciej Biedrzycki/PFN

25 maja w Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie miał miejsce przedpremierowy pokaz filmu fabularnego „Raport Pileckiego” w reżyserii Leszka Wosiewicza i Krzysztofa Łukaszewicza

„Raport Pileckiego” to film inspirowany historią życia rtm. Witolda Pileckiego – polskiego patrioty, toczącego heroiczną walkę z okrucieństwem dwóch totalitarnych systemów XX wieku: nazizmu i komunizmu. Filmowy obraz – będący owocem współpracy Polskiej Fundacji Narodowej, Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej oraz Telewizji Polskiej – przedstawia Pileckiego nie tylko jako bohatera wojennej pożogi, lecz także jako kochającego męża i ojca.

Polska Fundacja Narodowa włączyła się w realizację filmu, przedstawiającego losy polskiego bohatera, gdyż wpisuje się on w cele statutowe, związane z promocją kraju na arenie międzynarodowej oraz zredukowaniem negatywnych i niesprawiedliwych opinii, z którymi zdarza się mierzyć Polakom w międzynarodowej przestrzeni medialnej

– Polska Fundacja Narodowa zaangażowała się w produkcję filmową „Raportu Pileckiego”, ponieważ jego idea wyraża nasze główne cele – włączanie historycznych, fundamentalnych zagadnień do istotnego, międzynarodowego dyskursu publicznego. Rtm. Witold Pilecki w masowej świadomości jest bohaterem równym antycznym herosom. Pragniemy, by jego niezwykła biografia, człowieka walczącego z dwoma totalitaryzmami XX w., stała się rozpoznawalna także za granicą – powiedział prezes PFN dr Marcin Zarzecki.

Tytułowy raport stanowi nawiązanie do jednego z największych wyzwań, których podjął się Pilecki – przeniknięcia jako ochotnik do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz i jego dokładnej infiltracji. Zebrane przez niego podczas niemal dwuipółrocznej niewoli materiały pozwoliły na przedstawienie światu olbrzymiej skali zbrodni, która działa się za murami obozu.

Artykuł sponsorowany | 16/0223/F

eprasa.pl 558026c708

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Kto za tym stoi?

Marsz 4 czerwca im. Donalda Tuska z pewnością był liczny i okazały

Ryszard Makowski

Według organizatorów Warszawa zobaczyła największe zgromadzenie od 1989 r. Oczywiście można z tym polemizować. Marsze w obronie TV Trwam w 2012 r. gromadziły także dziesiątki tysięcy ludzi. Z pewnością jednak opozycja może mówić o ogromnym sukcesie. Kamuflaż z biało-czerwonymi flagami zamiast europejskich bardzo udany. Co prawda prologu z ględzeniem Lecha Wałęsy nie chciano słuchać i po nieudanej próbie ściągnięcia go ze sceny przez Bogdana Borusewicza tłum wyskandował „człowieka sukcesu tysiąclecia" aż ten niepyszny zakończył: „Jak nie chcecie słuchać...".

Uczestnikom nie przeszkadzała schizofreniczna idea przemarszu. Idąc swobodnie ulicami stolicy, domagali się wolności i demokracji (sic!). Okrzyki „Tu jest Polska" były trochę nazbyt spontaniczne. Mimo wszystko Polska z wieloma jej mankamentami nie jest miejscem, gdzie się namawia dzieci, by krzyczały „PiS to piekło", i jest się z tego dumnym. Trudno się dziwić ośmiogwiazdkowej wulgarności uczestników, jeśli zachęcają ich do tego ludzie kultury i sztuki. Media obiegło swoiste exposé aktora Seweryna, który zagrzewał, by „przy... dolić" dobrej zmianie. Jest on obecnie tak szykanowany, że pełni funkcję dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie.

Platforma udowadnia, że można zbudować partię na kłamstwie i szkalowaniu przeciwników, nie oferując zupełnie niczego. Wystarczy zarządzanie nienawiścią. A poza tym ten tłum wyszedł także po to, żeby protestować przeciwko ujawnianiu sowieckich wpływów. I to chyba wyjaśnia słynne pytanie: „Kto za tym stoi?".

eprasa.pl 558026c708

Michał Korsun prezentuje:
Nowa strategia wojenna Putina

ref. Shutterstock (3)

Wycinki z przeszłości

Wilki miały kiedyś jednoznacznie złą pamięć ludzką i prasę, podobnie było w popkulturze. Ostatnimi laty zrobiono wiele, by ten wizerunek ocieplić. Gatunek jest pod ścisłą ochroną. Dzieciom rozdaje się nawet pluszaki wilczki. Czy słusznie? Jeszcze 30 lat temu wilki w Polsce były na skraju wyginięcia. Dziś ich populację szacuje się na 2,5 tys. Drapieżniki coraz częściej atakują zwierzęta domowe. Ostatnio na Podkarpaciu pogryzły człowieka. Watahy podchodzą też do gospodarstw, zagryzają psy. Potrafią też rozłupać drzwi stodoły i dosłownie rozszarpać np. krowy. Na ilustracji piękny polski znaczek z 1973 r.

(mk)

Aktualności z krakowskiego rynku

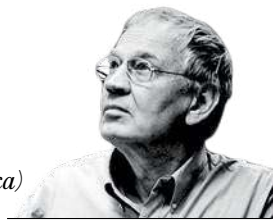

Leszek Długosz

Przekwitają już akacje na rynku w Krakowie *(piosenka)*

Przekwitają już w Krakowie
na rynku akacje
Sypią się po stołach, do rymu w rozmowach
Bliskie już wakacje
Już się w tych kawiarniach tak nie spotykamy
Jak zeszłego roku
Już tam ktoś w Krakowie
Kogoś tak nie kocha
Jak przedtem nie kocha

Było, nie było?
Więcej przywidzenia
Snuje się piosenka raczej z urojenia
Zapatrzenie w oczach i milczące usta
W samym środku rynku
Tuż na skraju lata – pustka
– Pustka

Chodzi lato gwarne, odwiedza kawiarnie
Nadsłuchuje szeptów
Namawiań muzyki
Nas już nie przygarnie
– Ktoś tam ponoć szukał
Jeszcze pytał o nas
Ale się zachmurzył
– Nie ma ich tu dawno, ktoś tam odpowiedział
Są w podróży?

Było, co było?
Kto tam pamięta
Niewielka piosneczka
Na cóż by jej puenta?
– Zapatrzenie w oczach i milczące usta
W samym środku rynku
Tuż na skraju lata
Pustka

Przekwitają już akacje na rynku w Krakowie
Lecą kiście białe, wonne, słodkie, duszne
Nie na nasze głowy...

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 558026c708

OD A DO ZYBERTOWICZ

Polska psyche

Od kilku lat w okolicach Wrocławia jest organizowany Salon Kultury, Nauki i Biznesu Genius Loci. *Stoją za tym ludzie z pasją*

Niedziela, 4 czerwca 2023 r., ciepły wieczór. Dotarłam do domu. Kolejny udany kongres Polska Wielki Projekt za nami. Pewnie niektórzy czytelnicy „Sieci" wiedzą, że pomysłodawcą tego kongresu był śp. prezydent Lech Kaczyński.

Jak zwykle strumienie myśli, skojarzeń i pytań o przyszłość Polski. Przychodzi zmęczenie... Przecież dopiero co wróciłam z Dolnego Śląska z innego równie inspirującego wydarzenia. Także o konferencyjnym charakterze, ale bardziej kameralnego, bez udziału szerszej publiczności.

Od kilku lat w okolicach Wrocławia jest organizowany Salon Kultury, Nauki i Biznesu *Genius Loci*. Stoją za tym ludzie z pasją. Nie dam rady wymienić wszystkich. Konrada Tomaszewskiego nie mogę nie wspomnieć. Rzeźbiarz, grafik, jubiler, pedagog... można wymieniać dalej – i przede wszystkim społecznik. Widzieliście może Galerię Gwiazd w Jeleniej Górze? Ja jeszcze nie, ale na szczęście zaczynają się wakacje. W ramach Salonu mogłam zobaczyć kilka jego rzeźb ze szkła.

Wiadomo, że za każdym udanym eventem (a za kongresami zwłaszcza!) stoją kobiety. Inicjatywa *Genius Loci* ma duże szczęście, bo Agnieszka Cybułka, Katarzyna Downarowicz i Agnieszka Górka trzymają nad wszystkim pieczę. Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie jest apolityczne i elitarne. Organizują je w malowniczym otoczeniu. Zamek na Skale w Trzebieszowicach pasuje jak ulał: dysputy, biesiady, koncerty, dzieła sztuki. W br. był pokaz sztucznych ogni.

Prelekcje uporządkowano tematycznie. Z Salonu Kultury najbardziej zapamiętałam trzy wystąpienia. Szczerą i bezpretensjonalną przemowę malarza samouka Dariusza Milińskiego, którego obrazy przywieziono specjalnie do zamku. Pamiętacie taki głośny, polski film „Edi" z 2002 r.? Miliński jest autorem plakatu do tego filmu. Wyczytałam, że we wsi Pławna Dolna zbudował arkę Noego.

Inne wystąpienie, które się zakotwiczyło mocno w mojej głowie, to wykład prof. Agnieszki Hałoń. Ponoć wrocławscy studenci mówią, że ze śmiercią jej do twarzy. Pani profesor jest lekarzem patomorfologiem. Czy wiecie, że ludzka głowa po ścięciu jeszcze przez 20 sekund zachowuje świadomość? Kojarzycie, na co umarł Picasso? Niewydolność płuc i serca, które stwierdzono to był efekt starości po prostu. Ale już informacja, że codziennie jakaś część naszych szarych komórek umiera bezpowrotnie przygnębia.

I trzecie wystąpienie. Jakoś tak się składa, że Witkacy nigdy mnie nie porywał. Ani jako malarz, ani jako pisarz. Ale po prelekcji Natalii Kruszyny – to historyczka z pasją – nad postacią Stanisława Ignacego Witkiewicza z pewnością jeszcze się pochylę.

Ciekawie było też w Salonie Dziedzictwa. Historyk Adam Zamoyski, który ma wiele ważnych książek na koncie, przestrzegał, że nawet najwspanialsze i najnowocześniejsze muzea nie zagwarantują ochrony dziedzictwa narodowego bez sensownej narracji, bez porywającej opowieści. Ponoć Izabela Czartoryska potrafiła na kanwie jakiegoś najmniejszego artefaktu, drobnej pamiątki tak wciągnąć towarzystwo w świat historii jak mało kto.

W tym roku w ramach *Genius Loci* po raz pierwszy ruszył Salon Myśli Strategicznej (to inicjatywa prof. Piotra Wrzecioniarza). Gościem specjalnym był reżyser Krzysztof Zanussi. Słuchając jego wystąpienia, przyznam, że byłam zbudowana tak jednoznaczną postawą w obronie tradycji, chrześcijaństwa, starych sprawdzonych reguł społecznych. Gdy Zanussi podkreślał, że dyskurs moralny był o wiele prostszy, gdy celem życia człowieka było zbawienie, to na moją duszę spływał miód.

Kongres trwał aż pięć dni, na przełomie maja i czerwca. Niestety, nie mogłam być przez cały czas. Najbardziej żałuję, że przepadł mi Salon Architektury. Jednak dwa dni wystarczyły, by poczuć, że Salon *Genius Loci* to faktycznie „przestrzeń spotkania, wymiany idei i budowania relacji". Tak jak zapowiadano.

Na ile inicjatywy takie jak Kongres Polska Wielki Projekt czy *Genius Loci* chronią naszą *polską duszę* przed degradacją niesioną przez ludzi, którzy znajdują słowa akceptacji dla nagrania przekazu Andrzeja Seweryna? Dla których „osiem gwiazdek" to naturalna forma komunikacji.

Katarzyna Zybertowicz

Reklama 29/0123/F | Reklama 22/0323/F

eprasa.pl 558026c708

Disney+ na start przez rok w prezencie z TV w Polsat Box

Opłata miesięczna za pakiet TV z Disney+ w pierwszym roku od 30 zł, w drugim roku od 58,99 zł, następnie od 68,99 zł.

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i internetowej przy umowach z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe z minimalnym zobowiązaniem od pakietu S lub Wygodnego łącznie z dostępem do serwisu Disney+. Aplikacja Disney+ dostępna na dekoderach polsat box | 4K i polsat box | 4K lite. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) BV. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminach dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl
Oferta ważna na dzień 5.06.2023 r.

© 2023 Disney i podmioty powiązane

eprasa.pl 558026c708

Energa | GRUPA ORLEN
Obrót

Z natury
DOBRA ENERGIA

Zamów **fotowoltaikę** oraz **pompę ciepła** z **bezpłatną wizją lokalną** i zacznij oszczędzać

Mój prąd 5.0

Skorzystaj z dofinansowania Mój Prąd 5.0

Zadzwoń **555 555 505*** lub wejdź na **energa.pl**

*Koszt połączenia według stawek Twojego operatora

eprasa.pl 558026c708